

200
258572/
10-87

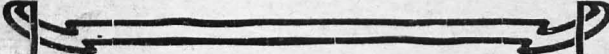


Rocznik




PRAWNIKÓW
KALISKICH

za lata 1903 i 1904.



KALISZ.
DRUK „GAZETY KALISKIEJ“.
1906.



Widoczna się w Czytelni



62-002225H.

33+34J(058)

Od wydawców.

W roku 1903 powstała przy Kaliskim Oddziale Popierania Przemysłu i Handlu sekcja ekonomiczno-prawna i przez dwa lata dość regularnie odbywała swe posiedzenia, na których odczytywane były referaty z dziedziny prawa i ekonomji politycznej. Wypadki lat 1905 i 1906 usuwając teorię na bok, przerwały posiedzenia sekcji. Zanim przystąpimy do dalszych zajęć, postanowiliśmy wydać prace, które były na posiedzeniach odczytane i wywoływały dyskusję. W tem miejscu uważamy sobie za nasz moralny obowiązek wyrazić serdeczną wdzięczność przewodniczącemu w naszej sekcji mecenasowi i posłowi Alfonsowi Parczewskiemu, którego światły umysł i umiejętne kierownictwo obradami znacznie wpływały na pogłębieniu poruszanych kwestji i dokładne wyczerpanie przedmiotu. W końcu z głębokim żalem musimy wspomnieć o stracie jaką nasza sekcja poniosła przez śmierć przedwcześnie zgasłego ś. p. Tadeusza Kaulbersza, jego bowiem referat, o dziale I wykazu hipotecznego wywołał żywe zainteresowanie; odczyt w tym przedmiocie wypowiedziany ustnie, śmiertelna choroba wykończyć i do druku przygotować mu nie pozwoliła.

ZARZĄD SEKCJI.



Spis prac.

1. a) Na otwarcie Sekcji ekonomiczno-prawnej.
b) Cel i zadania Sekcji ekonomiczno-prawnej — Stanisław Bzowski.
2. O wynagrodzeniu szkód i strat—Zygmunt Justman.
3. O Towarzystwach akcyjnych—Kazimierz Rymarkiewicz.
4. Przyczynek do podzielnosci gruntów włościańskich—Stanisław Brudnicki.
5. O stowarzyszeniach współdzielczych—Wincenty Młynarski.
6. Położenie ekonomiczne większej własności ziemskiej z powodu podwyższenia pożyczek Tow. Kred. Ziemskiego—Seweryn Tyminiecki.
7. Stan prawno-ekonomiczny ludności wieśniaczej w dawnej Polsce do XIV wieku—Jan Wyganowski.
8. O umowach na rozpłaty—Zygmunt Justman.
9. Zabytki przedhistoryczne z nad Neru i Warty a zwłaszcza Cmentarzyko w Kwiatkowie—Seweryn Tyminiecki.
10. O akcie sądenia—Stanisław Bzowski.



Na otwarcie Sekcji Prawnej

*w Kaliskiem Towarzystwie
Pop. Przemysłu i Handlu.*

S. P.

Najprzód czuję się w obowiązku przeprosić Sz. Pp.: za to, że ośmielałem się wobec tak poważnego grona głos zabierać, tem więcej, że jestem przeświadczony, że ani mój wiek, ani doświadczenie, ani zdolności nie dają do tego prawa i że to, oczem mówić, zamierzam jest zapewne znane Sz. Panom, jeden tylko argument przed Wami sprawę mą popiera, a mianowicie, że ja bardzo pragnę utworzenia u nas sekcji ekonomiczno-prawnej i że wydaje mi się ona bardzo potrzebną; rozumiem jednakże doskonale, że wtenczas tylko sekcja nasza wyda pewne rezultaty, jeżeli Szanowni Panowie zechcą ją łaskawie swą opieką otoczyć, nie poskapią swych rad i co najważniejsza nie pożąłują swej pracy.

Uprosiwszy tedy u Szanownych Panów łaskę i poparcie dla noworodka będę miał zaszczyt obecnie przedstawić cel, dla którego powstał, i zadanie jakie spełnić powinien.

Cel i zadanie Sekcji Ekonomiczno-Prawnej.

Przemysł, handel i rolnictwo, te główne podstawy i zasadnicze dzwignie bogactwa narodowego, dla właściwego i pomyślnego rozwoju potrzebuje swobody, spokoju i pewności w ruchach; warunki te uzyskać można wtenczas, jak się zna swoje prawa i obowiązki, jak się wie, co wolno i co niewolno, jak się zna drogi któremi kroczyć wypadnie. A praw i przepisów policyjnych, administracyjnych jest tak wiele, i tak są one niesystematycznie rozrzucone, że żaden przemysłowiec, kupiec, ani rolnik, nawet działu praw i przepisów jego ściśle dotyczących, poznać nie jest w stanie; nawet pomiędzy prawnikami zawodowymi nie wielu jest dokładnie obznajmionych z całokształtem tych przepisów.

Nowo powstająca sekcja pragnie w tym względzie służyć za przewodnika i sprobuje udzielać wskazówek przemysłowcom, kupcom i rolnikom, jak oni postępować winni, aby nie wejść w kollision z prawami obowiązującymi. Oto jest główny i zasadniczy cel projektowanej sekcji. Ażeby cel ten osiągnąć potrzeba usiłować i pracy nas wszystkich, a sekcja złączywszy nasze siły i duchy w jedno ognisko, stanie się miejscem gdzie młodzi od starszych praktyki i doświadczenia nabierać będą i stanie się źródłem z kąd my wszyscy naszą wiedzę i wiarę prawniczą czerpać będziemy mogli. Ale może mnie kto zapytać na co to wszystko; kiedy my i bez sekcji jesteśmy dobrymi prawnikami i spełniamy nasze obowiązki z zupełnem zadowoleniem naszych klientów. Chcąc odpowiedzieć na postawione pytanie musimy zastanowić się nad tem jakie są rzeczywiście obowiązki światłego prawnika *wobec społeczeństwa i wobec nauki prawa*. Nie ulega wątpliwości, że obowiązki te nie polegają jedynie i wyłącznie na zastosowaniu do przedstawionego faktu odpowiedniego artykułu, dopasowaniu wyroku senatu wprowadzeniu sprawy i napisaniu aktu. Wykonać te funkcje rutynicznie doskonale potrafi pierwszy lepszy praktyk, na to ani szczególnego doświadczenia i przygotowania, ani wyższych studjów nie potrzeba. A jednakże na całym świecie na wszystkie samodzielne stanowiska prawnicze mianowani bywają ci, co pokończyli wyższe studia specjalne i po składali odpowiednie egzamina; musi to mieć jakąś przyczynę i przyczynę ważną bo ogólnie uznaną. Jeżeli sięgniemy pamięcią do czasów uniwersyteckich, to przypomniemy sobie, że oprócz nauk ściśle prawnych i historii powszechnej na pierwszych 2-ach kursach wykładano jeszcze historję filozofii, psychologiję i logikę, ekonomję polityczną i statystykę. Wprowadzenie tych nauk do wykładów dla prawników posiada specjalną rację, i tą mianowicie, że prawnik światły, nie ciasny rutynista, chcąc należycie rozważyć fakt pod rozpoznanie jemu przedstawiony, wszystko jedno, czy to będzie spór cywilny, czy przestępstwo kryminalne, musi w pierw zanim zastosuje doń kodeksowy przepis prawa, uważnie zanalizować go pod względem psychologicznym, etycznym i ekonomicznym, i przy pomocy tej metody postępując, zgłębi dokładnie przedstawiony sobie interes, zgromadzi materiał obrony pierwszorzędnej wartości, i odpowiedni przepis prawa zastosuje nie rutynicznie, a z zupełną świadomością. Bo prawnik to lekarz, ale od chorób i niedomagań społecznych, ekonomicznych i etycznych; do niego w tych cierpieniach o poradę się zwracają, musi on z tego powodu dokładnie przyczyny tych chorób zbadać, a ponieważ każde zjawisko życiowe zawiera w sobie pierwiastki psychiczne, etyczne i ekonomiczne, dla tego wyżej wskazana metoda jest odpowiednią przy badaniu zjawisk z życia prawniczego.

Chcąc jednakże posługiwać się tą metodą, trzeba stać na poziomie tych nauk i w tym miejscu na poparcie moich opinii pozwolę sobie przytoczyć dosłownie zdanie wszystkim nam starszym

dobrze znanego ś. p. Władysława Andrychiewicza, człowieka o umyśle bardzo wykształconym wrażliwym i o charakterze krystalicznej czystości, wypowiedziane przezeń w krótkim artykule zatytułowanym „o *potrzebie filozoficznego wykształcenia dla prawników*“:

„Prawdziwe wykształcenie ma na celu podniesienie umysłu i wyrobienie sumienia a komóż więcej, jeśli nie prawnikowi, te siły ducha są nieodzownie potrzebne? Tylko ten z nas, który w wysokim stopniu je posiada, może godnie spełnić swój względem społeczeństwa obowiązek i dlatego gorąco powinniśmy się wszyscy starać o umiejętne onych sił rozwinięcie.

Nie będziemy tu dotykać kwestji, czy wykształcenie, jakie nam dają fakultety prawne, starczy w tym względzie. Patrzymy na tych, których spotykamy w codziennym życiu, a mówić chcemy do tych, co jeszcze mają dosyć siły do pracy nad sobą i dosyć poczucia obowiązku, ażeby starać się o uczynienie pracy swej dla drugich doskonalszą.

Ktoś to powiedział, że zawód prawnika jest jednocześnie i najłatwiejszy i najtrudniejszy ze wszystkich zajęć ludzkich, a o tem pierwszym podobno nazbyt dobrze pamiętają wstępujący u nas do uniwersytetu. I rzeczywiście w żadnym może dziale pracy umysłowej nie jest łatwiej prześliznąć się przez życie przy tak niewielkiej sumie wiadomości, jak właśnie w prawie, ale też napewno żaden zawód nie wymaga więcej wszechstronnej wiedzy, większego skoncentrowania sił, żaden więcej nie wyczerpuje i nie pochłania, niż zawód prawnika.

Znamy adwokatów, którzy dla dobrego zrozumienia stosunku i przyniesienia wyczerpującej obrony, podejmowali studia specjalne przez całe miesiące. Sumienny sędzia, który ma rozstrzygać o odjęciu człowiekowi najdroższych praw jego, niejedną noc bezseną nieraz musi spędzić na badaniu winy i ocenie towarzyszących jej okoliczności.

Pragnąc, ażeby ogół naszych prawników pojmował jak najpoważniej swoje zadanie i pamiętając o własnych usterkach, chcemy zwrócić uwagę na kwestję przygotowania naszych prawników do pracy, nie do tej łatwej, ale właśnie do tej trudnej, bo w najpoważniejszym jej znaczeniu rozumianej.

Celem wyższego wykształcenia jest osiągnięcie wiedzy, a nie wyuczenie się gotowych formułek, zrozumienie myśli zasadniczych, a nie przyswojenie poszczególnych rozwiązań.

Nie dość jest, będąc prawnikiem, pamiętać treść tego, lub owego przepisu umieć odszukać artykuły, porównać je i przyczepić do faktu, jak się przyczepia blaszkę z numerem do rzeczy, chwilowo na skład oddanej. Nie dość jest znać różne kombinacje stosunków i powszechnie przyjęte rozstrzygnięcie kwestji z najczęściej powtarzających się.

Nam potrzeba czegoś więcej. Ażeby prawnik mógł określić winę przestępcy, musi znać naturę człowieka, w wyobraźni

swojej odtworzyć musi przy pomocy danych ze śledztwa stan duszy przestępcy, jakim on był w chwili dokonania czynu zbrodniczego musi ten stan zrozumieć dokładnie, bo inaczej ocenić go nie będzie umiał.

Ażeby prawnik mógł dobrze rozstrzygnąć spór cywilny, musi zgłębić istotę stosunku, odszukać wolę stron, czytać nieraz pomiędzy wierszami umowy i stanąwszy samodzielnie ponad utartych rozwiązań poziomem, zastosować umiejętnie do faktu zasady. Do tego potrzebne jest wykształcenie filozoficzne, które nauczy nas rozumieć duszą ludzką i umożliwi nam odszukanie źródeł prawa, przyczyny jego powstania i takiego a nie innego rozwoju.

Wykształcenie filozoficzne prawnika polega na poznaniu zasad metody t. j. na zrozumieniu woli prawodawcy, pojętej w najistotniejszym jej znaczeniu i na poznaniu sposobu w jaki najlepiej można zasady przystosować.

Zasady są światłem, które nam rozjaśnia drogę do prawdy. Trzeba posiadać to światło, ale też i znać drogę potrzeba żeby się nie błąkać.

Mylne jest i wielce w skutkach szkodliwe mniemanie, że znajomość tekstu prawa jest wszystkim. U nas zwłaszcza, gdzie istnieją jednocześnie prawa najrozmaitszego pochodzenia i treści umiejętnie przyswojenie sobie zasad ogólnych pierwszorzędne ma znaczenie. Zasady należy nie tylko umieć, ale i zgłębić. Wszak prawodawca w razie wątpliwości każe nam opierać wyroki na duchu prawa, a czyż jest w stanie rozumieć, jaki jest duch prawa ten, kto niezna głównych zasad nie umie ktrytycznie ocenić wyboru jaki z pośród nich zroził?

Nieznamy człowieka, jeżeli nie poznaliśmy jego charakteru, jego natury i warunków, jego istnienia; nie znamy prawa, jeżeli nie zbadali jego istoty, która jest siłą wypadkową zasadniczych, za podstawę służących ogólnych myśli. Reguła, że wszyscy są równi wobec prawa, znaczy tyle tylko, że prawo jest, a przynajmniej być powinno jedno dla wszystkich. I właśnie dla tego, że prawo jest jedno, a różnolitych stosunków ludzkich, jakie ma ono porządkować, są miliony, właśnie dla tego, że ono jest jedno, a charakterów ludzkich jest tyle, ile jednostek w danym społeczeństwie, właśnie dla tego przy wymiarze sprawiedliwości ważną najważniejszą jest rzeczą trzymanie się i przestrzeganie zasad ogólnych.

Z drugiej strony, chcąc fakt dany ocenić i tę czy inną zasadę zastosować do niego należy go poznać, uwzględnić jego cechy i umiejętnie podporządkować go pod daną zasadę. I tu znowu potrzeba posiadać metodę umiejętnego badania t. j. potrzeba posiadać wyrobioną przez naukę zdolność zestawiania pojęć, uogólnienia faktów i umiejętnego wyprowadzania wniosków.

Ztych dwóch elementów składa się najkonieczniejsze, wykształcenie filozoficzne bez którego może być mowa o praktyce

sądowej, o mniej lub więcej zdolnem i szybkim załatwieniu referatów, ale nie może być mowy o jurysprudencji jak ją rozumieli starzy Rzymianie, nie może być mowy o prawdziwym wymiarze sprawiedliwości, to jest o spełnieniu obowiązku przez tych, którym poruczono wyczerpać wszystkie środki, nic nie zaniedbać dla ziszczenia w woli ogółu i w naturze rzeczy poczęte na ich sumieniu opartej idei prawdy i słuszności“.

Ale świątły prawnik jest nie tylko lekarzem od niedomagań społecznych, on winien być i higienistą swego społeczeństwa; wszak nie gdzieindziej jak u prawnika zasięgają opinii o tem, co słuszne, co nie słuszne, co uczciwie, co nieuczciwie, co prawne, a co nieprawne, co wolno, a co niewolno; umiejętne szczepienie zdrowych w tej materji pojęć i przekonań należy do prawników.

Ustaliwszy pojęcie o obowiązkach prawnika wobec społeczeństwa, zgodziliśmy się, że chcąc je wypełnić należycie, potrzeba stać na pewnym poziomie naukowym; utrzymanie się zaś na tym poziomie wymaga od nas stałej i nieustannej pracy. Praktyka prawnicza, jak wreszcie wszelka praktyka łatwo zamienia nas w zwykłych rutynistów, a męcząc umysł i szarpiąc nerwy, zatracą zdolność i odbiera chęć do pracy naukowej. Jedynym zaś sposobem do wywołania u nas tych zaciekawień w kierunku naukowym, do poruszenia odpowiednich komórek mózgowych jest zespół, jest łączność, bo tu umysł na umysł działa, wywołując odpowiednie odruchy, stwarza to, co się nazywa rozumowaniem lub czynnością naukową. Zadaniem zatem projektowanej przez nas sekcji, będzie wywołanie u nas ruchu umysłowego w kierunku pracy nad nauką prawa.

Oprócz tych ogólnych uwag, nie mogę nie wspomnieć o spostrzeżeniach natury zupełnie praktycznej.

1. Wiadomo, że praca teoretyczna wpływa i udoskonala praktykę, pracując naukowo stawać się będziemy lepszymi praktykami.

2. Pracując teoretycznie będziemy stale z żywymi postępować naprzód, starzeć się tak prędko nie będziemy i zjawiska i fakty życia prawniczego, teoretyczne i praktyczne, będą dla nas jasne i zrozumiałe.

Ale my także coś winniśmy i nauce prawa; wszak to prawo nas karmi i odziewa, wogóle nie jest dla nas macochą, i w inny sposób jak przez kult nauki prawa swej synowskiej wdzięczności okazać mu nie jesteśmy w stanie. Do pilniejszego spełnienia tego obowiązku nawołuje nas i pobudza ta okoliczność, że tu chodzi o naszą naukę prawa, i z tego powodu nie powinniśmy chyba pozwolić, aby ten sztandar nauki polskiej, a sztandar ten w naszych rękach, tak jak by się chwiać zaczynał, na którym są wypisane imiona: Łaskiego, Lelewela, Herburta, Skrzetuskiego, Ostrowskiego, Helela, Czackiego, Szaniawskiego, Bantkiego, Maciejowskiego, Hubego, Dutkiewicza, Budzińskiego i wielu innych,

uwagę na ważność wynagrodzenia szkód i strat jeszcze i z innego względu. Przy zobowiązaniu *czynienia* stanowi ono jedyną sankcję, gdyż do czynienia zmusić nie można, a można tylko poszukiwać szkód i strat w razie niespełnienia takiego zobowiązania (art. 1142 K. C.). Nie pozostaje też żadna inna droga i przy niewykonaniu zobowiązania *dania* rzeczy indywidualnie określonej (art. 1136 A. K.). Surowo też wyrzekając odpowiedzialność za zrządzone szkody i straty, sądy dobrze się zasługują swojemu społeczeństwu. Takim twierdzeniem idę w ślad za najpoważniejsząjursprudencej europejską. Nasza jursprudencej słusznie tę surowość posuwa do tego stopnia, iż za szkody i straty czyni odpowiedzialnym nietylko sprawcę czynu, którym szkoda zrządzoną została, ale i tego, który *ex post* z czynu tego skorzystał. Ob. *Kapuściński*: Jursprudencej senatu Nr. 577 $\frac{1}{2}$ str. 723.

Nie każdy czyn, zrządzający szkodę, pociąga za sobą obowiązek jej wynagrodzenia. Można zrządzić komu szkodę wykonywaniem swojego prawa, a nawet swojego obowiązku. Oczywiście o wynagrodzeniu takiej szkody mowy być nie może. *Neminem laedit qui jure suo utitur*. Straż ogniowa rozwala budynki, będące w pobliżu objętego pożarem. Autorowie przytaczają jeszcze i takie przykłady. *Holewinski*: Właściciel stawia budynek na swoim gruncie i tem odbiera widok sąsiadowi. *Sirey*: Kupiec urządza sobie sklep zupełnie tak samo jak sąsiedni kupiec. *Toullier*: Uwolniony nie może się zwrócić przeciwko prokuratorowi, który poparł oskarżenie. Ale tu też niema ze strony sprawcy szkody ani obrazy ogólnego porządku prawnego, ani też naruszenia równowagi praw jednostek.

Nie potrzeba wcale, aby istniał zamiar zrządzenia szkody. Zupełnie jest dostatecznem (ale też niezbędem), iżby faktycznie (choć niekoniecznie materialnie, jak to poniżej zobaczymy) zrządzoną została szkoda i iżby sprawca czynu, którym zrządzoną została szkoda, czynem tym przekroczył granicę swoich praw. Ilekroć więc kto przez niezachowanie należytej ostrożności, lekceważenie swoich obowiązków, a tem więcej przez złą wolę, jakoto: chciwość, zdradę zaufania, chęć dokuczenia; szykanę, fanatyzm i t. p. zrządzi szkodę drugiemu, winien szkodę tę wynagrodzić. Jeżeli jednak do obowiązku wynagrodzenia szkody nie potrzeba zamiaru zrządzenia jej, to zawsze bezwarunkowo potrzeba winy. Winę tę wprawdzie należy pojmować w jak najrozciąglejszem znaczeniu, t. j. nietylko jako zły zamiar (*dolus*), ale i jako winę w ściślejszem znaczeniu (*culpa*). Culpa oznacza świadomość czynu, albo nawet i uprzednią nieświadomość czynu, ale możność uniknienia takowego przy pewnej oględności. Gdzie zaś i takiej winy niema, gdzie czyn którym szkoda zrządzoną została, wynikł zupełnie wypadkowo, zupełnie niezależnie nietylko od woli sprawcy, ale i od jego przezorności, tam żadnego wynagrodzenia szkód i strat być nie może. Jeżeli np. ktoś na ulicy pierwszy raz w życiu lub po długiej

bardzo przerwie dostał nagle ataku epileptycznego i upadając wybił szybę wystawową, to ten może być zobowiązany do zapłacenia jej wartości.*)

Szkody i straty mogą wynikać z czynu (działania lub niedziałania) przeciwnego albo pewnej *szczególnej* umowie, albo też *ogólnemu* uprawnieniu danej jednostki, czyli, że użyję może nieścisłego, ale dość utartego wyrażenia, wypływają z *umowy* albo z *czynu*. Wynagrodzenie szkód i strat z niewykonania umowy może znaleźć miejsce tylko po postawieniu w zwłóce, ale i to niezawsze jest koniecznem. Jeżeli zobowiązanie polega na tem, aby czegoś nie czynić (zobowiązanie *negatywne*), to tu żadnego postawienia w zwłóce nie potrzeba. już samo czynienie tego, od czego ktoś zobowiązał się powstrzymać, pociąga za sobą obowiązek wynagrodzenia szkód i strat (art. 1145 K. C.). Wynagrodzenie szkód i strat zawarunkowane jest postawieniem w zwłóce tylko zobowiązaniem *pozytywnem*, t. j. gdy kto nie uczynił (lub nie dał) tego co uczynić (lub dać) się zobowiązał. I tu jeszcze istnieją wyjątki i nie potrzeba postawienia w zwłóce w następujących wypadkach: *a)* w pewnych wyraźnie przez prawo określonych np. przy sprzedaży artykułów żywności (atr. 1657 K. C.), *b)* jeżeli strony tak się umówiły (art. 1139, K. C.), *c)* jeżeli to, co dłużnik zobowiązał się dać uczynić, mogło być danem lub uczynionem tylko w pewnym czasie, którego dłużnik uchybił i *d)* w razie nieusprawiedliwionego zerwania zaręczyn**).

Tyle co do szkód i strat z *umowy*. Co do szkód i strat z *czynu*, to postawienie w zwłóce nigdy nie jest potrzebnem, obowiązek wynagrodzenia wypływa tu z samego prawa (*Sirey* XXVII, I, 234 i XXXII I 398). Najczęściej postawienie w zwłóce jest tu wprost niemożliwem, ale gdyby nawet było możebnem, byłoby zypełnie zbytecznem. Obojętną tu nawet jest rzeczą, czy sprawca szkody wykroczył przeciwko obowiązkowi pozytywnemu lub negatywnemu. Jeżeli np. urzędnik policyjny dostrzegł napad i,

*) Prof. *Holewiński* krytykuje wyrażenie „wszelki *jakikolwiek* bądź czyn tout fait *quelconque*“ w art. 1382 K. C. i pisze dalej: „Bliższe jednak wejrzenie w przytoczoną osnowę artykułu przekonywa, że nie każda szkoda, ale taka tylko, która *z winy* nastąpiła, ma być powetowana. Wina może być umyślna, zamierzona (*dolus*)... lub też nie umyślna bez zamiaru szkodenia (*culpa*)... ale zawsze *wina* jest konieczną, aby zobowiązanie wynagrodzenia szkody powstać mogło. *Gdy niema winy, niema i odpowiedzialności.* (O zobowiązaniach, str. 119).

**) Wynagrodzenie szkód i strat ma tu swoje samoistne źródło w art. 241 pr. o małż., a nie w przepisach K. C. o niewykonaniu zobowiązań. Zaręczyny nie są przymusowo wykonalnem zobowiązaniem zawarcia małżeństwa, ale zaraz z góry, (przynajmniej prawnie) tylko zobowiązaniem szkód i strat na wypadek niedotrzymania przyrzeczenia. *Zocharva* (III, 30) mówi: „Art. 1107 n 1142 nie powinny tu znaleźć zastosowania, dla tego, że one sponują *możliwość przymusu*, taka zaś *możliwość* przy zaręczynach jest wykluczoną. Tu powód skargowy nie może polegać na niewykonaniu przyrzeczenia, ale tylko na twierdzeniu przeciwnie zrządzonej szkody“.

mógłszy przeszkodzić, nie przeszkodził, to, choćby nie był wzywany o pomoc, może być pociągnięty do odpowiedzialności za szkody i straty, jakkolwiek pogwałcił pozytywny obowiązek pilnowania porządku i bezpieczeństwa.

Ważną też jest rzeczą, kto komu wyrządził szkodę i z czyjej winy. Oczywiście jeżeli wina jest po stronie samego poszkodowanego, to o wynagrodzeniu szkód i strat mowy być nie może. Jeżeli np. kto pomimo znaku ostrzegawczego, przechodził blisko budującego się domu, to nie może mieć regresu do robotników o uszkodzenie na zdrowiu lub mieniu wskutek spadłego na niego gruzu. Znaczącym tu jest wyrok Sądu Okręgowego Libawskiego z 23-go lutego (2-go marca) 1899 roku, (powołany na str. 114 Gazety Sądowej z 1900 r.). Dzieci uczepliły się z tyłu jadących sanek i zostały skaleczone ostremi gwoździami wbitemi w tył tychże sanek, tak że wskutek otrzymanej rany, noga jednego z tych dzieci skurczyła się i nastąpiła częściowa niezdolność do pracy. Tu nawet nie pomogła nierozwaga, usprawiedliwiona wiekiem dziecięcym, wobec winy bezpośrednio poszkodowanych, Sąd Okręgowy Libawski i Izba Sądowa w Petersburgu akcją ojca o odszkodowanie oddaliły. Ale za to, gdzie niema winy poszkodowanego, to odpowiedzialność względem niego tem surowiej się ocenia, im bardziej wskutek swego położenia naturalnego lub faktycznego on jest bezbronny wobec sprawcy tej szkody. Na tem polega uznana w teorii (*Zacharca* I 245, *Proudhon* II 194, *Duraud* III 473) i przez sądy tak często stosowana odpowiedzialność opiekunów i członków rad rodzinnych za niedbalstwo, a tem bardziej za niesumienne działania na szkodę małoletnich.

W jaki sposób stosuje się odpowiedzialność za szkody i straty, zrażdzone czynem zbiorowym, kwestja ta dotąd stanowczo nie jest rozstrzygniętą. Jeżeli czyn jest tego rodzaju, iż nie można określić, w jakiej mierze każdy ze sprawców w takowym uczestniczył, to mniemam, iż winien tu znaleźć analogiczne zastosowanie art. 1218 K. C i odpowiedzialność winna być niepodzielna. B. IX Departament Rządzącego Senatu rozróżnił głównych sprawców od pośrednich działaczy, na pierwszych wkładał główną, a na ostatnich subsydjarną odpowiedzialność (Jurysprudencja *Kapuścińskiego* Nr ⁴¹⁰/₁₃ i ustal. jurysprud. Nr. 4 str. 178 tamże). Izba Sądowa Warszawska w wyroku z 17 kwietnia 1884 r. (Pyt. Pr. *Karpińskiego* ⁷⁰⁸/₄) wyzwała solidarną odpowiedzialność. Ale nie uświęcił tego poglądu Kasacyjny Departament Senatu, który w późniejszym wyroku wyzwał, że odpowiedzialność za szkodę zrażdżoną łącznym czynem kilku osób, nie jest solidarną, ale stosowną do zrażdżonej szkody przez każdą z nich z osobna w razie możliwości ustosunkowania i w równych częściach w razie niemożności ustosunkowania. Co do szkód zrażdżonych przestępstwem, art. 64 K. K. odwołuje się do przepisów prawa cywilnego. Jurysprudencja Senatu z zestawienia art. 22 i 195

Ust. Post. Karn. wyprowadza wniosek, że szkody i straty winny być zasądzone z głównych sprawców, a dopiero w razie ich niezamożności z ich współników (^{69/188} i ^{74/182}). W późniejszym wyroku (^{75/209}) Senat to swoje zapatrywanie zmienia o tyle, że w razie uprzedniej zмовы kładzie równą i to solidarną odpowiedzialność na wszystkich, którzy przyjęli udział w przestępstwie.

Wynagrodzeniu podlega nie tylko szkoda materialna ale i szkoda moralna. Przykład w wyroku Trybunału Cywilnego w Carcassone, przytoczonym na str. 460 Gaz. Sądowej z r. 1899. Wynagrodzenie szkody moralnej uświęca też projekt nowego Kodeksu Cywilnego dla Cesarstwa w art. 117. Czy szkoda moralna w ogóle może być wynagrodzoną? Sądzę, że nie, jeżeli wynagrodzenie szkód i strat pojmujemy tylko jako zastąpienie tych dóbr, których pozbawiony został poszkodowany, temi, które ma dostarczyć sprawca szkody. To wszystko do szkody moralnej odnosić się nie może, gdyż jak tu z jednej strony szkoda materialna może tu być żadną, a w każdym razie zupełnie nieuchwytną, tak z drugiej strony zachodzi tu obraza praw tak wielkiej wagi (honoru, prawa do miłości i t. p.), że i najwyższa cena pieniężna równoważnikiem być nie może. Tu właśnie występuje ów społeczny charakter wynagrodzenia szkód i strat, jako hamulca przeciwko złej woli, jako środka ochrony cudzych praw, jak ubocznego przynajmniej, przymusu do ich szanowania. I w takim też pojęciu wynagrodzenie szkód i strat zasługuje na jak najgoźsze poparcie.

Gdy się zgodzimy na znaczenie wynagrodzenia szkód i strat, jako środka ochrony cudzych praw, mniemam, że to wynagrodzenie należeć się będzie nie tylko wtedy, gdzie kto poniósł wyraźną szkodę, ale i tam gdzie kto pozbawiony został pewnej dogodności, na której mu zależało i do której nabył prawa. Objasnię to na przykładzie: Zamożny rentjer najął mieszkanie na pryncypalnej ulicy, z oknami frontowymi lub z balkonem, bo chce z okien swego mieszkania móc się przypatrywać parodom, korszom i innym korowodom publicznym. Mieszkania tego wszakże nie otrzymuje, bo właściciel domu się nie spostrzegł, że poprzedni lokator ma prawo dalszego zajmowania tego lokalu. Ów rentjer dostaje drugie mieszkanie ze wszelkimi wygodami, ale na ulicy niepryncypalnej, mało ożywionej, na której uliczne widowiska nigdy nie bywają. Straty materialnej nie poniósł on żadnej, owszem materialnie może nawet zyskał, bo ma mieszkanie tańsze. Pomimo to mniemam, że ma prawo do wynagrodzenia szkód i strat. Tu, co prawda, już będą dane do określenia tego wynagrodzenia, (nie tak jak przy szkodzie moralnej) bo wynagrodzenie polegać będzie na różnicy cen: tego lokalu, który najął i tego który przyjąć był zmuszony.

Wynagrodzenie szkód i strat obejmuje sobą nie tylko poniesienie szkody (*damnum emergens*), ale i stracone korzyści (*lucrum cessans*). Jeżeli np. kupiec nie otrzymał na czas

i miejsce umówione kupionego towaru, ma prawo do żądania nie tylko ceny zapłaconej, ale i zysku, jaki by osiągnął na towarze. Istnieją tu jednak następujące zastrzeżenia: 1) Jeżeli ze strony dłużnika nie było złego zamiaru, to odpowiada on tylko za takie szkody i straty: a) które były przewidziane lub mogły być przewidziane przy zawarciu umowy (art. 1150 K. C.), b) które były prostem i bezpośredniem następstwem niewykonania zobowiązania (art. 1151 K. C.) 2) jeżeli w umowie była określona cyfra wynagrodzenia na wypadek niewykonania zobowiązania, to tytułem tegoż wynagrodzenia nie może być zasądzoną ani większa ani mniejsza suma (art. 1152 K. C.) 3) Jeżeli zobowiązanie polega na wypłaceniu określonej sumy, to w razie niewykonania tegoż zobowiązania wynagrodzenie szkód i strat ogranicza się do procentu prawnego (art. 1153 K. C.). Wszystkie te zastrzeżenia i ograniczenia wszakże nie odnoszą się do wynagrodzenia szkód i strat z *czynu*. Dobrze prawidło to ilustruje wyrok Sądu Okręgowego w Moskwie, zatwierdzony przez Izbę Sądową i Senat w sprawie Muchina, opisanej na str. 412. Gaz. Sąd. z roku 1899. Muchin, skończony inżynier-mechanik, pomocnik maszynisty, na drodze żelaznej moskiewsko-niżniegrodzkiej, stracił wzrok od iskier lokomotywy, które wpadły mu w oczy. Powyższe sądy z uwagi że Muchin przy zwykłym stanie rzeczy był kandydatem na posadę naczelnika depo, zasądziły Muchinowi wynagrodzenie szkód i strat nie w stosunku do płacy pobieranej w chwili wypadku, ale w stosunku do tej, do jakiej by doszedł po awansie. Tu za bezpośrednie następstwo zdarzenia, wskutek którego Muchin stracił wzrok, można uważać utratę tylko tej posady, jaką wówczas posiadał, trudno zaś uważać za takie bezpośrednie następstwo utratę posady, na jaką mógłby być później zaawansowany. Sądy, zasądzeniem jednak tego wyższego wynagrodzenia nie opuściwszy gruntu prawnego, wykazały należyte pojęcie swego wysokiego posłannictwa i wniknięcie w społeczne znaczenie wynagrodzenia szkód i strat. Wyrok taki i ze stanowiska K. C. P. byłby zupełnie usprawiedliwiony.

Wedle art. 1384 K. C. każdy odpowiada za szkody, zrażdzone przez osoby, za które winien odpowiadać, oraz przez przedmioty, które są pod jego nadzorem. Dalej w tymże artykule powiedziano że ojciec, a po śmierci ojca, matka, odpowiadają za szkody zrażdzone przez ich nieletnie dzieci, które przy nich mieszkają, gospodarze i mocodawcy za szkody zrażdzone przez ich służbę i pełnomocników, nauczyciele i rzemieślnicy za szkody wychowawców i uczni, wszystko to o tyle, o ile nie dowiodą, że nie mogli przeszkodzić czynowi, z którego wynikła szkoda. Prawo nie wspomina o opiekunie, ale mniemam, że i jego dotyka odpowiedzialność z zasady: *ubi cadem legis ratio, ibi cadem legis dispositio*. Że skarb odpowiada za szkody zrażdzone przez organa rządowe, o ile działały w tym charakterze, ustalił Senat w głośnej sprawie S. S. Lothe. (Ogólne Zebr. Dep. Kass. ⁵²/₉₂).

Rozciąga się to nawet i do działania negatywnego, t. j. nietylko do wypadku, kiedy urzędnik popełni czyn przeciwny, ale i do wypadku, kiedy zachowa się biernie, a z obowiązku winien był wystąpić czynnie i przez to zaniedbanie wyniknie szkoda. Na tej zasadzie niektóre prawodawstwa obowiązują władze miejscowe do wynagrodzenia szkód, zrzędzonych przez tłumne napady i rozruchy uliczne. Odpowiedzialność osób przełożonych (rodziców, mocodawców, majstrów i t. d.) nie usuwa wcale odpowiedzialności dzieci, pełnomocników, uczni, bezpośrednich sprawców szkody. „Jeżeli czyn zły i szkodliwy“, powiada prof. *Holewiński* w „zobowiązaniach“ na str. 122, „spełniony został przez dziecko, mające dostateczne rozeznanie, a zatem jeżeli czyn może być temu dziecku poczytany, wtedy dziecko winnem (art. 1310) jest bądź występku, bądź jako—występku. Poszkodowany może zwrócić poszukiwanie do wynagrodzenia do majątku dziecka lub do majątku rodziców“. I tu znów obostrzenie, bo co do zobowiązań cywilnych nieletni są wolni od odpowiedzialności przez cały okres nieletności, to jest do ukończonego 21 roku życia (art. 1124 K. C.).

Obowiązek szkód i strat przechodzi na spadkobierców, jak w ogóle wszelkie zobowiązania spadkodawcy (art. 724 K. C.), ob. też w sprawie S. S. Tromont powołany na str. 176 Gaz. Sądowej r. 1900) K. K. w art. 61 wprowadza tylko tę zmianę, iż odpowiedzialność za szkody zrzędzone przestępstwem, ogranicza do majątku spadkowego.

Jak w teorii zasada wynagrodzenia szkód i strat jest prosta i jasna, tak w praktycznym zastosowaniu, mianowicie co do dowodu przedstawia ogromne trudności. Mniejszą jest trudność przy szkodach i stratach z *umowy*, gdyż umawiające się strony takowe z możliwą dokładnością przewidują, na wypadek w dowód się zaopatrują, a nawet często takowe z góry cyfrowo określają. Inaczej przy szkodach i stratach z *czynu*. Czyn taki może być albo nieumyślny przez niedbalstwo, bez zamiaru, albo też umyślny, t. j. z zamiarem. Przy czynie niemyślnym nietylko poszkodowany, ale i sprawca szkody z góry nie wie, czy i kiedy takową wyrządzi. Kto ma *zamiar* zrzędzenia drugiemu szkody, usilnie się o to stara, aby ten drugi do tego nie był przygotowany. Ofiara czynu przestępnego, lub tylko złośliwego zostaje niespodzianie zaskoczona zamachem na jej prawa. Żądanie tu dowodu wyrządzonej szkody i jej wysokości z całą ścisłością procedury cywilnej przy ocenianiu umów, uczyniłoby zasadę wynagrodzenia szkód i strat nieraz niewykonalną. Słyszeliśmy o takim przypadku: Złodzieje napadłszy w nocy na dobrze zaopatrzony sklep kupca, opróżnili takowy doszczętnie, co zostało sądownie skonstatowanem. Sprawców kradzieży schwytano i znaleziono przy nich kilka sztuk towaru pociętych. Kupiec, jako powód cywilny w sprawie, przedstawił świadków, że sklep jego na krótko przed kradzieżą, był napełniony towarem i prosił o



zasądzenie mu od obwinionych przybliżonej wartości tego towaru. Sąd zasądził mu od obwinionych tylko wartość pociętego towaru, co oczywiście stanowiło tylko nikłą część poniesionej przez niego straty. Zdaje się, że takie wyrokowanie nie wytrzymuje krytyki. Sąd mógł zmoderować żądanie poszkodowanego, o ile ono było rzeczywiście przesadzone, ale znów tak dalece nie należało zniżyć uprawdopodobnionej pretensji poszkodowanego, który wskutek napadu z człowieka dostatniego stał się nędzarzem. Panowie przestępcy nigdy nie są tak ugrzeczniejsi, iżby mieli uprzedzić upatrzonemu do napadu: „tej a tej mocy zamierzamy pana okraść lub ograbić, sprowadź pan notariusza, świadków, taxatorów, sporządź inwenturę, bo inaczej nie będziesz miał dowodu. Jakież są środki zaradzenia tej trudności? Mniemam, iż głównie dwa następujące: *Pozostawienie jak najszerzego przestworu domniemantom*. Domniemania zasadne, jasne i zgodne są takim samym dobrym dowodem prawnym, jak i każdy inny (art. 1353 K. C.) 2) *Przeniesienie choć w części ciężaru dowodu na pozwanego*. Jeżeli np. powód poszkodowany twierdzi, że w jego mieszkaniu były takie a takie przedmioty, w takiej ilości i te postradał przez przestępstwo (lub jako przestępstwo) i takie twierdzenie uczyni prawdopodobnym, to niech mu daną będzie wiara, dopóki pozwany nie wykaże, że mieszkanie było próżnem lub że w niem było mniej przedmiotów lub mniejszej wartości. Jeżeli takie położenie jest niekorzystnem dla pozwanego, to on je sam wytworzył swoim czynem, stanowi to część jego odpowiedzialności. Prawne zastosowanie zasady Molierowskiej: tu l'as voulu, Georges Daudin. Wskazówkę w tym kierunku daje zresztą samo prawo w art. 1384 K. C., wedle którego rodzice, nauczyciele, rzemieślnicy, a więc pozwani, winni dowieść, że nie mogli przeszkodzić czynowi swoich dzieci, wychowañców i uczni, którym szkoda zrządzoną została. Wyraźnie ciężar dowodu i to całkowicie włożony został na pozwanego, odpowiadającego za szkody, francuską ustawą o wypadkach przy pracy z 1-go lipca 1899 r. (t. z. „Kartą zawodowego ryzyka“ ob. str. 539 Gazety Sądowej z r. 1899). Przy szkodach zrządzonych przestępstwem, bardzo pożytecznem jest ściśle zapewnienie skutków procesu o te szkody, o jakich mówi art. 268 ust. post. Karnego Ob. też art. 305 i 335 teje ustawy. Było by też pożądanem, aby przy układaniu wykazów statystycznych była wydzieloną kategorją spraw o wynagrodzenie szkód i strat z czynu i wykazany stosunek procentowy sum żądanych do zasądzonych.

Skargi o wynagrodzenie szkód i strat podlegają najdłuższemu, t. j. 30-letniemu przedawnieniu. Ob. *Zacharia* II 577, wyrok w sprawie kasy miejskiej w Przasnyszu st. 46 Gaz. sądowej z 1900 roku. Odnosi się to i do szkód zrządzonych przestępstwem, jakkolwiek samo karne dochodzenie przedawnia się krótszym terminem.

O Towarzystwach Akcyjnych.

Referat wypowiedziany w d. 29 Stycznia 1905 r. na posiedzeniu sekcji ekonomiczno - prawnej Oddziału Kaliskiego Tow. p. i h.

przez *Kazimierza Rymarkiewicza.*

Mówiąc o towarzystwach akcyjnych zaznaczyć niestety przede wszystkim muszę ubóstwo naszej literatury w tej dziedzinie; nie posiadamy ani dzieł wyczerpujących, ani monografii, ani podręczników... Posiadamy wprawdzie Kodeks Handlowy J. Szymanowskiego i polskie tłumaczenia Rogrona i Boistela, lecz prace te nie stoją na wysokości dzisiejszej nauki o towarzystwach akcyjnych. Ubóstwo nasze jest tembardziej rażącym, że zachód posiada literaturę tego przedmiotu nadzwyczajnie bogatą *) a w literaturze rosyjskiej mogę wymienić prace Pisemskiego, Ternera, Pietrażyckiego, Bielińskiego i najnowszą Kaminki. A jednakże Towarzystwa Akcyjne doszły dzisiaj do niesłychanej potęgi; bez nich nie mielibyśmy kanału Suezkiego, tuneli łączących Europę północną z południową, kolei żelaznych i tysiący innych olbrzymich przedsięwzięć przemysłowych i handlowych. Sądzę więc, że zapoznanie się ze strukturą prawną Towarzystw Akcyjnych powinno budzić żywe zainteresowanie.

*) Ja w pracy mojej korzystałem głównie z następujących dzieł autorów zagranicznych:

- 1) Dr. Karl Lehman, Die geschichtliche Entwicklung des Actienrechts bis zum Code de Commerce. Berlin 1895.
- 2) Dr. Karl Lehman. Das Recht der Actiengesellschaften. Berlin 1898.
- 3) Dr. Wiener. Der Aktiengesetz Entwurf. Leipzig. 1884.
- 4) Molle. Die Lehre von den Aktiengesellschaften. Berlin 1875.
- 5) Herman Lowenfeld. Das Recht der Actien Gesellschaften. Berlin. 1879.
- 6) Hugo Heyssner. Die Actiengesellschaften. Berlin. 1873.
- 7) Dr. W. Auerbach. Das Actienwesen. Frankfurt a. M. 1873.
- 8) Achilles Renaud. Das Recht der Actiengesellschaften. Leipzig. 1875.
- 9) C. Houpin. Traité Général théorique et pratique des Sociétés. Paris. 1899.
- 10) Guillaime Poulle. Traité théorique et pratique des associations commerciales. Paris. 1887.
- 11) Jocquand. Examen critique du Projekt de la loi sur les sociétés par actions. Paris. 1886.
- 12) F. Arthuys. De la constitution des sociétés par actions: Paris. 1898.

Ponieważ jednakże nauka prawa wykazała, że dokładne zrozumienie jakiejkolwiek instytucji prawnej możliwym jest tylko na tle dziejowego jej rozwoju. wobec tego i ja pozwolę sobie trzymać się tej metody, t. j. przedewszystkiem zaznaczę genezę idei prawnej o Towarzystwach Akcyjnych, wyłożę ewolucją jej dziejową aż do naszych czasów, a dopiero przedstawiwszy to co było, zaznaczę to co jest, t. j. prawo obowiązujące, — następnie zaś przejdę do postulatów postawionych przez krytykę i dogmatykę prawa.

W pochodzie dziejowym pozwolę sobie zaznaczyć tylko te szlaki, któremi szła idea prawna o Towarzystwach Akcyjnych, jako o stowarzyszeniach Kapitalistycznych.

Niektórzy uczeni widzą zaczątek tej idei w Babylonie. (Kohler *Aus dem babylonischen Rechtsleben*). Sądzę, że tak daleko iść nie należy, gdyż idea pomocy wzajemnej i zrzeszenia się tkwi w samej naturze ludzkiej i można jej się doszukać wszędzie, gdzie ludzie żyli, żyją lub żyć będą.

Pomijam tutaj także Grecję, gdyż mojem zdaniem stowarzyszenia Grecji nie okazały wpływu na rozwój idei prawnej o Towarzystwach Akcyjnych; kto chciałby jednakże studjować zrzeszenia się jednostek w towarzystwa w Grecji, tego odsyłam do pracy Brandt'a: *Les sociétés commerciales a Athènes*.

Rozpoczynam od Rzymu, a mianowicie od „societates publicanorum“.

W Rzymie wypuszczano dochody państwowe w dzierżawę. Cenzorowie w „lex consoria“ układali z góry warunki dzierżawy i sprzedawali prawo pobierania dochodów państwowych przez publiczną licytację zwykle na lat pięć. Utrzymujący się na licytacji zwał się „redemptor“ „conductor“ lub „manceps“. Pierwotkowo byłwał tylko jeden „manceps“ i ten musiał dawać za siebie poręczycieli (praedes), z biegiem czasu jednakże poczęło na licytacjach zjawiać się grono kilku osób, odpowiedzialnych wobec państwa solidarnie, całym swoim majątkiem. W koło tego grona grupowali się „socii“, lecz ci byli związani z mancepsami tylko na wewnątrz, a nie wobec osób trzecich. Mancepsi mieli swoich urzędników: „magistri“ i „promagistri“; ci sprawowali funkcje zarządu, lecz nie byli stowarzyszonymi, chociaż naturalnie mogli także być wyznaczani z liczby stowarzyszonych. Oprócz tego byli tak zwani „affines“ lub „participes“, — cisi udziałowcy, na których „jus publicanorum“ nie rozciągało się i którzy odpowiadali tylko udziałem swoim (pars), nigdy zaś osobą i byli związani ze swoim socjuszem, a nie z towarzystwem. Był to embryon idei ograniczonej poręki, która dzisiaj stanowi istotę Towarzystw Akcyjnych. Dzierżawców tych dochodów państwowych zwano „publicani“. „Socii“ odpowiadali także osobiście, — „affines“ tylko kapitałem, jak to widać z *pandectów*: „nam patriceps certam habet partem et non *indivise* agit, ut socius“. Tą osobistą odpowiedzialnością mancepsa i jego to-

warzyszków różni się struktura stowarzyszeń publicanorum od naszych Towarzystw Akcyjnych, które są zrzeszeniem się tylko kapitałów, a nie osób. W wykładzie moim wykażę, jak z biegiem czasu osobistość i osobista odpowiedzialność zacierają się, a na plan pierwszy występował kapitał, który w dzisiejszych Towarzystwach Akcyjnych zdemokratyzował się zupełnie. W stowarzyszeniach publicanów widzimy także zaczątek idei zbywalności udziału. Wprawdzie wystąpienie z towarzystwa było dopuszczalnym tylko za zgodą wszystkich członków i nawet sukcesor musiał dzielić losy towarzystwa aż do expiracji dzierżawy, jednakże zbywalność lub wystąpienie były w zasadzie dopuszczalne. Książki prowadzono także, jak to widać ze słów: „si pars defuncti ad personam haereditis ejus *adscripta* sit“... Idea ogólnych zebrań kielkowała już wtedy. Źródła mówią: „ut haeres socius non sit, nisi fuerit *adscriptus*“. Naturalnie kooptacja była możliwą tylko na ogólnym zebraniu. Jaką była kompetencja tych ogólnych zebrań źródła prawne nie podają.

Z biegiem czasu zmienił się w państwie rzymskim system podatkowy i potężna organizacja publicanów wymarła śmiercią naturalną.

Celem stowarzyszeń publicanów było zarobkowanie. W wiekach średnich występują na widownią historyczną stowarzyszenia o zupełnie odmiennym charakterze, powołane do życia ku obronie interesów kastowych. Tu należą: gildy, cechy, hanzy, markgenossenschafty (stowarzyszenia agrarne). Związki te miały wpływ na rozwój i kształtowanie się towarzystw handlowych, utrzymując na powierzchni zrzeszeń firmę, odpowiedzialną osobiście, całym majątkiem. Lecz idea ograniczonej poręki wywalczała sobie z wolna prawo obywatelstwa. Troplong w swoim „Commentaire du contrat de société“ wspomina o młynie pod Tulużą, który powstał w wieku XII, w którym udziały obliczono na worki (uchux), — oraz o drugim młynie pod Narboną, w którym udziały obliczono na kamienie młyńskie (mecules). Były to stowarzyszenia z ograniczoną poręką, gdyż do jednego z nich należał król Karol V, który nie mógłby być członkiem stowarzyszenia, gdyby w takowem nieograniczona odpowiedzialność groziła.

W wieku XIII zaczynają zjawiać się na widowni historycznej korporacje gwareckie. U nas w Polsce kopalnie dzieliły się na 64, — w Czechach na 128, — w Niemczech na 136 części, zwanych kuxami. Nie było to już „condominium pro indiviso“, lecz assocjacja kapitałów, w których osobistość stowarzyszonego grała bardzo małą rolę. Od dzisiejszych Towarzystw Akcyjnych różnią się korporacje gwareckie tem, że z kuxem związany był obowiązek robienia dodatkowych wkładów, gdy nasza akcja czyni akcjonariusza odpowiedzialnym tylko do wysokości udziału.

Przejrzystsze pod względem ograniczonej poręki są stowarzyszenia zwane „commendami“. „Tractator“ odbierał polecenie (commenda). Były to więc operacje komisyjne i towarzystwom tym brak zespołu korporacyjnego.

Równolegle występują na widownię stowarzyszenia gwoili ciągnięciu zysków z żeglugi morskiej (societas navalis). Udziały bywały zbywalne w tych towarzystwach, pierwszeństwo nabycia przysługiwało jednakże stowarzyszonym. Odpowiedzialność była ograniczona, lecz stowarzyszonego ciążył obowiązek dopłat, czyli nie były to Towarzystwa Akcyjne w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Niektóre z tych towarzystw doszły do wielkiego znaczenia: np. colonna d'Amalfi, która była zrzeszeniem się właścicieli statków i załogi, miała swoją ustawę (tabula), a w niej z góry określony sposób rozdziału zysków. Przedstawicielem colonny d'Amalfi był kapitan (patronus). Ten odpowiadał osobiście, całym swoim majątkiem i gdyby colonna d'Amalfi stanowiła korporację, mogła by być porównaną z Towarzystwem Akcyjnym Komandytowem — Ze stowarzyszeń morskich wspomnę jeszcze maone Giustiniani, powstała w 1346 roku, która wystawiła flotę, składającą się z 29 galer i która pod admirałem Vignosi zdobyła wyspy Chios i starą i nową Fokiję.

Słowo „maona“ pochodzi z arabskiego i oznacza właściwie zbiór pieniędzy, również jak słowo „mons“. We Włoszech powstawały takie maony i montes, które po większej części na wzór publicanów w Rzymie brały w dzierżawę dochody państwowe. Do potężnej organizacji doszło także zrzeszenie się wierzycieli (compere) Genui, którzy w 1407 r. utworzyli bank św. Grzegorza. Główni wierzyciele podpisywali polisę i odpowiadali solidarnie, całym majątkiem, — cisi zaś stowarzyszeni odpowiadali tylko udziałem. Kapitał zakładowy wynosił 47670600 lirów i dzielił się na udziały (loca) po 100 lirów każdy. W banku św. Grzegorza widzimy początek dzisiejszych ogólnych zebrań. Mianowicie „consilio generale“ składało się z 480 udziałowców (compere), z których każdy musiał mieć nie mniej, jak 10 loca, oraz z 8 zarządzających, z których każdy musiał mieć nie mniej jak 100 loca. Widzimy więc ustrój oligarchiczny, nie odpowiadający dzisiejszym naszym Towarzystwom Akcyjnym. Z biegiem czasu „loca“ zdeprecjonowały się zupełnie, chociaż bank sam przetrwał do końca XVIII stulecia.

Na wzór Banku św. Grzegorza powstawały inne banki we Włoszech, np. św. Ambrożego w Medjolanie, — a w Anglii bank Angielski w 1694 r. z kapitałem 1,200,000 funtów i z prawem emisji banknotów. Wszystkie te banki należy uważać za prototyp naszych Towarzystw Akcyjnych.

Początek XVII stulecia otwiera erę wielkich towarzystw handlowych. Powstawały one na mocy dekretów królewskich lub parlamentarnych i dlatego noszą ogólną nazwę towarzystw oktrojowanych. Beneplacitum zwierzchności państwowej zawierało

zwykle przywileje dla towarzystw. W koncessjach rządowych była także ustanawiana kontrola rządowa, która rozpoczynała się w samym zawiązku towarzystwa i rozciągała się zarówno na założenie towarzystwa, zatwierdzenie ustawy, jako też na sposób składania rachunków i sposób rozdziału dywidendy. System ten zakładania towarzystw przetrwał u nas do dnia dzisiejszego, na zachodzie zaś wywalczył sobie prawo bytu system wolnego zakładania Towarzystw Akcyjnych przez samo ich za rejestrowanie.

Erę wielkich Towarzystw Akcyjnych rozpoczyna Holenderska Wschodnio-Indyjska kompanja, okrojowana 20 Marca 1602 r. (przetrwała do 1795 r.), która powstała przez fuzję ośmiu mniejszych towarzystw morskich. Za wschodnio-Indyjską kompanją powstają inne Kompanje (zachodnio-indyjskie w Hollandji 6 Czerwca 1621 r., we Francji 1628 r., w Anglii 1672 r). Doszły one do olbrzymiej potęgi nie tylko finansowej, lecz i politycznej. We wszystkich panowała ograniczona poręka względem stowarzyszonych i względem osób trzecich, to jest wierzyciele akcjonariusze nie mieli prawa do majątku Kompanji, a tylko do udziału dłużnika.

Idea ograniczonej poręki wywołała orgją finansową, z którą władze prawodawcze zmuszone były stoczyć zaciętą walkę. Pierwszy „Bubbles act“ 1720 r. zniósł w Anglii ograniczoną porękę. Efemerydy finansowe powstawały niby bańki mydlane (bubbles) i wywołały objawy chorobliwe, które aktami prawodawczymi trzeba było usunąć,

Powracam jednakże do wielkich Kompanji. Z biegiem czasu wytworzyły się w nich ogólne zebrania, tak jak je dzisiaj pojmujemy. Początkowo były publiczne sprawozdania składane tylko przy końcu perjodu eksploatacji lub ekspedycji i przy każdym takim publicznem składaniu rachunków miał prawo być obecnym każdy stowarzyszony. Potem zaczęto sprawozdania składać corocznie i zebrania te przekształciły się w ogólne zebrania, jako główny organ, decydujący o wszystkim w towarzystwie. Wpływ na kierunek spraw wywierali naturalnie główni akcjonariusze, którzy z czasem przekształcili się w stałe rady nadzorcze. W wielkich Kompanjach spotykamy się już także z pojęciem o różnicy pomiędzy kapitałem zakładowym, obrotowym i zapasowym. Akcje były jeszcze imienne, lecz dążenie ku akcjom bezimiennym ujawnia się ciągle. Początkowo cessja udziału mogła się odbywać tylko za zgodą współstowarzyszonych; następnie transport był zapisywanym tylko w księgach Kompanii,—z biegiem zaś czasu i ta formalność ustała; cessja odbywała się drogą zwyczajnego indosu, aż nareszcie wyłoniła się akcja bezimienna. — Dywidendę wydawano pierwiastkowo w naturze,—lecz w miarę tego, jak powstawały roczne sprawozdania, zaczęto wydawać zaliczki na poczet przyszłych zysków,

a następnie powstało pojęcie o dywidendzie takie, jak je dzisiaj w życiu widzimy.

Wiek XIX rozpoczyna w Towarzystwach Akcyjnych epokę norm prawodawczych. Pierwszym takim aktem prawodawczym, normującym Towarzystwa Akcyjne w całokształt systematyczny, był Kodex Handlowy we Francji.

Źródłem i wzorem dla Kodexu Handlowego służyły dwa postanowienia Królewskie, wydane za Ludwika XIV, a mianowicie jedno w 1673 roku „o handlu lądowym“, — drugie w 1681 roku „o handlu morskim“, oraz prace Komissji, wyznaczonych w r. 1787 i 1801 do przejrzenia powyższych postanowień Królewskich. Prace zaś przygotowawcze do Kodexu Handlowego przeprowadziła Rada Stanu w r. 1806. — Projekt przedstawiony przez Radę Stanu Ciału Prawodawczemu został przyjęty z pewnemi zmianami i otrzymał sankcję prawną w d. 1 Stycznia 1808 roku. *)

Kodex ten obowiązywał nie tylko we Francji, lecz także w Belgji, Grecji, Prowincjach nadreńskich i w znacznej części we Włoszech, — służył zaś za wzór dla Kodexów Handlowych Hiszpanji, Portugalji, Holandji, i Niemiec. **)

U nas otrzymał moc obowiązującą z d. 1 Maja 1809 roku, a to przez Ustawę Sejmu Księstwa Warszawskiego z d. 24 Marca 1809 roku. ***)

W Kodexie tym Tytuł III księgi pierwszej traktuje: „o spółkach“ i dzieli się na dwa oddziały: pierwszy mówi „o rozmaitych spółkach i prawidłach, jakim ulegają“, — drugi oddział mówi: „o sprawach między spółnikami i sposobie ich rozstrzygnięcia“.

Ponieważ Oddział drugi utracił u nas moc obowiązującą (z wyjątkiem art. 64.), — wobec tego Kodex Handlowy obowiązuje u nas w materji spółek tylko w 33 artykułach, t. j. od 18 do 50, oraz art. 64, — a w nich Towarzystwom Akcyjnym poświęcone są art. 29—37, 40 i 45, t. j. ogółem 11 artykułów. Jeżeli przyjmiemy na uwagę, że art. 29 i 30 podają tylko zewnętrzne oznaki tej spółki, art zaś 40 i 45 podaje sposób jej dowodzenia i zatwierdzenia, to pozostaje 7 artykułów, traktujących o istocie spółki akcyjnej, — cyfra tak mała, że odrazu doprowadza do wniosku, że Kodex Handlowy nie dał całokształtu spółek akcyjnych i nie wyczerpał dostatecznie istoty ich wewnętrznej.

Jak powiedziałem, Kodex Handlowy rozpoczyna materję o spółkach akcyjnych od art. 29, który mówi, że „spółka bezimienna nie ustanawia się pod firmą i nie jest oznaczona nazwiskiem żadnego ze spółników. Jeżeli wogóle „omnis definitio

*) Wykład prawa Handlowego przez J. A. Rogrona w tłumaczeniu J. Szymanowskiego, str. III i IV.

**) Wykład prawa Handlowego przez A. Boistela przełożył S. Golewski, str. 10.

***) Dziennik Praw W. X. Warsz. Tom II, str. 339.

in jure periculosa est“, to w szczególności definicja art. 29 za udatną uważaną być nie może, gdyż wskazuje tylko negatywne cechy, że spółka bezimienna *nie* ustanawia się pod firmą i *nie* jest oznaczona nazwiskiem żadnego ze spółników Wogóle nie jest zadaniem kodyfikacji podawać definicje prawne, — jest to zadaniem nauki prawa. Jednakże z definicjami Towarzystw Akcyjnych spotykamy się w prawodawstwach Podaje je np. Kodex Włoski w art. 76, — niemiecki z r. 1851 w art. 207, — nowy niemiecki z r. 1897 w art. 147, — portugalski w art. 105, — X Tom Zbioru Praw w art. 2139. Redaktorowie projektu nowego prawa cywilnego dla Rossji określają w art. 719 Towarzystwo Akcyjne, jako takie towarzystwo, które zakłada się pod specjalną firmą, — z kapitałem zakładowym, podzielonym na ściśle określoną liczbę równych udziałów i za zobowiązania którego odpowiada tylko majątek towarzystwa, lecz nie osobisty majątek spółników (akcjonariuszów). Wszystkie określenia w wyżej wymienionych Kodexach z punktu widzenia krytyki naukowej nie są wolne od zarzutów, lecz wszystkie stoją wyżej od określenia podanego przez Kodex Handlowy Francuski. Chcąc zrozumieć art. 29 tego Kodexu, trzeba zwrócić się do art. 19 i nast., które mówią o spółkach firmowych.

Art. 19 stanowi, że prawo uznaje trzy rodzaje spółek handlowych, t. j. spółkę firmową, komandytową, i bezimienną. Spółka firmowa ma za przedmiot prowadzenie handlu pod firmą spółkową, do której mogą wchodzić tylko nazwiska spółników, odpowiadających solidarnie za wszelkie zobowiązania spółki, choćby je tylko jeden ze spółników podpisał, byle to nastąpiło pod firmą spółkową.

Spółka więc firmowa jest zreszaniem się osób i ich majątków. Spółka zaś bezimienna, czyli Towarzystwo Akcyjne jest zreszaniem się kapitałów i nie nosi nazwiska żadnego spółnika; spółnicy nie są nawet znani osobom trzecim, zawierającym czynności handlowe ze spółką i osoby trzecie nie mogą rachować na odpowiedzialność osobistą spółników.

Te więc są zasadnicze różnice pomiędzy spółką firmową, a bezimienną.

Art. 30 Kodexu Handlowego odnosi się także tylko do zewnętrznej oznaki spółki bezimiennej, a mianowicie, że „nazwę jej stanowi oznaczenie przedmiotu jej przedsiębiorstwa“, t. j. handlu lub przemysłu, — w przeciwstawieniu do firmy spółki firmowej, do której mogą wchodzić *tylko* nazwiska spółników. — Spółki bezimienne noszą często nazwiska nadane im bez żadnej widocznej przyczyny, np. Jakor, Promień i t. d.

Art. 31 i 32 Kodexu Handlowego mówią o zarządzie spółki, a mianowicie, że spółka „zarządzaną jest przez pełnomocników czasowych, odwoalnych, stowarzyszonych lub niestowarzyszonych“, oraz, że zarządcy odpowiedzialni są tylko za wykonanie udzielonego sobie pełnomocnictwa i nie zaciągają, z powodu

swego zarządu, żadnego zobowiązania osobistego, ani solidarnego, względem obowiązków spółki“.

Przepisy te różnią się zasadniczo od przepisów dla spółek komandytowych, w których spółnik komandytowy nie może wykonać żadnej czynności zarządu, ani być użytym w interesach spółki, nawet na mocy pełnomocnictwa, pod strachem odpowiedzialności solidarnej za wszystkie długi i zobowiązania spółki.

Przepisy te wypływają jednakże z istoty spółki bezimiennej, w której spółnicy nie są odpowiedzialni ani osobiście, ani solidarnie, obojętnem jest więc, czy spółką zarządza spółnik, czy też osoba trzecia.

Przepisy te różnią się także zasadniczo od spółek cywilnych, a mianowicie od art. 1856 Kod. Napoleona, podług którego spółnik, któremu przez Kontrakt spółkowy oddany został zarząd, nie może być pozbawiony tej władzy, dopóki trwa spółka, *bez przyczyny prawnej*, gdy przeciwnie w spółkach bezimiennych odwołanie może nastąpić bez przyczyny prawnej.

Z drugiej strony stowarzyszony spółki bezimiennej, o ile nie jest mianowany pełnomocnikiem spółki, nie może mieszać się do zarządu spółki.

Zarządzający spółką bezimienną nie zaciąga zobowiązania osobistego, lecz w razie spełnienia przestępstwa lub uchybienia staje się odpowiedzialnym osobiście na ogólnych zasadach prawa karnego lub cywilnego.

Zarząd pełnomocników ustanowiono w Kodexie Handlowym tylko czasowy, z obawy, aby założyciele spółki nie wyjednali sobie w aktach spółkowych zarządu na cały czas trwania spółki*), co niewątpliwie mogłoby doprowadzić do nadużyć ze strony zarządzających.

Art. 33 Kodexu Handlowego mówi, że „stowarzyszeni podpadają jedynie stracie swojego wkładu do spółki wniesionego“, — artykuł ten więc ustanawia ograniczoną porękę spółników, oraz stanowi o kapitalistycznym charakterze spółki. Odpowiedzialność spółników spółki bezimiennej odpowiada w zupełności odpowiedzialności spółników komandytowych w spółkach komandytowych, t. j. że spółników tych wyższa strata po nad wysokość kapitału osiągnąć nie może.

Art. 34, 35 i 36 Kodexu Handlowego mówią o akcjach, a mianowicie: „Kapitał spółki bezimiennej dzieli się na akcje, a nawet akcje na kupony równej wartości. Akcja ustanowiona być może w formie tytułu na okaziciela. W tym przypadku ustąpienie dzieje się przez wydanie tytułu. Własność akcji ustanowioną być może przez wpis do ksiąg spółki. W tym przypadku ustąpienie akcji odbywa się przez oświadczenie przeniesienia, wpisane do ksiąg spółki i podpisane przez tego, który przenosi lub przez umocowanego przez niego“.

*) Wykład Kodexu Handlowego. Jan Szymanowski, str.97.

Tym sposobem akcja jest częścią Kapitału spółki, a wszystkie akcje razem wzięte stanowią kapitał spółki. Stosownie do art. 520 Kod. Napoleona akcje są ruchomościami z rozporządzenia prawa, chociażby do spółki należały nieruchomości, i uważają się za ruchomości względem każdego spółnika doputy, dopóki trwa spółka. Podział kapitału na akcje lub kuponów akcyjnych jest istotnym warunkiem spółki bezimiennej, bez których ona nie mogłaby istnieć.

Akcje mogą być imienne lub na okaziciela. W imiennych nazwisko akcjonariusza wymienionem jest w akcji i zapisane jest w ksiązkach spółki. Akcja na okaziciela należy do tego, który ją posiada, o ile naturalnie do posiadania doszedł drogą legalną.

W spółkach cywilnych i w spółkach firmowych wybór spółnika zależnym jest tylko od spółników; w spółkach zaś bezimennych spółnicy na wybór ten nie mają żadnego wpływu, gdyż właściciel akcji bezimiennej może zcedować ją podług upodobania osobie trzeciej. Wypływa to z samej istoty spółki bezimiennej, która jest zjednoczeniem się kapitałów, a nie osób.

Cessja akcji imiennych odbywa się przez zapisanie cessji w księgach spółki i podpisanie takowej przez czyniącego przelew lub jego pełnomocnika. Doręczenie cessji nie jest potrzebem, jak to ma miejsce przy przelewie wierzytelności zwyczajnych, gdzie nabywca, stosownie do art. 1690 Kod. Napoleona uważanym jest względem trzecich za właściciela dopiero wskutek doręczenia przelewu dłużnikowi.

Akcje na okaziciela posiadają większą łatwość obiegową, lecz z drugiej są narażone na niebezpieczeństwo utraty.

Art. 40 Kodexu Handlowego, który mówi, „że spółki bezimienne nie mogą być ustanowione, jak tylko aktem urzędowym“, komentarz nie wymaga.

Na tem kończą się właściwe przepisy Kodexu Handlowego o spółkach bezimennych. Nie mówią więc one ani o subskrypcji kapitału zakładowego, o prawach założycieli, o rozdziale akcji, o radzie nadzorczej, o ogólnem zgromadzeniu, o prawach spółników na ogólnem zebraniu, ani o rozwiązaniu spółki i sposobie jej likwidacji. Wszystko to Kodex Handlowy pominął.

Lecz ponieważ art. 37 i 45 stanowią, że „spółka bezimien-
na nie może istnieć, jak tylko na mocy zezwolenia rządu i za potwierdzeniem aktu, który spółkę ustanawia i które powinno być wywieszane wraz z aktem spółki“, — na podstawie więc tych to artykułów rozwinęło się u nas właściwe prawo akcyjne, gdyż ustawy oddzielnych Towarzystw Akcyjnych zaczęto układać podług pewnych norm ogólnych, które nietylko dopełniają obowiązujące prawo, lecz zmieniają je często zasadniczo.

Z kolei rzeczy wypada nam zwrócić się do tych przepisów o wyjednanie zezwolenia na założenie Towarzystwa Akcyjnego.

Mieszczą się one w art. 2189—2198 Tomu X cz. I Zbioru Praw Cesarstwa.

Z pomiędzy nich art. 2191 powołuje się na cały szereg artykułów poprzednich, wobec tego dla obznajmienia się z obowiązującym prawem o Towarzystwach Akcyjnych, należałoby rozpatrzyć całość przepisów zbioru praw o Towarzystwach Akcyjnych, t. j. art. 2139—2198 Tom X Cz. I.

Słowo jednakże o genezie tych przepisów:

Pierwsze Towarzystwo Akcyjne w Rosji powstało w r. 1799, a mianowicie Amerykańsko - Rosyjska Kompanja. W r. 1822 powstało Towarzystwo Tsansportowania, — zaś w r. 1827 Rosyjskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia. Wszystkie te towarzystwa powstały na mocy specjalnych ustaw, zatwierdzonych w drodze ustawodawczej.

Ogólne prawo „o towarzystwach na udział czyli Kompanjach na akcje“ zostało wydane w d. 6 Grudnia 1836 r. i weszło do I części X Tomu Zbioru Praw, jako artykuły wyżej powołane 2139—2198 włącznie.

Stosownie do art. 2158 każde Towarzystwo ma prawo normować swoją własną ustawą sposób prowadzenia czynności, dla zabezpieczenia zaś praw spółników i osób trzecich zostały wydane przepisy ogólne, a mianowicie: o terminach wprowadzenia przedsiębiorstwa w ruch (art. 2159), — o formach i cenie akcji, sposobach rozdziału akcji i przelewu takowych (art. 2160—2168, o kapitale zapasowym i dywidendzie (art. 2168—2170), — o prawach i obowiązkach akcjonariuszów (art. 2171—2173), — o wewnętrznym zarządzie towarzystw (art. 2174—2185), — o sprawozdaniach (art. 2185—2187) i o likwidacji towarzystw (art. 2188).

Ustawy oddzielnych towarzystw, zatwierdzone przez władzę państwową, zawierają mnóstwo przepisów niezgodnych z przepisami samego prawa.*) Pogwałcenie prawa wywołane zostało po większej części koniecznością życiową, lecz stanu takiego za normalny uznać nie można. Jest on tylko wymownym dowodem, że prawo nie stoi na tej wysokości, na jakiej stać powinno i że życie domaga się gwałtownie opracowania nowych norm prawa, jednolitych dla wszelkiego rodzaju Towarzystw Akcyjnych. To też roboty kodyfikacyjne są w pełnym biegu. Jeszcze w r. 1866 opracowało ministerjum skarbu projekt prawa o Towarzystwach Akcyjnych, lecz projekt ten nie uzyskał sankcji prawodawczej. W r. 1870 utworzoną była specjalna Komisja, celem dopełnienia i przejrzenia rzezonego projektu. Ministerjum skarbu wydrukowało projekt ten w 600 egzemplarzach i rozesłało sądom oraz instytucjom do oceny. Projekt ten również nie uzyskał sankcji prawodawczej. Następnie 11 Listopada 1894 roku utworzoną została przy Ministerjum Skarbu nowa Komisja pod prezydencją prof. Cytowicza. W skład

*) Pobiedonoscew, Kurs prawa cywilnego, Tom III, str. 551.

komisji weszli delegaci prawie wszystkich ministerjów, oraz delegaci komitetu giełdowego, banków, zakładów przemysłowych i t. d. Projekt opracowany przez tę komisję został ogłoszony w d. 14 Czerwca 1898 r., a wzorowany był na niemieckim Kodexie Handlowym z r. 1867.— W zasadzie projekt podzielił Towarzystwa Akcyjne na dwie kategorie: jedne podlegają zatwierdzeniu przez rząd, np. koleje żelazne, towarzystwa asekuracyjne i banki,— drugim przyznano swobodę powstawania i na wzór kontraktów mogą one zawiązywać się przed notariuszem.

Równoległe z pracami Komisji przy Ministerjum Skarbu szły prace Komisji Kodyfikacyjnej nowego Kodexu Cywilnego dla Rossji. Projekt ten reformy Towarzystw Akcyjnych został pomieszczony w art. 719—868 ogólnego projektu Kodexu Cywilnego. Komisja przyjęła jako podstawę: że Towarzystwo Akcyjne jest towarzystwem umownem,— że kapitał jego musi być podzielonym na z góry określoną liczbę akcji i że towarzystwo odpowiada tylko swoim spółkowym kapitałem. Jest to więc kardynalny zwrot w zapatrywaniach prawodawczych, gdyż ustawy Towarzystw Akcyjnych, podług prawa obowiązującego, nie mogą być drogą umów polubownych zmieniane i dopełniane.

Lecz wchodzimy w dziedzinę: „de lege ferenda“, co stanowić będzie oddzielną całość następnego referatu.

Przyczynek do kwestji podzielności gruntów włościańskich.



Kwestja podzielności gruntów włościańskich jest kwestją aktualną, żywotną i ściśle związaną z kwestją dobrobytu tych szerokich mas ludu, który stanowi podwalinę społeczeństwa, a tem samem jest kwestją „par excellence“ socjalno-ekonomicznego znaczenia. Istota tej podzielności zawiera się w tem, aby ten kawałek ziemi, stanowiący własność danego osobnika, mógł go wyżywić, mógł go wraz z rodziną zabezpieczyć od biedy i nędzy. Lecz jak określić tę ilość ziemi, mogącą go wyżywić i zabezpieczyć i czy da się wogóle takowa określić? Wszak samo określenie ilości ziemi nie stanowi jeszcze jedyne go miarodajnego czynnika, mogącego zabezpieczyć rodzinę włościańską, gdyż tu w grę wchodzi jeszcze inne różne czynniki, jak kultura ziemi, rodzaj gleby, korzystne położenie w bliskości wielkich miast, wreszcie intensywność pracy samego osobnika, oszczędność jego, ilość członków, składających rodzinę, i wiele innych okoliczności, których tu na razie nie można wszystkich wyliczyć, a które wpływają bardzo na skalę dobrobytu poszczególnych rodzin i warunkuje się ich położenie ekonomiczne.

Z powyższych uwag nasuwa się dla umysłu pytanie, czy wogóle pożądanem jest przy kupnie-sprzedaży osad włościańskich, sprawach sukcesyjnych i działach familijnych ustanowienie przymusowej minimalnej normy ilości ziemi, mającej być w posiadaniu włościanina, czy też w tym razie pozostawić zupełną wolność i swobodę, t. j. nie przyjmowanie żadnej normy, trzymając się dewizy ekonomicznej „laisser faire, laisser passer“. Trzymanie się ściśle tej ostatniej zasady może, co prawda, pociągnąć za sobą zbyt i niepożądane rozdrobnienie ziemi, i wytworzyć przez to proletarjat rolny, niebezpieczny balast w ustroju dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Względ ten jednakże na pozór tylko ważny i niebezpieczny powinien ustąpić przed innymi względami, które przemawiają przeciwko ustanowieniu pewnej przymusowej

normy. Ustanowienie takie jest bądź co bądź ściśnieniem prawa własności, ograniczeniem rozporządzalności własnej, jest zaprzeczeniem tego pewnika, że samo życie gospodarcze, byle mu zupełną wolność pozostawić, najlepiej ukształtuje stosunki własności ziemskiej. Ze wzrostem oświaty, z rozwojem cywilizacji, każdy sam wie najlepiej, co mu potrzeba i jak się urządzić, aby mu dobrze było. Należy mieć przekonanie, że do szerokich warstw naszego włościanstwa zaczyna już przenikać samowiedza i że ten włościanin nasz, dotychczas trzymany w powijakach niemowlęctwa, uświadamia sobie obecnie swoje położenie ekonomiczne i o tyle będzie mógł zrozumieć, że przy pewnych, odpowiednich warunkach 2—3 morgi ziemi będą dla niego dostateczne, aby go wraz z rodziną wyżywić i uchronić od nędzy, gdy w innych nie-sprzyjających warunkach przy 7—8 morgach ziemi może mieć niedostatek i nędzę. Wszak cena sprzedażna 2—3 morgów ziemi w danej miejscowości nieraz może być 2 razy wyższą od 7—8 mor. w innej miejscowości; jest to rzecz względna, zależna od różnych okoliczności i warunków. Z tych względów trudno przyjąć do wniosku, aby określenie ilości ziemi mogło stanowić i być jakimś niewzruszonym pewnikiem przy regulowaniu kwestji agrarno-ekonomicznych. Mówiliśmy wyżej o obawie wytworzenia proletariatu rolnego skutkiem zbytniego rozdrabniania ziemi, lecz powinniśmy mieć na względzie również obawę powiększenia się ilości bezrolnych włościan skutkiem zbytniego skupiania się ziemi w jednym ręku. Dzięki rozwijającemu się w naszym kraju przemysłowi, wielka ilość bezrolnych włościan znajduje pracę w fabrykach i zakładach przemysłowych. Jednakże ta praca fabryczna, będąc niejako kłapą bezpieczeństwa w ustroju społecznym i chroniąc włościan od głodu i nędzy, nie może całkowicie zastąpić tej naturalnej skłonności chłopów polskiego—pracowania na własnym zagonie ziemi. Przytem o ile ta praca jest szlachetniejszą, o ile więcej wpływa na moralną stronę osobnika, czego nie da się powiedzieć o pracy fabrycznej, która, że tak powiem, kosmopolityzuje ludzi, nie przywiązuje ich i nie może zabezpieczyć egzystencji materialnej w tak trwałą i pewny sposób, jak posiadanie choć małego kawałka ziemi.

Z tych więc względów, wychodząc z czysto teoretycznego punktu widzenia, trzeba przyjąć do wniosku, że ustanowienie pewnej normy w kwestji podzielności gruntów: 1) nie jest pożądaniem, gdyż jest ściśnieniem i ograniczeniem prawa własności, 2) nie jest celowem, gdyż samo określenie ilości ziemi nie może osiągać celu, jakim jest zabezpieczenie dobrobytu ludu, 3) wreszcie nie może być stałą zasadą ze względu na różnorodność objawów życia społecznego, w dziedzinę którego wkracza omawiana kwestja. Podzielność gruntów powinna być nieograniczoną, pozostawioną woli stron i zależną jedynie od naturalnych względów i ekonomicznych fluktuacji. Prof. J. Milewski w swej

pracy *) stwierdza; że optymizm jaki cechował tak zw. liberalną ekonomję, nie ziścił się i że nie oparli się na ekonomji merkantylnej sama zasada wolności ziemi nie sprowadza i sprowadzić nie zdoła najpożądanego ukształtowania stosunków własności ziemskiej; powstają nieracjonalne jednostki gospodarcze, które niezdolne są utrzymać się i muszą ginąć. Na dowód tego twierdzenia prof. Milewski przytacza Francję, gdzie rozdrobnienie ziemi doszło do maksymalnych rozmiarów, o czym poniżej przytoczone cyfry nas przekonają. W tej Francji w r. 1894 sprzedano małych własności poniżej 5000 franków wartości w liczbie 544,902 gospodarstw za łączną sumę 368 milionów franków. Profesor Milewski, przytaczając zdanie francuskiego ekonomisty Flour de Saint Genis, wyraża ubolewanie, że tak wielka liczba drobnych właścicieli straciła w jednym roku własny zagon i własny dach nad głową, Taką cyfrę bankructwa drobnych posiadłości należy jakoby przypisać zbyt niemu rozdrobnieniu ziemi, co ma stwierdzać najlepiej nieuprawnienie optymizmu, który wpływał z liberalnej polityki ekonomicznej. Na twierdzenie to, jako na przykład w tym razie Francji, naszym zdaniem, nie zupełnie można się zgodzić. Pomimo tych „bankructw“ Francja nie przestała być jednym z najbogatszych krajów na świecie. Tak olbrzymia ilość dokonanych w jednym roku sprzedaży drobnych posiadłości może dowodzić tylko, jak wielkim jest ruch wymienny we Francji, gdzie kapitał i praca wciąż poszukują nowych dróg korzystniejszego dla siebie zbytu i obrotu lecz przypisywać objaw ten wyłącznie tylko wolności podziału gruntów i zbyt niemu rozdrobnieniu ziemi — za trudno i ryzykownie. Jako drugi przykład, do czego doprowadza liberalna polityka ekonomiczna i brak ograniczeń w systemie gospodarczym, prof. Milewski przytacza Galicję, gdzie rozdrobnienie ziemi doszło do rozmiarów, przyznać trzeba, agrarnie i społecznie niebezpiecznych i zatrwających. Lecz czyż takie rozdrobnienie należy wyłącznie przypisywać stosowaniu liberalnej ekonomji? czy objaw ten raczej nie należy przypisać biedzie i panującej nędzy w Galicji, przyczyny których znów tkwią głęboko w historycznych i społecznych warunkach i okolicznościach? Wówczas gdy w Królestwie Polskiem, jak stwierdza prof. Milewski, średnia wielkość gospodarstw rolnych wynosi przeszło 24 morgów, — w Galicji na 48 powiatów, w których skonstatowano parcelację, w 36 powiatach dokonywała się sprzedaż w obszarze 2 morgów i niżej.

Dla porównania z Galicją, weźmy w tem miejscu Belgję i Francję, te dwa klasyczne kraje drobnej własności ziemskiej. We Francji, jak podaje znany ekonomista Fodille, przeciętny obszar parceli rolnej wynosi 39 arów, w Belgji zaś 23. Rozdrobnienie zaś własności włościańskiej w Galicji, zwłaszcza w niektórych

*) „W kwestji parcelacji“. Ognisko 1903.

okolicach, doszło już do rozmiarów zbliżonych do rozdrobnienia w Belgji, a przewyższa rozdrobnienie we Francji. We wsiach galicyjskich Maszkienice i Wola Radłowska stwierdzono, że przeciętna parcela obejmuje nieco mniej niż $\frac{1}{4}$ morga, t. j. około 14 arów. Niema dwóch zdań, że to są jednostki gospodarce nienormalne, nieracjonalne, niezdolne zabezpieczyć bytu rodziny włościańskiej, i jako takie, muszą zginąć i ustąpić miejsca innym. Natura rzeczy sama przez się, życie samo ekonomiczne będzie tu najlepszym regulatorem, wszelkie zaś ograniczenia hamujące i ścieśniające więcej szkody niż pożytku przynieść mogą, szczególnie w wypadku dobrowolnego nabycia ziemi, tworzenia nowego gospodarstwa, gdy nabywca ma swobodę oceny i może rozważyć, czy w danych warunkach zdoła korzystnie gospodarzyć i w jaki sposób może pokryć niekorzyści i straty. — Zwracając się do obowiązującego u nas prawodawstwa, widzimy, że takowe przyznaje pewną normę i ustanawia minimalną ilość gruntów jak wiadomo — 6 morgów. Jednakże wobec tego, że jak przytacza w motywach swoich Senat w wyroku, który tu mam pod ręką i który poniżej wyłuszcze, że w naszym prawodawstwie brak jest specjalnych przepisów co do działów osad włościańskich oraz brak w prawie ogólnem co do kryterjum przy opinjowaniu w kwestji podzielności majątków nieruchomości, prawodawstwo nasze robi pewne od tej normy ustępstwa i powiększa ją lub też zmniejsza; zmniejszenie tej normy widzimy w wypadku oddania jednemu z sukcesorów w drodze działów części gruntów w dożywotnie posiadanie. Tu może być przyjętą norma niżej 6 morgów, a to jak głoszą motywa wyroku kasacyjnego z r. 1895 № 64 na podstawie tego tłumaczenia, że oddanie w dożywotnie posiadanie nie może być w istocie rzeczy uważane za podział. Drugi wypadek zmniejszenia tej normy widzimy przy oddaniu części ziemi w dzierżawę. Tu także może być niżej 6 morgów, jak to widać z § 15 przepisów z dnia 23 czerwca 1891 roku.

Po za tem prawo nie przewiduje niższej normy, przeciwnie, widzimy tendencję w kierunku odwrotnym. Duch i cel całego prawodawstwa o włościanach wogóle, jak i przepisów z d. 23 czerwca 1891 r. w szczególe wskazują, że prawodawca miał na myśli ustanowienie w pewnych wypadkach przymusowej wyższej normy. Lecz tu potrzebne jest określenie pewnych danych warunków, przy jakich to podwyższenie normy może być dopuszczonem. Oto świeżo zapadł wyrok kasacyjny senatu w tej kwestji, który wylicza te same warunki i który tu pozwolę sobie przytoczyć. Szło tu o dział osady włościańskiej wielkości 20 morgów 13 prętów, należącej do spadku po zmarłym Piotrze Bystrzańskim. Do spadku tego zgłosili się Marjanna Stanko, Bazyli Bystrzański i Jan Surmacz, wobec czego na każdego z nich wypadało prawie po 7 morgów, to jest w każdym razie przestrzeń, przewyższająca nawet ustanowioną normę. Mimo to

sąd gminny uwzględniając odpowiednie żądanie Stankowej i Bystrzańskiego, nakazał dział na dwie części na rzecz obojga pententów z zobowiązaniem ich do spłaty Surmacza gotówką, a to z powodu rzekomo zbyt lichego gatunku gruntu spadkowego, z którego jedna rodzina na 7 morgach wyżywić się nie może. Lecz Surmacz apelował do Zjazdu, który uwzględniając żądanie Surmacza, zgodnie z literą prawa, nakazał dział na 3 części, odrzuciwszy prośbę Stankowej i Bystrzańskiego o zbadanie świadków w kwestji gatunku ziemi. W drodze kasacji sprawa przeszła pod rozpatrzenie Senatu. I oto Senat uznał, że w sprawach spadkowych należy w każdym poszczególnym wypadku mieć na względzie warunki danego majątku, jako to: wymiary, rodzaj gleby, podział pól, stopień kultury ziemi, jakość i ilość zabudowań i t. p. Wychodząc z tej zasady, Senat wyrok zjazdu skasował. Oto jest treść wyroku. Nie jest to jeszcze wyrok stanowczy, zależeć będzie od tego rozstrzygnięcie danej kwestji, co wykaże badanie świadków, nakazane w zjeździe. W każdym razie wyrok ten Senatu stanowi ważny precedens, mówiący na korzyść podwyższenia tej przymusowej minimalnej normy i przez to następczący nam pytanie, o ile jest „ratio juris“, słuszna zasada omawianego wyroku tak ze względów czysto prawnych, jak i ze względów społeczno-ekonomicznych.

Jakżeśmy wyżej powiedzieli, przeciętna wielkość gospodarstw rolnych w Królestwie Polskiem wynosi przeszło 14 morgów. Jest to cyfra dość wysoka, a nawet stosunkowo za wysoka, jeżeli weźmiemy w porównanie Francją i Belgją, dla tego więc prędzej można by ustanowioną normę 6 morgów zmniejszyć, ale w każdym razie nie zwiększać.

Parcelowanie większej własności ziemskiej, które przybrało w ostatnich czasach bardzo wielkie rozmiary, zarówno w Królestwie jak i Wielkopolsce i Galicji, jest to, rzecz można, konieczny, naturalny poniekąd wytwór zmienionych warunków społeczno-ekonomicznych. Przy konkurencji zboża importowanego z Ameryki i południowych stron Rosji, przy wysokiej obecnie cenie rąk roboczych, większa własność ziemską oparta na samem rolnictwie, bez połączenia przemysłu rolnego lub fabrycznego, ostać się nie może i musi ustąpić małej, drobnej własności, która choć oparta na samem gospodarstwie rolnem, może skuteczniej rywalizować i wytrzymać konkurencją, nie potrzebując wielkiej ilości sił roboczych i nie mając tych ciężarów i potrzeb, które obarczają większą własność. Rolnictwo może podnosić się i kwitnąć tylko przy małej własności, dowodem zaś tego twierdzenia może nam posłużyć porównanie Anglii z Francją. Jak stwierdza znany pisarz niemiecki Goltz, autor dzieła *) „Die landliche arbeiter klasse und der preussischestaat“

*) Przegląd Tygodniowy Dodatek za r. 1893

upadek rolnictwa w Anglii trzeba przypisać tej okoliczności, że większa własność i laty fundia, wysadziwszy z siodła drobną, swoją uprawą i gospodarką wyjałowiła ziemię, obróciwszy większą część jej pod pastwiska. Wówczas gdy we Francji, gdzie bezsprzecznie rolnictwo stoi na najwyższej kulturze, drobna własność ziemska wynosi 72% zaledwie ogólnej własności, u nas drobna własność w ostatnich 30 latach wzrosła o 13% i obecnie wynosi 9,811,033 mórg, a wielka własność stanowi 8,648,199 m. Z tego widzimy, że parcelacja u nas nie zrobiła jeszcze tak wielkich, zastraszających postępów, jak to głoszą niektórzy ekonomiści, zbyt konserwatywnie i pesymistycznie zapatrujący się, gdyż obecnie dopiero doszliśmy w naszym kraju prawie do równowagi między drobną i wielką własnością

Wśród zmienionych warunków, w obec germańskiej nawały, usiłującej zgniebić żywioł rodzimy w Wielkopolsce przy pomocy uposażonej w setki milionów komisji kolonizacyjnej, parcelacja nasza, jako zdrowa ewolucja społeczna, może być bardzo doniosłym i ze wszech miar dodatnim objawem zarówno pod względem społeczno-ekonomicznym jak i narodowym. Jako najlepszy środek uobywatelenia ludu, może ona zapewnić, choć skromny i znojny lecz niezależny byt dla niego, krzewić wśród niego miłość rodzinnej ziemi i zamiłowanie do pracy na tej roli. A gdy ziemi rodzinnej nie przybywa, a ludność wciąż wzrasta, to powiększenie liczby właścicieli rolnych możemy jedynie osiągnąć przez zmniejszenie i uszczuplenie dotychczasowych warstwatów.

St. Brudnicki

O Stowarzyszeniach współdzielczych.

Referat odczytany w Kaliskim Oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu, w d. 26 października 1904 r,

przez *Wincentego Młynarskiego.*

W dzisiejszych czasach panowania dużych organizmów, kiedy był pojedynczych jednostek, jako słabszych ekonomicznie, staje się coraz trudniejszym, kiedy na wszelkich polach pracy dominujące miejsce zajął wielki przemysł, wielki kapitał, a rozmaite akcyjne Towarzystwa wytwarzają coraz silniejszą konkurencję rzemiosłom i pracom pojedynczych warsztatów, kiedy nawet nie wystarczają te olbrzymie przedsiębiorstwa, a tworzą się trusty czyli związki, zjednoczone syndykaty całych przedsiębiorstw celem wytworzenia lepszych warunków egzystencji ekonomicznej, zachodzi pytanie, jaki jest środek dla małych tego świata, aby go przeciwstawić zwiększającej się drożyznie najpierwszych potrzeb bytu, co czynić, by istnieć w tej nieustającej walce o byt i zrobić te istnienie znośniejszem i wrażliwszem, a przystosowanem do naszych przeobrażających się obecnie warunków pracy.

Wiek XX stanie się wiekiem kooperacji, mówi H. Wolf, jeden z zasłużonych działaczy na polu kooperacyjnym w Anglii, wiek ten w zupełności poświęcony będzie rozwiązaniu problemów ekonomiczno-społecznych w przeciwieństwie do wieku XIX, który zużył swe siły na rozwiązywanie spraw politycznych, chociaż wiek ten między innymi stuleciami odznaczył się olbrzymim rozrostem stowarzyszeń przemysłu, handlu i t. p., wzajemną pomoc na celu mających. Obecny rozkwit przemysłu i handlu nie mógł by się tak świetnie przedstawiać, gdyby nie był rezultatem pracy jednostek, złączonych w odpowiednie spółki i związki celem wzajemnego współdziałania i wytwarzania lepszych warunków istnienia. Poprawienia bytu mas dokonać można tylko na podstawie genialnej idei samopomocy.

Istniejący porządek ekonomiczno-społeczny, oparty na współzawodnictwie przeżył się, spowodował niesłuszne wytwarzanie

i podział zysków i porządek ten drogą powolnej ewolucji, a nie raptownych wstrząśnień przeistoczyć się winien; ku czemu jedynie zrzeszenie współdzielcze bezpieczną otwiera drogę.

Kooperacja, czyli stowarzyszenie współdzielcze, wciela zasady stowarzyszeń wogóle do życia ekonomicznego; miast walki, którą rodzi współzawodnictwo, a której zawiść wzajemna towarzyszy, wprowadza pokój i zjednoczenie, kojarząc interesy ekonomiczne w imię chrześcijańskich zasad sprawiedliwości a które wymowny wyraz znalazły w haśle, jakie każde stowarzyszenie wypisuje na swoim sztandarze: jeden dla wszystkich — wszyscy dla jednego. Wzajemna pomoc jest takim samem prawem natury jak wzajemna walka, ale dla postępowego rozwoju gatunku pierwsza jest niezrównanie ważniejszą od drugiej. Powstanie stowarzyszeń w ogóle zawdzięczamy już minionemu wiekowi. Piękne świadectwo temuż i idei stowarzyszeń przezeń urzeczywistnionej daje nasz Supiński w słowach: „Wiek nasz jest wiekiem stowarzyszeń, które niosą przytułek opuszczonym, chleb zgłodniałym, poprawę zepsutym, zapomogę początkującym, opiekę osieroconym, naukę zaniedbanym; one podnoszą temperaturę społeczną; przywołując do życia uśpionych, niepoprawnych samolubów, znaczą piętnem pogardy powszechnej, wydobywają z małoletności, oduczają szukać łaski i opieki, podnoszą godność jednostek potęgą ciała zbiorowego; one tworzą nowe życia społecznego prądy, dawne zasycają życiem nowem; one połączeniemi siłami wznoszą olbrzymie dzieło, one spokrewnieniem pracy z wiedzą, wolnością i uczuciem przebudowują swolna świat pogwałcony, a szerząc i gestwiejąc, zdusić raz muszą pomiędzy sobą to, co jest kłamstwem lub pogwałceniem praw Bożych.

Logiczny podział ruchu współdzielczego jest następujący: stowarzyszenia spożywcze, ułatwiające oszczędność, stowarzyszenia zaliczkowe, ułatwiające kredyt, stowarzyszenia magazynowe, ułatwiające nabywanie surowych materiałów i zbyt wytworów przemysłowych, wreszcie najwyższy szczebel: kooperacja wytwórcza.

Kolebką towarzystw spożywczych, które zarazem stały się początkiem całego ruchu kooperacyjnego, jest Anglja i nietylko kolebką kooperacji, ale i ideałów do niej przywiązanych.

W roku 1844 28 robotników w Rocdalu, w pobliżu miasta Manchestru zawiązało pierwsze stowarzyszenie spożywcze dla lepszego i tańszego zaopatrywania się w niezbędne potrzeby do życia i rozwinęło się do rozmiarów, które uderzają każdego, kto im się przyjrzy. Dla tego każdy, kto chce zaczerpnąć konkretnych wiadomości o skutkach i realnych zadaniach kooperacji, musi ześrodkować uwagę na ruchu angielskim. Ruch współdzielczy w Anglji powstał wśród warstw robotniczych jako jeden z licznych środków do rozwiązania „kwestji społecznej“.

Towarzystwo sprawiedliwych pionierów w Rocdalu rozwija się znakomicie. Rozpoczęło swą działalność z 14 f. szt.

a w roku 1901 kapitał udziałowy Towarzystwa wynosił 286868 f. szt., obrót ze sprzedaży 273310 funtów szterlingów, członków było 12437. Obecnie połączone stowarzyszenia według zasad rochdańskich pokrywają swoją siecią całe połączone królestwo, można liczyć, że 20 proc. ludności Anglii należy do Stowarzyszeń spożywczych, w niektórych miastach cała ludność należy do Stowarzyszenia spożywczego.

Corocznie w Zielone Świątki zbiera się zjazd przedstawicieli wszystkich Towarzystw spożywczych.

Na kontynencie Europy Stowarzyszenia spożywcze najlepiej urządzone są w Niemczech. Największą w Niemczech spółką konsumpcyjną, jest wrocławska, która w roku 1901 miała 78610 członków licząc z rodzinami trzecia część ludności Wrocławia należy do Stowarzyszenia, Towarzystwo to ma 45 sklepów i 2 składy węgla kamiennego.

Ruch kooperacyjny ogarnął wszystkie kraje Europy zachodniej i przybrał w wielu odmienny charakter; w Belgii powstają spółki najdalej w kierunku uspołecznienia idące, nie dające dywidendy od udziałów, a po odliczeniu z czystych zysków pewnej części na rzecz dywidendy od zakupów, resztę obracają na kapitał zbiorowy uspołeczniiony.

Mała za wzór pracowitości świata służąca Danja, pokryta jest najgęstszą siecią zrzeszeń najrozmaitszych, a mających charakter rolniczy. Pierwsze miejsce zajmują kooperacje mleczarskie.

Zupełnie odmienną formą zrzeszenia pierwotnego jest rosyjska artel, mająca na celu produktywność pracy.

Francuzi zasady, któremi winny się kierować kooperacje, ujęli w 12 przykazań, z których 4 zawierają zasady handlowe: 1) nie sprzedawać na kredyt, 2) nie obniżać zbytecznie cen, 3) sprzedawać tylko członkom, 4) nie kupować gdzieindziej tylko w magazynach kooperacji, 4 zasady finansowe: 1) tworzyć kapitały rezerwowe, 2) dawać zwroty od wybranych towarów, 3) oprocentowywać wkłady, 4) nie dopuszczać, aby ilość posiadanych wkładów zwiększała prawo głosu; wreszcie 4 zasady moralne: 1) dopuszczanie urzędników w zyskach, 2) popieranie zbliżenia się pomiędzy stowarzyszonymi, 3) dążenie do ogólnych związków kooperacyjnych, 4) przeciwdziałanie konsumpcji towarów szkodliwych hygienie i moralności.

W Królestwie Polskim pierwsze stowarzyszenie spożywcze zostało założone w Warszawie pod nazwą „Merkury“ przed 33 laty, ale ta postać zrzeszenia dotąd nie weszła w nasz organizm społeczny, istnieje u nas sztucznie dzięki wysiłkom i opiece jednostek, a nie odczuwana przez pewny ogół potrzeby i ogół więcej toleruje istnienie spółek spożywczych, lecz ich nie pielęgnuje i nie oczekuje od nich istotnych dla siebie korzyści.

To też nawet nie jesteśmy dziś w możności określić dokładnej liczby stowarzyszeń tego rodzaju w Królestwie Polskiem; nie wiemy, ilu spożywców zdołały one zespolić. Jedyne wyjątek

i to dopiero w ostatnich dwóch latach, stanowi stowarzyszenie spożywcze na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, które zaczyna ujawniać sprężystość działania i zrozumienie zasad kooperacji, pozostałe zaledwie wegetują i co chwila mogą umrzeć na anemję.

Zresztą żadna instytucja nie może być społeczeństwu narzuconą a priori, ale musi wypływać z ducha czasu, charakteru, obyczajów, stopnia oświaty, tradycji historycznych i t. p., a te wszystkie warunki wśród społeczeństwa, dla którego od niedawna dopiero łokieć, miara i waga przestały być wstrętne dla wielu, zbyt mało sprzyjają rozwojowi stowarzyszeń spożywczych.

Tymczasem świat opiera się dzisiaj nietylko na mieczu, a więcej na łokciu, żyje mniej poezją i sztuką, a więcej przemysłem i handlem; tylko u nas zamało jest jeszcze zmysłu do akcji zbiorowych i zakładania towarzystw ekonomicznych. Dopiero w roku ubiegłym p. Wojciechowi Szukiewiczowi udało się pomyślnie zorganizować i wprowadzić w życie „Towarzystwo współdzielnicze opałowe“, a obecnie tenże działacz przystępuje do organizacji „Współdzielczego towarzystwa nabiałowego“. Być to może, że ta specjalizacja wyda z biegiem czasu jak najlepsze rezultaty i przekona nasz ogół o wysokim pożytku, jaki dać mogą umiejętnie prowadzone i zorganizowane stowarzyszenia spożywcze. Wszystko to jest dopiero muzyką przyszłości, jutrenką lepszej przyszłości na ponurym jeszcze obecnie horyzoncie kooperacji spożywczej u nas. Badając jednak nasze życie ekonomiczne widzimy, że w XIX wieku nauczyliśmy się pracować w jednej bardzo ważnej dziedzinie stowarzyszeń współdzielczych, na polu stowarzyszeń kredytowych.

W roku 1825 utworzono do dzisiejszego dnia prosperujące towarzystwo kredytowe ziemskie, które w r. przyszłym ukończy 80 lat swego istnienia. W roku 1869, dzięki najwybitniejszej w tej epoce działalności Leopolda Kronenberga, który całe ówczesne społeczeństwo pobudzał do pracy w szerokim stylu, powstały: Bank Handlowy w Warszawie, Warszawski bank dyskontowy, Towarzystwo wzajemnego kredytu, Tow. kredytowe miasta Warszawy i Bank handlowy w Łodzi, wreszcie dzięki usiłowaniom Antoniego Nagórnego, Józefa Kirszrota Prawnickiego, Leopolda Kronenberga i Aleksandra Temlera w dniu 24 września 1869 r. władza zatwierdziła ustawę kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, jednej z pierwszych w Królestwie instytucji dla kredytu ludowego, opartej na samopomocy a współrzędne i jedyne przez długie lata na prowincji towarzystwo zaliczkowo-wkładowe typu Schultze z Delitsch w Grójcu i Wiskitkach, powołane do życia staraniem ks. Lubomirskiego. Ta energiczna działalność na polu praktycznego zastosowania idei samopomocy, znalazła swe echo i na gruncie kaliskim. W tym to czasie dwóch mieszkańców Kalisza: Władysław Ehm i Ambroży Idzikowski opracowali projekt ustawy towarzystwa pożycz-

kowego i spożywczego. Projekt ten jednakże z przyczyn niezależnych od inicjatorów urzeczywistniony nie został. W następstwie Ehm i Idzikowski zabrali się znowu do roboty i opracowali nowy projekt towarzystwa spożywczego. Gdy jednakże jeden z inicjatorów (p. Ehm) zmarł, drugi z powodu podeszłego wieku cofnął się od działalności na niwie ekonomicznej, wobec tego zamierzony projekt nie doszedł do skutku.

Myśl wszakże dobra kiełkowała. Około roku 1880 obywatele wiejscy w towarzystwie kredytowym ziemskim zaprojektowali założenie podobnej instytucji, ale wszystko spęzło na niczem. W roku 1885 powstało towarzystwo kredytowe miejskie, ale instytucja ta udziela tylko długoterminowego kredytu hipotecznego i obejmuje względnie szczupłe grono właścicieli domów. Na polu tworzenia ludowego kredytu na lat parę zaległa cisza. Tu i owdzie przez ten czas rozlegały się głosy, wzywające do akcji pod tym względem, lecz napróżno. Dopiero przedwcześnie zgasły Edmund Idzikowski, syn pierwszego na tym polu projektodawcy, zainicjował na nowo całą sprawę. On to bowiem mając dobro maluczkich na względzie, wzięwszy za wzór kasę przemysłowców warszawskich, rzucił pierwsze zarysy instytucji w Kaliszu.

Ruchliwy ten działacz kaliski zebrał wkrótce 25-iu członków, którzy wypracowany projekt ustawy przyjęli. Projekt ustawy tej ministerjum odesłało, zredukowawszy zakres działalności kasy. Wtedy Idzikowski zwołał zebranie założycieli, którzy postanowili ustawę tę przyjąć, a z czasem starać się o rozszerzenie jej. Trzeźwe to i słuszne zdanie podobało się ogólnie. Zdecydowano zaraz zabrać się do urzeczywistnienia towarzystwa i działalność instytucji szybko rozwinąć. W dniu 16 stycznia 1893 r. ustawa została zatwierdzoną, a w dniu 12 lipca tego roku rozpoczętą została działalność, którą zbyt świeżo mamy wszyscy w pamięci, byśmy się tu mieli nad nią rozszerzać. Zaznaczyć należy, że w początku r. 1893 o kilka miesięcy wcześniej od Kalisza staraniem rejenta Bzowskiego powstała również w Wieluniu kasa przemysłowców.

Rok 1895 stanowi pewną epokę w historii stowarzyszeń społecznych, w tym bowiem roku ogłoszoną została przez władzę tak pożyteczna ustawa z dnia 1 czerwca 1895 roku. „O instytucjach drobnego kredytu“ (Zbiór praw z r. 1895, № 98, par. 732), która znakomicie przyczyniła się do rozwoju pomienionych instytucji, Chwilą zwrotną, pozwalającą na swobodniejszy oddech i budzącą kraj z długiego letargu, było dopiero wydanie normalnych ustaw dla towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych z dozwoleniem stosowania tychże w Królestwie. Ustawy normalne z roku 1896, zawierające to wszystko co długoletnia praktyka w rozwoju stowarzyszeń systemu Schultza z Delitsch i Raiffeisena wskazała, dały nowy impuls do zakładania kooperacji kredytowych. Z trzech grup towarzystw dla kredytu

ludowego, banki wiejskie u nas zastosowania nie mają; istnieją one w Cesarstwie.

Zasadnicza różnica pomiędzy towarzystwami kredytowymi i pożyczkowo-oszczędnościowymi jest ta, że kredytowe powstają z pomocą Banku Państwa i z funduszy, których tenże dostarcza, w pożyczkowo-oszczędnościowych zaś podstawą są udziały członków, które stanowią wzajemny zasadniczy kapitał towarzystwa; że zaś istotą współdzielczości jest inicjatywa i samorząd pewnych grup, a wszystko co dąży do zmniejszenia ich inicjatywy i samorządu jest przeciwne ruchowi współdzielczemu, więc z tego punktu widzenia musimy się oświadczyć za towarzystwami pożyczkowo-oszczędnościowymi. Ze stanowiska teoretycznego towarzystwa kredytowe to są towarzystwa najbardziej zbliżone do niemieckich kas rolnych systemu Raiffeisena, jednego z antagonistów Schultze.

Raiffeisen, burmistrz m. Meddecdorf, pozazdrościł Schultzemu powodzenia i pragnął go zdystansować teorią: „majątku jest dość na wsi, brak tylko gotówki“. Majątek nieruchomy rolnika dostarcza gwarancją, zmuszeniem go do wniesienia wkładu krzywdy mu się czyni. Wierny wygłoszonej zasadzie, przeistacza swój „majątek dobroczynności“ na pierwsze stowarzyszenie kredytowe dla rolników, z którego wyklucza istnienie udziałów. Błędem tej teorii jest przekonanie, iż przedsiębiorstwo bez kapitału zakładowego istnieć może, tymczasem usunięcie udziałów w tego rodzaju stowarzyszeniach wywołuje pogwałcenie praw i zasad nie tylko kooperacyjnych ale i ogólno-ekonomicznych.

To też towarzystwa kredytowe, oparte na podstawach raiffejsenowskich, mało wśród mieszkańców Królestwa znalazły zwolenników; rozwinęły się one tylko w gubernji Płockiej, a raczej w okręgu płockim dzięki energicznemu współdziałaniu przy zakładaniu takowych p. Dzierżanowskiego, inspektora płockiego oddziału Banku Państwa, istnieją one w Dobrzyniu n. Wisłą, Mławie, Płocku, Płońsku, Przaszyszu, Rypinie, Sierpcu i Wyszogrodzie i w Osadach Bielsku, Dubinie, Raciążu, Skępem i Żarninie ogółem 13-cie takich towarzystw, gdy towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych liczymy obecnie około 100 — w gubernji Warszawskiej 22, w Kaliskiej 18, w Kieleckiej 7, w Lubelskiej 12, w Łomżyńskiej 4, w Piotrkowskiej 15, w Płockiej 2, w Radomskiej 10, w Siedleckiej 1, w Suwalskiej 2. Wykaz ten, ze względu na ciągły przyrost tych instytucji, podajemy z pewnem zastrzeżeniem.

Do roku 1898 towarzystwa te nie ulegały żadnym ograniczeniom i dostępne były dla wszystkich stanów i powołań, z początkiem jednak 1899 roku zgodnie z decyzją rady przy general-gubernatorze warszawskim z dnia 30 grudnia (12 stycznia) 1898/99 roku teren ich działania zakreślony w ostatnich czasach został do miast i większych osad. Decyzja ta miała na celu projektowane zreformowanie kas pożyczkowych gminnych na

użytek ludności wiejskiej. Założone w 1864 roku miały przez długie lata zastąpić prywatną i zbiorową inicjatywę w tym kierunku i do dzisiejszej chwili stanowią jedyne źródło kredytu dla ludności wiejskiej, choć o wadliwej organizacji.

W roku 1900 na 1275 gmin w Królestwie istniało 1320 kas, które liczyły kapitału zakładowego rubl 1,374,368 i przyniosły czystego zysku 5,117,526 rubli, kapitału wraz z lokacjami miały 37,659,839 rubli a długi w tych kasach wynosiły 18,938,921 rubli, co stanowi 50 proc. ogólnego funduszu kas. W stosunku zaś do ogólnych potrzeb kredytowych włościan suma ta jest nader mała. Z kas korzysta tylko garstka zamożniejszych, najubożsi zaś są rzuceni na pastwę biedy.

Z kresem lat rozwój ekonomiczny i wzrastające wciąż potrzeby rolników musiały wywołać konieczność wspólnej wzajemnej pracy. Inicjatywa prywatna zwróciła się do rozporządzalnych na razie postulatów. Na podstawie kolektywnej powstaje spółka włościańska „Jutrzenka“, a za jej przykładem cały już szereg spółek rozpoczynających dopiero swoją działalność. Utrwalenie i rozwinięcie ruchu kooperacyjnego pomiędzy włościanami, którego potrzeba i poczucie samego ludu się domaga, jest najżywotniejszym zadaniem chwili obecnej. Wobec naglących potrzeb materialnych spółki te muszą stanąć przedewszystkiem na gruncie ekonomicznym, odrzucając stronę naukowo-teoretyczną na plan dalszy; w ten sposób spółki nasze pójdą odmienną nieco drogą niż kółka rolnicze poznańskie i zachodnio-pruskie, które poszły drogą wyłącznie nauczania, ale poszły tą drogą dzięki temu, że znalazły one świątłych przewodników; ci opierając się na tamtejszej ustawie, gdzie cel kółek № 1 określa jako: podniesienie rolnictwa we wszystkich gałęziach gospodarstwa, potrafili zaszczerpić zasady umiejętnego rolnictwa w warstwach ludności. Obecnie kółka te przystąpiły do wykonywania zadań ekonomicznych, a więc spowodują wyrobienie nazwy i uznania, utrzymują spółkowe rozplodniki, mają spółkowe maszyny, narzędzia i t. p.

W naszych stosunkach i warunkach najważniejszą będzie praca przeważnie na gruncie ekonomicznym.

Tworzenie instytucji drobnego kredytu, to dopiero wstęp, fundament organizacji kredytowej, na którym następnie może się oprzeć kredyt przemysłowy wielki, z kasami i bankami wżajemnymi, pozostający w ścisłym związku z kredytem drobnym ludowym

Są to dalsze stadja rozwoju, gdy oddzielne Towarzystwa łączą się w grupy i związki do poważniejszych zadań i obecnie gdy liczba stowarzyszeń współdzielczych w Królestwie przekroczyła setkę, nastaje chwila odpowiednia do podjęcia starań, czy to utworzenia związku wszystkich stowarzyszeń współdzielczych w kraju naszym, na wzór związku spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskim, czy też w razie niemożności utworzenia związku

o tak szerokim promieniu działalności, utworzenia lokalnych ściśle gubernialnych związków na wzór istniejących już Berdziańskiego i Melitopolskiego.

Najwyżej zatwierdzone w dniu 7 czerwca 1904 roku zdanie Rady Państwa o organizacji drobnego kredytu w państwie przewiduje wypracowanie przez ministra skarbu po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, ministrem wojny i sprawiedliwości i przedstawienie do prawodawczego zatwierdzenia prawideł: 1) o związkach instytucji drobnego kredytu i 2) o egzekucji przez tę instytucję drogą administracyjną zaległych pożyczek.

Nowela ta prawodawcza w 56 artykułach zawiera: 1) przepisy ogólne (art. 1—7), operacje instytucji drobnego kredytu (art. 8—18), 3) urządzenie instytucji tych (art. 19—31), 4) zarządzanie instytucjami drobnego kredytu (art. 32—56).

Ważniejsze reformy w samych instytucjach kredytowych są: 1) ściśle przeznaczenie kredytu, tylko na cele produkcyjne dla drobnych rolników i rzemieślników, a zatem kredyt może być udzielony tylko na zakup narzędzi do produkcji, a dla rolników i na drobne meljoracje, w wyjątkowych tylko razach na kapitał obrotowy; 2) dążenie do utrzymania przez drobny kredyt charakteru krótkoterminowego, skutkiem czego z operacji zastawnych wyłączone są nieruchomości z wyjątkiem inwentarza i własnych wyrobów i majątek nieruchome; 3) korzystając ze smutnej praktyki Banku Państwa nowe prawo z zastawionych przedmiotów pozwala pozostawić we władaniu pożyczającego, tylko inwentarz i narzędzia pracy, wszelkie zaś produkty są tego przywileju pozbawione.

Stosunek wkładów do kapitału zakładowego nowe prawo określa na 10—1 zamiast dotychczasowych 5—1, równając pod tym względem Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i kredytowe z Towarzystwami wzajemnego kredytu (art. 18). Przepisy dotyczące operacji wkładowych, mają na celu przede wszystkim przyciągnięcie możliwie najniższych wkładów do tych instytucji, a nie wyłącznie jak dotychczas do kas państwowych oszczędnościowych. Chodzi bowiem o to, aby oszczędności narodowe dopływały przez instytucje drobnego kredytu do obrotów produkcyjnych ludności. W tym samym celu dozwolono przyjmować wkłady i wydawać pożyczki związkom instytucji drobnego kredytu, związki tą drogą osiągną źródła dla wydawania pożyczek uczestnikom tych organizacji. Bez tego zaś związki ograniczyć by się miały do udzielania rad w sprawach organizacyjnych.

Wreszcie zasadnicza zmiana dotychczasowych przepisów: instytucje drobnego kredytu nie podlegają opłacie państwowego podatku przemysłowego, nie mówiąc już o zachowaniu dotychczasowych ulg, wolne od opłaty stemplowej są: korespondencja w sprawie urządzenia tych instytucji, zobowiązania pożyczkowe wydawane instytucjom, kwestje depozytowe, wreszcie wkłady

nie ulegają opłacie podatku od majątków, przechodzących sposobem darmym, jeżeli sumy, przypadające do wydania, nie przewyższą 1000 rubli. Dla zaopatrywania instytucji drobnego kredytu w środki pieniężne został utworzony specjalny fundusz, na który złożą się: 1) 2 miliony rubli, pozostałe z byłego kredytu ustanowionego w latach 1891/2 w celu niesienia pomocy w nieurodzaju, 2) corocznie asygnowane w porządku ustanowionym kredyty ze skarbu państwa.

Z tych funduszków wydawane będą pożyczki instytucjom drobnego kredytu na utworzenie kapitałów zakładowych. Sumy spłacone, powstające z tego funduszu, będą ciągle powiększały (art. 28) kapitały obrotowe i zasilane będą z kredytów otwieranych przez Bank Państwa, przyczem do rozpatrywania podań o udzielanie kredytu towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym kredytowym i innym tego rodzaju nowe prawo poleca i uzupełnia komitety dyskontowe osobami znanymi ze swej działalności na polu drobnego kredytu (art. 27 i 61 ustawy Banku Państwa 75 XI część II ust. kredytowa wydanie 1903 roku, rozdział IV w redakcji z 1904 roku).

W celu zaś zaprowadzenia ścisłej opieki nad instytucjami drobnego kredytu przy Banku Państwa ustanowiony zostaje specjalny „Zarząd do spraw drobnego kredytu“, który w tych dniach odbył pierwsze posiedzenie. Bliższymi zadaniami tego zarządu będzie układanie ustaw normalnych, przepisów instytucji kredytowych i t. p. zaopatrywania instytucji drobnego kredytu w kapitały zakładowe z funduszu specjalnego, w środki obrotowe z kredytów Banku Państwa, zwierzchni nadzór nad temi instytucjami i kierownictwo ich działalności (art. 83). Tak tedy rozstrzelone dotychczas sprawy, dotyczące drobnego kredytu pomiędzy 3 instytucjami rządowymi: oddziałem ziemskim, Bankiem Państwa i kancelarją kredytową, ześrodkowane zostają w Banku Państwa. Nowemu prawu poświęciliśmy obszerniejszą wzmiankę, gdyż jeszcze przed Nowym Rokiem rozpatrywane będą w Petersburgu nowe ustawy normalne, obowiązujące mające w przyszłości rozmaite instytucje drobnego kredytu. Ustawy te będą do nowego prawa z d. 20 czerwca r. b. dołączone. Byłoby dobrze, aby można przesłać do Petersburga odpowiednie uwagi, które przy układaniu ustaw normalnych dałyby się na naszą korzyść spożytkować. W tym celu właśnie komisja współdzielcza, jaka w styczniu r. b. powstała przy warszawskim oddziale popierania przemysłu i handlu, zwołała w tym celu specjalne posiedzenie na dzień 5 listopada r. b.

Rzecz ta więc jest ogromnie na czasie i wszelkie uwagi osób zainteresowanych w kwestji tak obecnych ustaw, jak i nowego prawa, byłyby bardzo pożądane i to stanowi cel naszej pogadanki.

Zdrowy i tani kredyt jest jednym z najbardziej uczynnych czynników należytego rozwoju handlu i przemysłu i zamienia jedną z najdzielniejszych dźwigni wyznaczenia pracy.

Spółczeństwo, które posiada kredyt najpoważniejszy i najobszerniejszy, ma najwięcej rękojmi ostatecznego i szerokiego wpływu i znaczenia. Aforyzm to Emila Girardin, przesadny jak wiele zdań, które wychodziły z pod tego barwnego pióra, ale mimo to dobrze malujący społeczną potęgę kredytu.

A oto udatne porównanie innego publicysty: Przewaga potęgi, jaką kredyt nadaje umiejącym zeń korzystać, podobna jest do tej przewagi, jaką użycie broni palnej daje Europejczykom wobec dzikich. Byleby ową bronią kredytu posługiwać się rozsądnie, tudzież nie czynić z niej wyłącznego przywileju pewnych warstw ekonomicznych.

Wyłączne oddanie kredytu na usługi bądź wielkiego kapitału, bądź handlarzy pieniędzy, miast rozszerzać dobrobyt powszechny raczej go uciska zamiast wyzwalać, pracę wytwórczą, owszem powiększa zależność jej od kapitału. Pod hasłem poznania i uznania tej zasady powinien wszędzie rozwinąć się żywy wzrost instytucji taniego i drobnego kredytu, oparty na idei wzajemności i samopomocy. Doniosłość tej sprawy odczuwa się u nas powszechnie, a prowadzić instytucje współdzielcze, których nie posiadamy, to zadanie inteligencji wiejskiej i miejskiej.

W cesarstwie petersburski oddział komitetu towarzystw przemysłowych i pożyczkowo-oszczędnościowych, w roku bieżącym znacznie rozszerzył swą działalność, przez utworzenie trzech samodzielnych wydziałów, z zadaniem rozpowszechnienia i rozwinięcia działalności Towarzystw kooperacyjnych i spożywczych. Zgodnie z planem utworzono: 1) wydział Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i wogóle drobnego kredytu, 2) wydział Towarzystw przemysłowych i związków roboczych, 3) wydział Towarzystw spożywczych.

Zadanie to oddział osiągnąć zamierza przez: 1) wytworzenie prawidłowych pojęć o kooperacji wogóle i w oddzielnych jej rodzajach w szczególności, oraz rozpowszechnienie tych pojęć z pomocą słowa drukowanego przez urządzenie odczytów, bibliotek, wystaw, muzeów, 2) współdziałanie przy organizacji wyżej wzmiankowanych towarzystw i związków przez współpracownictwo, po przygotowaniu odpowiednich projektów, ustaw i umów i wyjednanie ich zatwierdzenia, 3) ułożenie prawideł i wzorów rachunkowych i badanie na miejscu ich działalności, 4) zbieranie i opracowanie materiałów statystycznych o towarzystwach kooperacyjnych, 5) wydawanie pisma poświęconego sprawom kooperacyjnym, 6) urządzenie periodycznych zjazdów przedstawicieli towarzystw, 7) wydawanie odznaczeń i nagród za wybitną działalność na polu kooperacji, 8) wypełnianie zleceń towarzystw, 9) wsta-

wiennictwo przed władzami w kwestjach dotyczących się organizacji i działalności owarzystw kooperacyjnych.

W Wilnie przy miejscowem Towarzystwie rolniczym w roku 1903 utworzył się z podobnym celem Komitet dla współdziałania i rozwoju Towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych i przemysłowych. Ustawę z 13 artykułów zatwierdził w dniu 23 stycznia 1903 r. miejscowy generał-gubernator. I w naszym warszawskim oddziale towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w styczniu roku bieżącego zawiązała się komisja współdzielcza o podobnym charakterze działalności, pod przewodnictwem zaszczytnie znanego działacza w sprawach kooperacji, prezesa Aleksandra Makowieckiego. Komisja podzieliła się na 3 sekcje: 1) towarzystw wzajemnego kredytu, 2) towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i wogóle drobnego kredytu i 3) towarzystw spożywczych. Organem komisji jest: „Przegląd Bankowy“, a staraniem komisji ma się ukazać Rocznik, poświęcony instytucjom współdzielczym, działającym w naszym kraju.

W roku 1895 zwołany był pierwszy kongres międzynarodowy dla spraw współdzielczych w Londynie. Następne odbywały się: w Paryżu w 1896 w Delft w 1896, w Paryżu 1900, w Manchester w 1902 roku. Na pierwszym zaś kongresie utworzył się międzynarodowy związek współdzielczy, którego komitet centralny zwołany został w roku bieżącym do Buda-Pesztu na dzień 5—8 września. Kongres ten odbył się pod prezydencją hrabiego Aleksandra Karolyi w sali towarzystwa rolniczego.

Porządek dzienny obejmował następujące sprawy: 1) Organizacja i czynności stowarzyszeń współdzielczych, spożywczych w okręgach miejskich i podmiejskich; referentem był dr. Hans Miller z Szwajcarii. 2) Obowiązki państwa wobec współdzielczości, czy ono winno dostarczać jej subwencji, czy też nie, i w jaki sposób; referentem był hrabia de Boeuigny z Francji. 3) Centralizacja kredytu współdzielczego za pomocą kas lub banków centralnych; referował Caspers z Niemiec, nowy prezes rajffeissenowskiej organizacji i kooperacyjnego centralnego Banku w Niemczech.

Zacofany stan współdzielczości w niektórych krajach Europy wschodniej, jego przyczyny i środki usunięcia, referat Duca z Rumunii.

Językiem kongresu był francuski, angielski i niemiecki, w tych językach będą wydrukowane prace i sprawozdanie z kongresu. Uczestniczyć w kongresie mogli wszyscy, współczujący kooperacji za opłatą składki $7\frac{1}{2}$ koron, która dawała im prawo brania udziału we wszystkich posiedzeniach, wycieczkach i t. d., otrzymania sprawozdania, wydanego przez kongres i wszelkich innych wydawnictw, a nawet mieli prawo, za upoważnieniem przewodniczącego, do zabierania głosu, lecz nie brali udziału w głosowaniu, to ostatnie prawo przysługiwało tylko przedstawicielom kooperacji, członkom związku kooperacyjnego.

Na kongres przybyli przedstawiciele towarzystw z Francji, Niemiec; z Petersburga był obecny p. Isakow, prezes wydziału Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych petersburskiego komitetu; z Galicji p. Wojciech Bieńkowski, prezes Banku spółek zarobkowych w Galicji i p. Jan Tarnowski, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Poznańskie reprezentował ksiądz prałat Wawrzyniak, prezes związku spółek zarobkowych w Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich; z Warszawy p. Kazimierz Weydlich, jako przedstawiciel komisji współdzielczej.

Wiadomo do jakiej potęgi doszły te lilipucie stowarzyszenia kredytowe w Europie zachodniej, w Niemczech, jak ukróciły lichwę, jak działały na dobrobyt mas szerokich i jak dobroczynnie wpłynęły na charakter ludności.

Jak szybko powiększa się liczba tych towarzystw dowodzi fakt, że gdy w roku 1890 było tych stowarzyszeń w Niemczech 1729, w 1900 roku było przeszło 10,000 stowarzyszeń współdzielczych, czyli jedno na 5680 mieszkańców. Z tych kas udzielono do końca 1902 roku 2,492,723 marek pożyczek. Z tej sumy 1,067,795 marek w sumie bieżących rachunków i dyskonto weksli 678,206 marek. Te cyfry świadczą, że towarzystwa z powodzeniem dają możność swoim członkom korzystania z kredytu na zasadach handlowych bez jakiegokolwiek dobroczynnej pracy.

Ze sprawozdania Związku spółek zarobkowych w W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich, który istnieje od lat 18, wynika, że liczba spółek wzrosła w roku 1902 ze 130 na 138, liczba członków z 57266 na 62135, suma udziałów z 8,275,867 31 na 9,218,770 85 marek, suma oszczędności z 42,248,506 20 na 49,282,288 46 marek. Pomyślny rozwój zasługuje temwięcej na uwagę, że spółki te muszą walczyć z wrogiem usposobieniem sfer i towarzystwem hakatystów. O administracji związku świadczą fakta następujące: Bank spółek dostarczał spółkom przez rok cały kredyt po 4 $\frac{1}{2}$ pr—5 pr., gdy stopa procentowa w państwie niemieckim podniosła się na 6 a nawet na 7 proc. Fundusz rezerwowy powiększył się z 3,249,324 89 na 3,613,269 49 marek, straty zaś poniesione przez związek wynosiły 25,750 marek 96 fen., czyli na 1 proc. funduszu rezerwowego.

Spółki pracują więc z dobrym zyskiem, dają bankom tani kredyt i pewność dla składanych depozytów. Z należących do związku 138 spółek znajduje się w W. Ks. Poznańskim 120, w Prusach zachodnich 18, w miastach 108, po wsiach 30. Niektóre spółki wiejskie, jak np. w Przemencie rozwijają się ogromnie i mają miljonowe obroty.

Spółki górnośląskie dotychczas nie należą do związku, rozwijają się one również bardzo pomyślnie, ale liczba ich dotychczas jest niewielka, chociaż stopniowo wciąż rośnie. Duszą całej organizacji finansowej jest ks. prałat Wawrzyniak, proboszcz

mogilnicki. Dla bliższego scharakteryzowania tej organizacji dodać trzeba, że jest ona demokratyczną, opiera się wyłącznie na niższych i średnich warstwach społeczeństwa i jest stworzona dla popierania ich w pracy ekonomicznej. Warstwy zamożne, a mianowicie wielka własność ziemska bierze stosunkowo bardzo nieznaczny udział w pracy spółek zarobkowych.

Szczególną doniosłość w ustawach Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych ma ten punkt, który pozwala tym towarzystwom na pośredniczenie w sprowadzaniu dla członków rozmaitych przedmiotów, co umożliwiałoby nawet mniej zamożnym rzemieślnikom nabywanie surowego materiału po cenie przystępnej i nie tylko rzemieślnicy, lecz wszyscy bez wyjątku członkowie mogą korzystać z pewnych ustępstw procentowych przy zakupie towarów w pewnych sklepach, z którymi zarząd Towarzystwa zawarze odpowiednią umowę. Te ustępstwa rabatowe stowarzyszeniom mogą dawać znaczne sumy, dochodzące nawet do kilku tysięcy rubli, tak np. Towarzystwo „Wzajemna korzyść“ w Moskwie otrzymało w jednym roku rabatowych ustępstw na sumę wyżej 1000 rubli.

Taką właśnie drogą stopniowego rozwoju w Towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych działu pośrednictwa przy kupnie przedmiotów można przekonać swych członków o płodności zasady kooperacji. Stowarzyszenia te stopniowo wytworzą kapitały, ułatwią kredyt, zbyć i nabywanie surowych przedmiotów, słowem członkowie nabywają wszystkich przedmiotów potrzebnych do uczestniczenia w wielkiej spółce, kierowania nią, zakładania i prowadzenia instytucji spożywczych, magazynowych, ułatwiających nabywanie surowych materiałów i zbyć wyrobów, a nawet osiągnięcie najwyższego szczebla organizacji kooperacyjnej, zakładanie stowarzyszeń wytwórczych produkcyjnych, które będzie już niezmiernie ułatwione. Właśnie ustawa Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego ma tę nad wyraz dodatnią stronę, że łączy wszystkie stopnie ruchu spółdzielczego i na małym początkowo terenie, uczy myśleć i radzić skutecznie o dobru wspólnem, przerabia luźne jednostki na solidarnych obywateli.

Stowarzyszenia te na zachodzie pracują od lat 50, więc nagromadziły kapitały w gotowiznie i pozyskały wielki kredyt moralny, obracając dzięki temu miliardami co rok.

Nie odrazu Kraków zbudowano. Trzeba czasu, byśmy i u nas mogli widzieć podobne skutki. Jednak wciąż idziemy naprzód. Konieczną tylko potrzebą rozrastających wciąż towarzystw, jest tworzenie związków tych towarzystw i utworzenie dla nich centralnej instytucji bankowej.

Na zakończenie tej pogadanki chciałbym choć kilku słowami zwrócić uwagę na będącą obecnie na dobie, z powodu zamierzonej reformy kwestję istniejących w Królestwie kas gminnych pożyczkowo - oszczędnościowych. Liczba tych kas doszła do 1320, czyli o 34 kas więcej aniżeli gmin, których w całym kraju jest 1281.

Nie każda jednak gmina posiada kasę, natomiast są gminy, w których jest ich po kilka. Kapitał zakładowy kas wynosi 1,364,368 rb., a własny ich kapitał powstały z zysków doszedł do 3,500,000 rb., roczny ich obrót w ostatnim roku wynosił około 24 milionów rubli. Pod względem zakresu działania instytucje te zbliżone są we wszystkich prawie szczegółach do stowarzyszeń Schultze'go z Delitsch i Reiffeisena, różnią się tylko na punkcie samopomocy.

Charakterystyczną cechą kas gminnych jest, że w stowarzyszeniu pożyczkowo - oszczędnościowym fundusz zakładowy składają uczestnicy, w kasach gminnych państwa lub gminy. W stowarzyszeniu pożyczkowo-oszczędnościowym uczestnicy obok tego, że zaciągają pożyczki i wnoszą wkłady, są nadto właścicielami i gospodarzami instytucji, w kasach gminnych, uczestnicy są tylko dłużnikami lub wierzycielami, zresztą pod żadnymi innymi względami nie są z kasą złączeni.

W Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym zarząd jest samodzielny, wybierany przez uczestników z własnego grona, w kasie gminnej zarząd kasy ściśle związany jest z zarządem gminy, wójt gminy jest zarazem zarządcą kasy. Pominięcie zasady samopomocy przy tworzeniu kas gminnych było w swoim czasie usprawiedliwione niebezpieczeństwem w zasadzie, jakie groziło ze strony lichwy, tudzież brakiem danych, czy włościanin zdolny jest do samopomocy.

Nowy gospodarz na własnym gruncie nie złożył jeszcze egzaminu, czy umie sam sobie pomagać we własnym gospodarstwie; nie można przeto było robić eksperymentu z zasadą samopomocy na szerszą skalę. W ciągu jednak lat czterdziestu, jakie upłynęły od czasu uwłaszczenia, włościanin złożył dowody swojej gospodarności, ziemi otrzymanej nie utracił, przeciwnie znacznie ją rozszerzył, nie zawiódł on również zaufania, jakie w nim pokładano, przynajmniej mu poważny udział w zarządzie gminy.

Dzisiejsze pokolenie wzrosło już na własnej ziemi, zapuściło w niej głębokie korzenie i dojrzało do samopomocy. Wobec uznanej już przez władze konieczności przeprowadzenia w kasach gminnych reformy i zastąpienia czasowej z przed lat 20 ustawy

zatwierdzonej w d. 8 lutego 1884 roku przez p. ministra spraw wewnętrznych, może byłoby na miejscu i celowem pomyśleć o zamianie tych kas przez Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, lub w ostateczności kredytowe z włączeniem tych do ogólnej grupy towarzystw drobnego kredytu i powierzeniem zwierzchniego nadzoru władzom ministerjum skarbu.

Nie będzie to nad siły naszych włościan, bo dali już przykład i dowód kmiecie z Siemicy Różanej i wsi okolicznych, którzy pierwsi stanęli do tego apelu samopomocy ekonomicznej pospołu z kilku tamecznymi przedstawicielami inteligencji tworząc własne stowarzyszenie pożyczkowo-oszczędnościowe już w r. 1898.

Podobnie postąpili mieszcianie rolnicy w osadzie Klimontowie, w gub. radomskiej, w r. 1898, a z bliższych nam okolic w osadzie Przedecz na Kujawach, gdzie w skład kasy weszło 2 obywatele ziemskich, 2 włościan i 2 mieszczan. W kasach gminnych dość często zdarzające się nadużycia, wskazują potrzebę reformy tych kas tem więcej, że w życiu naszych włościan towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe mogłyby odegrać i tę rolę, jaką z takim ogólnym pożytkiem dla większej i średniej własności wykonywują syndykaty i Towarzystwa rolnicze.

Jednem słowem reasumując wszystko wyżej powiedziane, możemy tylko jak najwięcej nawoływać do pracy na polu stowarzyszeń w związku i utworzenie dla takowych instytucji centralnej. Z tym właśnie celem z inicjatywy sekcji rolnej warszawskiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu powstała delegacja kooperacyjna rolnicza, mająca za zadanie zjednoczenie wszystkich syndykatów rolniczych w Królestwie Polskiem, w celu dokonywania wspólnych zakupów narzędzi rolniczych, nawozów, nasion i wogóle wszystkich towarów i produktów, niezbędnych dla rolników.

Do delegacji organizacyjnej mają wejść wszyscy dyrektorowie wszystkich syndykatów i oddziałów handlowych Towarzystw rolniczych. Sprawami delegacji będzie kierował dyrektor, wybierany z grona członków delegacji. Przy delegacji odbywać się mają narady dyrektorów Towarzystw w sprawach zakupów. Biuro delegacji będzie się mieścić w Warszawie przy sekcji rolnej. Na dobre jest kwestja powołania takiej centralnej instytucji dla Towarzystw drobnego kredytu z praktycznym zakresem działalności, ułatwiania obrotu gotowizny w Towarzystwach, zarządzanie rewizji i udzielanie wskazówek Towarzystwom, dokonywanie wspólnych zakupów dla instytucji, prowadzących operacje poprzedniczące. Istniejąca bowiem od stycznia r. b., delegacja Współdzielcza przy warszawskim oddziale towarzystwa popierania przemysłu i handlu, nosi z konieczności więcej teoretyczny

charakter, a u nas konieczną jest przede wszystkim działalność ekonomiczno-praktyczna, której owoce dostępne są szerszemu kołu stowarzyszeń nowych. Nie rościmy sobie pretensji, by w tej krótkiej pogadance było wyczerpujące przedstawienie instytucji współdzielczych.

Cel nasz był o wiele skromniejszy, zwrócenie tylko uwagi na te ważne przejawy, jakie w życiu naszym społecznym wywierają, i jakie może wyrzec szerszy rozwój towarzystw współdzielczych, mających na celu podniesienie drobnego kredytu i handlu, poprawienie gospodarki rolnej, rozwój przemysłu ludowego, a przede wszystkim wyłączenie lichwy pod wszelkimi jej postaciami i ułatwienie egzystencji małym tego świata.

Niech te Towarzystwa z rozkwitem przebijnym, wśród swoich i obcych krzewią wiarę niezachwianą: „żyjemy i żyć mamy siłę“.



Położenie ekonomiczne większej własności ziemskiej, z powodu podwyższonych pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.



Zamiarem moim jest w krótkim zarysie przedstawić ewolucję, jakie przechodziła w ostatnich kilku dziesiątkach lat większa własność ziemska, stan jej obecny, jaki zastała podwyższona pożyczka T. K. Z., a może i wnioski na przyszłość.

Wystarczy dla celów naszych, jeśli sięgniemy w przeszłość dostępną pamięci, przynajmniej niektórych z was Szanowni Państwo, do początków drugiej połowy ubiegłego stulecia. Weźmy za punkt wyjścia rok 1850. Jeśli stosunki ekonomiczne kraju w szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia przyjmiemy za normalne, a przyjąć możemy, bo nie było żadnych przyczyn, któreby ten dziesiątek lat wysuwały naprzód albo cofały wstecz, to zaraz w początkach następnego dziesiątka lat, pod wpływem wstrząśnień wewnętrznych, uwłaszczenia włościan i zniesienia pańszczyzny, nastąpił moment koniecznego upadku gospodarstw, obniżenia się dochodności skutkiem tego i ceny ziemi.

Nie długo jednak trzeba było czekać; pierwsze chwile przeżarcia, wywołanego zmienionymi warunkami gospodarstwa, minęły szybko, znalazły się środki zastąpienia pańszczyzny, a choć koszty produkcji wzrosły, to jednocześnie wzrastały i plony pól pod wpływem rozpowszechniającego się systemu płodozmiennego, coraz więcej rozszerzającej się uprawy roślin pastewnych, podniesienia się w ósmym dziesiątku stulecia, cen na zboże wskutek bezcłowego a zwiększającego się wywozu zagranicę, oraz na okopowe wskutek bardzo korzystnego przemysłu gorzelniczego, zatarły w zupełności wrażenie, wywołane swego czasu zniesieniem pańszczyzny, podniosły dochodność majątków ziemskich do wysokości do owego czasu niebywalej, a wskutek tego i cenę ziemi. Ale złote czasy te trwały niedługo; dziesiąty dziesiątek stulecia przynosi nam cło na zboże, wojnę celną z Prusami, coraz większy import zboża z Ameryki i Indji, podniesiony podatek na fabrykację rolniczą, t. j. gorzelnictwo i cukrow-

nictwo — wszystko to warunki bezpośrednio obciążające produkcję rolniczą — z drugiej strony, pod wpływem ceł protekcyjnych, ogromny rozwój przemysłu fabrycznego, mianowicie żelaznego i tekstilnego, pociąga i kapitały i siły ludzkie ku przemysłowi, do miast, pozbawia rolnictwo nie tylko taniego ale wogóle kredytu, odciąga siły pracujące od rolnictwa. Skutkiem tak skrepowanej i utrudnionej produkcji, dochodność gospodarstw o znaczne obniża się procenta, nietylko ustaje popyt, lecz nawet zapanowuje jakieś zniechęcenie do roli, słabsze charaktery jak zpośród najazdów wojennych, jakby z pogromu ratują co unieść się daje, pozostawiając opustoszałe częstokroć bez zabudowań folwarki na łup wierzycieli. Ziemia przy świeczkach sprzedaje się za bezcen.

W krótkim przeciągu trzydziestu mniej więcej lat, od 1860 do 1890 r., obserwujemy trzykrotnie wprost przeciwne zjawiska: cena ziemi spada, podnosi się znowu do cen poprzednio niepraktykowanych i spada znowu bez miary.

Rozważając ewolucję tą zdawaćby się mogło, że ziemia to najmniej stała pod względem ekonomicznym żywiół, że gospodarstwo rolne, to przedsiębiorstwo; na dochodność którego najmniej liczyć można, że jakieś nieświadome siły w krótkim bardzo czasie powodują w nim to rozkwit niezastuzony, to znowu nieusprawiedliwiony upadek, a w konsekwencji musi rzucić się w oczy wątpliwość, jak patrzeć się na obecne podniesienie się cen ziemi do wysokości znowu dotąd niebywałej, i pytanie, czy jest to zjawisko przechodnie tylko, czy nie należy obawiać się spadku, jaki parokrotnie obserwowaliśmy w ubiegłym stuleciu. Warunki czysto rolnicze, które w ośmdziesiątych latach XIX stulecia sprawiły tą depressję, z wyjątkiem o wiele korzystniejszego ułożenia się stosunków gorzelniczych, pozostały i dotąd prawie te same, nie zmniejszył się import zbóż z krajów po za Europą, te same obciążenia fabrykacji cukrowniczej, ta sama emigracja ludności rolnej do miast i do Ameryki, a nawet cła exportowe na zboże podwyższone o 33% mimo to cena ziemi wzrosła niepomiernie, co więcej, wzrost ten uznany został za zupełnie normalny przez instytucję finansową bardzo oględną i konserwatywną, przez władze Tow. Kred. Ziem., które podały projekt i wyjednały zatwierdzenie nowej skali pożyczek, około 33% wyższych nad normę dotychczasową. Pytanie, czy ta obecna cena ziemi nie jest iluzoryjną, czy może się utrzymać, a podwyższona pożyczka T. K. Z., czy znajdzie zawsze bezpieczeństwo swoje?

Podniesienie się cen ziemi do praktykowanej obecnie wysokości, zaufanie w odpowiedzialność jej, najzupełniej znajdują usprawiedliwienie tak w warunkach obecnej produkcji, jak i w ukształtowaniu się stosunków ekonomicznych rolnych. Weszły tu w grę zupełnie nowe czynniki.

Ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia zaznaczyły się ogromnym postępem w dziedzinie nauk przyrodzonych w ogólności, w szczególności zaś teoretyczne podstawy rolnictwa, oparte na badaniach ścisłych, podały rolnikom obfite sposoby pomnożenia produkcji.

Pod wpływem coraz szerzej rozpowszechniającej się nauki gleba przestała być martwą skorupą, którą przewracało się z боку na bok według utartego szablonu, nauka wskazała jak oceniać potrzeby nawozowe roli, dała rolnikowi nawozy sztuczne, nowe zasady hodowli i pasenia inwentarza, wskazała, jak siłę rąk ludzkich zastępować pracą maszyn, odkryła fizjologiczne tajniki życia roślin.

Chociaż więc jak dawniej tak i dziś rolnik nie włada wpływami atmosferycznymi i klimatycznymi, jednakże zdołał osłabić skrajne, szkodliwe oddziaływania ich, zdołał znakomicie podnieść rodzajną siłę ziemi, obniżyć koszty produkcji, uzyskać większą równomierność w urodzajach, ograniczyć ryzyko przedsiębiorstwa. Te podstawy teoretyczne rolnictwa, to niezawodnie zdołacz paru ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia.

Im przedsiębiorstwo jakie pewniejsze przedstawia dochody, im ryzyko w niem mniejsze, tem wartość przedsiębiorstwa tego większa, że zaś zdobyte dotąd i coraz więcej rozpowszechniające się podstawy naukowe nie tylko nie mogą zagać, ale przeciwnie muszą ruchem postępowym iść naprzód, możemy śmiało stawić twierdzenie, że skutki wywołane tym czynnikiem, pozostaną trwałymi a nawet potęgować się muszą.

Zastosowana na zasadzie przepisów 11 kwietnia 1888 roku w dniu 10 kwietnia 1890 r. do guberni Królestwa Polskiego ustawa banku włościańskiego, otworzyła dla rolnictwa naszego obfite źródło nowych żywotnych sił, powołując do własności ziemskiej bardzo liczne, spragnione posiadania własnej ziemi rzesze, otwierając nowe, bogate fundusze na kupno jej. W ciągu pierwszego dziesięciolecia działalności banku od 1890 po koniec 1899 r., włościanie nabyli blisko 490,000 morgów ziemi za sumę przeszło 26,000,000 rubli.

Pominąwszy wzgląd, że przechodzenie gospodarstw większych w drobniejsze jest cechą wzrastającej kultury, nowy prąd, wywołany działalnością banku włościańskiego, zaznaczający się podniesionym popytem na ziemię, stał się dotąd w trudnych warunkach środkiem ratunku dla większej, a źródłem dobrobytu dla małej własności ziemskiej. Wobec banku włościańskiego, wobec skutków wywołanych już dotychczasową działalnością jego, dzisiaj właściciel większy pewnym być może, że w razie potrzeby znajdzie chętnego nabywcę czy to na całość, czy na część posiadanej ziemi. Ta pewność daje mu siłę moralną, a własność jego stawia na wysokości towaru zawsze poszukiwanego i pożądanego. Miljony włożone w kupno ziemi, cofnięte ztamtąd nie będą, a drobni posiadacze, splacający dziś bardzo dogodnymi

ratami szacunki, przyzwyczajają się miarkować wydatki swoje, gdy zaś spłaca zaciągnięte na kupno pożyczki, oszczędności kapitalizować będą, by wyposażyć dzieci i nowe czynić kupna. Ruch ten raz obudzony nie może mieć końca.

Drugi czynnik ten, wywołujący podniesienie się cen ziemi, nietylko trwałe ale również potęgujące się skutki na przyszłość sprowadzić musi.

Im więcej towar jakiś jest poszukiwanym, im większą przedstawia pewność, że znajdzie w każdej chwili nabywcę, tem silniej trzyma się cena jego. Ze zaś ziemia, jako obiekt przemysłu rolniczego, tylko w pewnych granicach zaofiarowaną być może, że żadna inteligencja, ani siła wytwórcza granic przestrzeni jej rozszerzyć nie potrafi, popyt zaś bez końca zwiększać się musi, mamy w tem pewność, że cena jej nietylko obniżyć się nie może, ale przeciwnie, coraz więcej w górę postępować będzie.

Oprócz tych dwóch czynników podnoszenia się ceny ziemi, niemałe znaczenie należy przyznać coraz więcej rozwijającemu się duchowi kooperacji.

Zrzeszenie się rolników, czy to w celu wspólnej produkcji, czy wspólnego nabywania i sprzedaży produktów, czy też zapewnienia sobie potrzebnego kredytu, łączne obradzanie potrzeb swoich, to nowy zupełnie objaw ostatniego dziesiątka lat, a rezultatem jego niewątpliwe zarówno materialne, jak i moralne zyski; nowy czynnik dla podniesienia dochodności, a za nią wartości i ceny ziemi.

Jeśli obok tego wszystkiego weźmiemy na uwagę, że sztucznie przez wysokie cla protekcyjne wyszrubowany przemysł fabryczny, doszedłszy do ogromnej nadprodukcji, w ostatnim dziesiątku lat coraz więcej zaczyna się dusić w wyrobach swoich, coraz mniejsze daje zyski, coraz więcej traci z uroku, jakim w latach ciężkich dla rolnictwa był otoczony, musimy uznać za objaw naturalny, że kapitały, które garnęły się tam, obecnie cofają się od niego a szukając lokacji, zwracają się ku przemysłowi rolniczemu, wykazującemu solidność swoją. Tą drogą ułatwiony zostaje kredyt rolniczy, obniżają się procenty, a i to wszystko staje się przyczyną podniesienia zysków z produkcji rolniczej, a w następstwie i ceny ziemi.

W uznaniu tej solidności przemysłu rolniczego i aktualnego podniesienia się wartości ziemi, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie mogło podnieść i podniosło skalę pożyczek, otworzyło nowe, a raczej rozszerzyło dawne źródło najtańszego, jak dotąd i najdogodniejszego, bo na amortyzację kredytu rolnego. Jak z jednej strony akt ten był następstwem wskazanych powyżej czynników, podnoszących wartość przemysłu rolniczego, tak z drugiej strony sam przez się stał się czynnikiem, ułatwiającym przemysł rolniczy, obniżającym procenty, ułatwiającym nabywanie ziemi, a wskutek tego podnoszącym popyt i cenę jej

Opierając się na powyższym wywodzie, zdaje mi się, że mogę stawić niepodlegające zarzutom twierdzenie, iż przemysł rolniczy, jeśli nie najsolidniejszą, to przynajmniej jest jedną z najsolidniejszych lokacji dla kapitału.

Z twierdzenia tego, jeśli przyjmiemy je za pewnik, postaramy się wyprowadzić konsekwencje.

Im przedsiębiorstwo jakie przedstawia większą pewność dla włożonego weń kapitału, im ryzyko dla kapitału tego jest mniejsze, tem kredyt dla przedsiębiorstwa tego jest tańszy. Kapitalista, powierzając zasoby swoje przedsiębiorcy jakiemuś, wiąże losy swoje z losami dłużnika. Jeśli przedsiębiorstwo nie powiedzie się, przedsiębiorca traci: dochodzi do ruiny, pociąga za sobą wierzyciela swego, i ten tracić musi, czy to na procentach, czy też części lub całości kapitału. Z tego wypada, że wśród rozmaitych przemysłów i przy równym stanie majątkowym przemysłowców, rolnicy mieliby słuszne prawo wymagać, aby ze skali praktykowanych w danym czasie procentów, im obliczane były według stopnia niższego.

Z tego samego założenia wniosok dalszy: im przedsiębiorstwo jakieś przedstawia większą pewność dla włożonego weń kapitału, im ryzyko dla kapitału tego jest mniejsze, tem dochód od kapitału tego może i musi być mniejszy. I tak jest w przemyśle rolniczym; cena ziemi za pamięci naszej podskoczyła ogromnie: dochody gospodarstw rolnych, chociaż idą w stosunku progresywnym naprzód, jednak nie proporcjonalnie do podnoszenia się cen ziemi. Renta gruntowa bezwzględnie podnosząc się, w stosunku do cen ziemi spada. Rolnik mając w przedsiębiorstwie swem zapewniony kapitał, mając pewność, że przy normalnem i umiejętnem prowadzeniu przedsiębiorstwa kapitał jego wraz z ceną ziemi stale wzrastać musi, mając zapewniony przeciętny od niego dochód musi kontentować się rentą niższą od tej, jaką sporadycznie dają przedsiębiorstwa inne przemysłowe lub handlowe, a nawet i kapitał w ręce kapitalisty. Stawiać pod tym względem paralellę jakiejś pomiędzy fabrykantem, handlującym i kapitalistą z jednej, a rolnikiem z drugiej strony nie można — natura przedsiębiorstw ich, ryzyko kapitału zupełnie różne. W rękach fabrykanta i handlującego kapitał względnie mały przynosi duże zyski, ale i wielkiemu podlega ryzyku; kapitał w rękę kapitalisty z upływem lat nominalnie pozostaje w tej samej cyfrze, w rzeczywistości zaś maleje, każda jednostka monetarna wskutek podnoszenia się cen artykułów potrzeby ludzkiej obniża się, przedstawiając równoważnik mniejszej ilości potrzeb tych. Kapitał, włożony w ziemię stosunkowo wielki, mniejszą przynosi rentę, ale i mniejszemu podlega ryzyku; zdrugiej jednak strony powoli lecz nieustannie rośnie on w podnoszącej się wartości ziemi, a tym sposobem pewna część procentu, niepobierana corocznie, kapitalizuje się, zwiększając kapitał zakładowy. Przyznając powiększenie skali pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziems-

kiego, jako akt sprawiedliwości, oddany rolnictwu, jako najzupełniej usprawiedliwiony i rozumny, musimy uświadomić sobie, że dopełnionym on został w przeświadczeniu, iż ten ruch postępowy, który od paru dziesiątków lat tak jawnie manifestuje się w gospodarstwach rolnych, nie zatrzyma się z winy rolników, że te czynniki, których rezultatem jest obecne podniesienie się cen ziemi, z winy ich w działalności swej sparaliżowanymi nie zostaną, że w rozszerzonym źródle taniego i długoterminowego kredytu znajdą nie tylko środki na spłacenie ciężarów, ale nową siłę dla podniesienia produktywności gospodarstw swoich.

Na ten ostatni punkt, podniesienie produktywności gospodarstw kosztem części podwyższonej pożyczki Tow. Kred. Ziem., szczególniejszy nacisk położyć wypada. U nas, przy braku jakiegokolwiek funduszu meljoracyjnego, a wobec ogólnego prądu ku meljoracjom, część podwyższonej pożyczki Tow. Kred. Ziem. powinna być uważana jako przeznaczona na meljoracje i obrócona w tym kierunku, stosownie do najpilniejszej miejscowej potrzeby, czy to na drenowanie, czy nawodnienie łąk, czy zalesienie nieużytków, czy też inne wskazane na miejscu, a największe rezultaty rokujące. Ze strony wierzycieli hipotecznych w majątkach umiarkowanie obciążonych, przeszkody spodziewać się nie można. Przy obecnej już obfitości kapitałów, szukających lokacji, gdy Towarzystwo Kredytowe nowe 20—30 milionów rubli w podwyższonej pożyczce puści na rynek pieniężny i w przeważnym procencie spłaci nimi wierzycieli hipotecznych, kapitalistom tym trudniej będzie znaleźć lokację dla funduszy swoich i niewątpliwie chętnie godzić się będą na ustępstwo pierwszeństwa dla części pożyczki Tow. Kred., jakiej właściciel dóbr, dla przeprowadzenia meljoracji potrzebować będzie.

Przedstawwszy w tym pobieżnym szkicu położenie obecne większej własności ziemskiej względnie do nowej pożyczki Tow. Kred. Ziem., pozwalam sobie jeszcze postawić prognozę pewną dla kredytu rolnego w najbliższej przyszłości.

Nową pożyczką T. K. Z., po prawdopodobnym strąceniu części jaka na meljoracje gruntowe obróconą będzie, spłaconymi zostaną wierzyciele prywatni, obciążający hipoteki. Jeśli przypomnimy sobie, że w ciągu kilkunastu ostatnich lat trzecie już otwiera się źródło, wyrzucające obite potoki kapitałów na spłatę wierzytelności hipotecznych, mianowicie z wykupu propinacji około 8,000,000, ze sprzedaży gruntów przez bank włościański około 30,000,000, rb. i z nowej pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego również około 30 milionów rubli, to nic dziwnego, że kapitały niedawno jeszcze poszukiwane i z trudnością znajdowane na hipotekę obecnie już same poszukują lokacji a tem trudniej uzyskać ją potrafią, gdy pożyczka T. K. Z. wypłaconą zostanie. Kapitały, w ten sposób uruchomione, bezczynnie pozostawać nie mogą, muszą znaleźć pomieszczenie jakie. Gdzież więc i na jakich warunkach lokowanymi będą?

Zwykły kapitalista, nie spekulant, zasoby swoje mieści w pożyczkach długoterminowych, zazwyczaj hipotecznych lub w papierach procentowych.

Przemysł fabryczny, rozbijały pod opieką ceł protekcyjnych, obecnie ściska się raczej, niż rozszerza, wskutek tego i handel, jeśli nie cofa, to przynajmniej nie powiększa zasobów swoich; tutaj więc kapitały wogóle, a tem mniej nowouruchomione kapitały, powstałe ze spłacenia hypotek, kapitały nie spekulacyjne, lokacji obszernej w formie pożyczek długoterminowych spodziewać się nie mogą.

Pozostaje lokacja na nieruchomościach miejskich i wiejskich lub w papierach procentowych. Ze zaś z trzech wspomnianych powyżej źródeł w ciągu kilkunastu lat spłacono i spłaci się jeszcze kapitalistom blisko 70 milionów rubli, objawiło się już i silniej jeszcze objawiać będzie zaofiarowanie kapitałów, trudność lokacji ich, a skutkiem tego konieczne obniżenie stopy procentowej. Można przewidywać, że praktykowana dotąd, jako średnia, umiarkowana stopa procentowa 6—7%, musi stać się maksymalną dla kapitałów, lokowanych z gwarancją nie przedstawiającą bezwzględного bezpieczeństwa, dla lokacji zaś zupełnie pewnych stopa procentowa zaledwie ułamkiem jakimś wartość kuponu od papierów procentowych przenosić będzie mogła.

Dalej, ze względu na zmniejszone zaofiarowanie hypotek dla lokacji kapitałów, kapitaliści zmuszeni będą lokować zasoby swe w papierach procentowych; stąd należy przewidywać zwiększony popyt na papiery, a w następstwie tego i podniesienie się kursu ich, o ile znowu przyczyny wewnętrzne krajowe ogólnego zaufania nie osłabiają.

Wszystkie powyższe wnioski, wyprowadzone drogą dedukcyjną, drogą rozumowania, znajdują usprawiedliwienie w historii krajów Zachodu, wyprzedzających nas w kulturze. I tam każdy nowy etap postępu zaznaczył się podniesieniem się produkcji rolnej, wzrastaniem cen ziemi, przechodzeniem gospodarstw wielkich w drobniejsze, obniżaniem się renty gruntowej i procentów, wysokim kursem papierów procentowych. Te znamiona wyższej kultury coraz jawniej występują w kraju naszym, coraz więcej zbliżamy się do podniosłego poziomu rozwoju ekonomicznego Zachodniej Europy.

Seweryn Tymieniecki.

Kalisz, 1903.

Stan prawno-ekonomiczny ludności wieśniaczej w dawnej Polsce do XIV wieku.

Odczyt wygłoszony na posiedzeniu sekcji ekonomiczno-prawnej Kaliskiego oddziału Tow. pop. ros. przemysłu i handlu w dniu 1 Marca 1905 roku

przez Rejenta *Jana Wyganowskiego*.

Szczep Lechicki i starostwianańska gmina-opole

Ludy słowiańskie, z których później wytworzył się naród polski, t. zw. Słowiańszczyzna Lechicka, w wieku VI po narodzeniu Chrystusa przybyły z Azji do Europy i osiedliły się na wielkiej płaszczynie, położonej na północ od gór Karpackich aż do morza Bałtyckiego, po obu brzegach Odry aż do Elby i Wisły. Kraj ten był naówczas pokryty lasem dziewiczym i tworzył jedną bezbrzeżną puszcze leśną, poprzerzynaną licznymi rzekami i potokami i porośłą wysoką trawą, nadającą się na paszę dla bydła, dlatego też Lechici w swej nowej ojczyźnie z początku prowadzili żywot pasterski. O uprawie roli na razie nie można było myśleć, gdyż przedewszystkiem trzeba było wykarczować starodrzewne lasy, co przy braku odpowiednich narzędzi niełatwym było zadaniem. Lecz stopniowo po przeredzeniu lasów i kniei, a mianowicie wtenczas, kiedy osady Lechickie znacznie się już rozrodziły i samo pasterstwo i myśliwstwo nie mogły wystarczyć na wyżywienie ich członków, trzeba było pomyśleć o innych środkach wytwórczości i z konieczności wzięto się do uprawy roli. Szczep lechicki miał od niepamiętnych czasów potężną organizację, swój odwieczny ustrój gminny, zwany zwykle opolem a niekiedy bractwem lub fara. Opole była to gmina wiejska, w skład której wchodziło kilka lub kilkanaście wiosek i powstało ono w następujący sposób: każdy ród zamieszkiwał pierwotnie jedną osadę, a gdy mieszkańcy osady rodowej z jakichkol-

wiek przyczyn, np. z braku paszy dla bydła, musieli się rozdzielić, wtenczas ta część rodu, która wywędrowała zakładała w niewielkiej okolicy osadę nową i czasem rozradzała się w ród odrębny. Nowe rody nie zrywały zazwyczaj łączności ze starym rodem, lecz razem z nim tworzyły opole czyli gminę.

Ustrój opola był nawskroś komunistyczny; nie znało ono prywatnej, wyłącznej własności, a wszelkie dochody, uzyskane z myśliwstwa, rybołówstwa i pasterstwa rozdzielano między członków opola w równych częściach.

Nikt z członków opola nie był właścicielem ziemi, ale było nim całe opole, cała gmina. Starszyzna wyznaczała grunta każdemu i mogła je odebrać. Decyzje o wojnie i pokoju, jako też we wszelkich sprawach ważnych, gospodarczych i rodzinnych, wydawały zgromadzenia ludowe czyli wiece, składające się ze wszystkich wolnych ludzi czyli kmieci. Kmiecie byli to ludzie wolni, równi i posiadali jednakowe prawa i obowiązki.

Najwyższą władzę administracyjną i sądową dzierżył starosta opola, wybierany przez gminę.

Powstanie państwa Polskiego i silnej władzy książęcej.

Ustrój starosłowiańskiej gminy i stanowisko społeczne wolnego kmiecia uległy znacznej zmianie od tego czasu, kiedy w końcu VIII lub na początku IX wieku u naszych praocjów Lechitów pojawiła się władza książęca i zaszedł jakiś dotąd nieznaną fakt niezmierniej doniosłości, który wywołał przewrót zupełny w dawnej organizacji Lechickiej i z jednej strony ograniczył swobodę dawną wolnego kmiecia, a z drugiej strony stworzył obok tego jedyne go przedstawiciela dawnej gminy słowiańskiej dwie nowe klasy społeczne, a mianowicie: liczną klasę półszlachty—władyków czyli wojów i nieliczną klasę rycerstwa—szlachty. W jaki sposób przewrót ten się dokonał i jak powstało samo państwo Polskie, jest do dziś dnia zagadką dziejową, bo nie mamy na to pewnych źródeł historycznych; są jednakże przypuszczenia mniej lub więcej prawdopodobne. Znaną jest przedewszystkiem teoria profesora Franciszka Piekosińskiego o najeździe Lechitów nadłabskich na Lechitów nadwiślańskich, przy którym to najeździe ci ostatni, żyjący rodami w gminowładnym urządzeniu pod swymi starostami grodowymi, nieznający ani władzy książęcej, ani centralizacji, ani siły zbrojnej, ulegli z łatwością Lechitom nadłabskim, u których rycerstwo i sztuka prowadzenia wojny z powodu ciągłego sąsiedztwa i utarczek z dwoma najwybitniejszymi podówczas narodami: Sasami i Skandynawami, w wysokim stopniu rozwiniętą była. W ten sposób według teorii profesora Piekosińskiego Lechici nadwiślańscy stali

się jeńcami wojennymi Lechitów nadłabskich i stracili swą wolność osobistą i ziemię, która przeszła w własność księcia — wojewody najeźdźców, a rycerze tego ostatniego utworzyli uprzywilejowane klasy narodu, a więc władcyków czyli wojów i rycerstwo — szlachtę.

Teoria ta jakkolwiek objaśnia nam odrazu powstanie państwa Polskiego i podział społeczeństwa na kilka klas odrębnych i rozmaitych pod względem praw swych i obowiązków, to jednakowoż nie znajduje należytego poparcia w naszych źródłach historycznych i dlatego też trzeba przychylić się do zdania tej większości historyków polskich, którzy twierdzą, że Polska powstanie swe zawdzięcza nie najazdowi, jak Rosja i Bułgaria, a tej wyłącznej okoliczności, że plemiona Lechickie, mieszkające nad brzegami Wisły, w celu zabezpieczenia się od podboju przez Niemców, którzy w IX wieku zdobywali ziemie słowian połabskich, poczęli powoli tworzyć związek państwowy pod kierownictwem plemienia Polan, mieszkającego nad Wartą. Polanie nadali związkowi temu nazwę Polski, a rzadzili nimi książęta, najpierw z rodu Leszków, a później Piastów. Stolicą Leszków był prastary gród Kruszwica nad Gopłem, a stolicą Piastów — gród Gniezno. Mamy z tej epoki sporo podań ludowych, które jak i pieśni gminne są arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty i chociaż przystrojone w szaty alegorii i wytwory fantazji ludowej, zawierają jednak pod tą powłoką żdźbło prawdy historycznej. Tak np. podanie, wspominające o zjedzeniu ostatniego księcia z rodu Leszków Popiela przez myszy na zamku Kruszwickim, wskazuje na to, że książę Popiel nie cieszył się miłością swego ludu i że wśród spowodowanych brakiem jego popularności wewnętrznych zaburzeń, władza książęca z rodu Leszków przeszła do rodu Piastów. Pierwszy Piast imieniem Ziemowit (wit, witeź, bohater, a więc bohater ziemi) panował w połowie IX wieku. On zaczął związek plemienny organizować w silne państwo, w którym władza książęca stała się stopniowo samowładną. Pierwsza historyczna wiadomość o Polsce odnosi się do prawnuka Ziemowita, Księcia Mieszka, czyli Mieczysława, który szukając pomocy przeciw Niemcom, ożenił się w roku 965 z Dubrawą córką księcia czeskiego Bolesława I i przyjąwszy za jej namową w roku 966 chrzest, założył pierwsze biskupstwo w Poznaniu, nawracając cały naród Polski na chrześcijaństwo.

Co się zaś tyczy rozdziału wolnych niegdyś i równych kmieci na szlachtę i chłopów, to mógł on być wynikiem następujących przyczyn: od czasu, gdy rolnictwo stało się głównym zajęciem gospodarzem słowian, jedna część osadników musiała się zajmować pracą w roli, a najdzielniejsi i najsilniejsi wychodzili na wojnę. Ta zaś ostatnia w razie zwycięstwa wzbogacała wojowników w niewolników i zdobywając wojenną i podnosiła ich znaczenie społeczne jako obrońców osady. Rodziny silne li-

czebnie, mogły część swych członków pozostawić przy roli, a innych wysyłać na wojnę. Stabe zaś rodziny musiały się ograniczać na pracy gospodarczej, pozostawiając służbę wojenną innym, aż zczasem pewne rodziny stały się wyłącznie wojowniczymi i pobierały wytwory pracy gospodarczej od rolników. Obowiązkiem ich była ustawiczna obrona osad od nieprzyjaciół, lecz zato zyskały one wkrótce wielkie znaczenie i przewagę pośród kmieci i w ten sposób z nich wytworzyło się późniejsze rycerstwo jako klasa uprzywilejowana.

Daniny i powinności, ciężące w dobie Piastowskiej na ludności.

Z powstaniem państwa Polskiego i silnej władzy książęcej wraz z otaczającym księcia rycerstwem, opole jako gmina samorządna w dawniejszem znaczeniu długo ostać się nie mogła. Przedewszystkiem prawo własności ziemi przeszło z opola, jako gminy, na panującego księcia. Nietylko, że ciążyły od tego czasu na ludności wieśniaczej różne powinności i obowiązki względem króla i jego urzędników, lecz i niektóre prawa opola, jak prawo sądenia swych członków przeszły z konieczności na przedstawiciela najwyższej władzy, jaką był monarcha.

W dobie Piastowskiej ciążyły względem króla na opolu następujące daniny i powinności:

I.

Poradne inaczej podymne lub królewskie.

Był to podatek, przeznaczony na utrzymanie dworu monarszego i wynosił pierwotnie 12 groszy czeskich z łanu. Przywilejem Koszyckim, wydanym w roku 1374 przez króla Ludwika dla szlachty, podatek ten był zredukowany do 2 groszy z łanu dla poddanych dóbr szlacheckich.

II.

Stróża czyli obowiązek włościan utrzymywać stróżę na zamkach i grodach oraz przy dworze monarszym podczas podróży. Podatek ten najwięcej ciążył na kmieciach szlązkich i Wielkopolskich, gdyż od strony niemieckiej najwięcej było obrotnych zamków w dobie Piastowskiej. Stróżą nazywano także daninę, ustanowioną przez Bolesława Chrobrego i polegającą na obowiązku ludności wieśniaczej oddawania corocznie do grodu na wyżywienie załogi grodowej jednej sztuki bydła z każdego opola lub też z każdej osady wieśniaczej.

III.

Stan, t. j. obowiązek kmieci, żywić księcia i jego dwór wtenczas, kiedy książę objeżdżał swe ziemie w celu odbywania najwyższe-

go sądownictwa, (co miało miejsce zwykle raz na rok), lub też urządził polowanie.

Kierunek drogi książęcej był z góry określony i wyznaczone były stacje po drodze czyli stany, na których się książę miał zatrzymywać. Kmiecie musieli więc na dwór książęcy dostarczać zboże, mięso, siano, miód i inne rzeczy. Stan książęcy nie byłby daniną zbyt uciążliwą, gdyby wzorem panującego księcia także inni dostojnicy i urzędnicy nie korzystali z niego i nie wyzyskiwali ludności wieśniaczej, zmuszając ją do pewnych danin na swą korzyść. Stan nazywano także leżem żołnierskiem, kiedy kmiecie opoła obowiązani byli przechodzącemu wojsku dawać życie i mieszkanie.

IV.

Podwoda, t. j. obowiązek dostawiania koni i wozów przyjeżdżającym królom i urzędnikom lub wojskowym. Do jakiego stopnia uciążliwymi były dla kmieci powinności, stan i podwoda, widzimy z charakterystyki ich, skreślonej przez współczesnego kronikarza.

„Był prastarych czasów, uroczysty, niby powagą nawyknięcia uświęcony zwyczaj, iż możni panowie, gdziekolwiek się z orszakiem w podróż udawali, biednym kmiotkom nietylko zabierali plony, siano, słomę, ale nawet do stodół i chat się dobywali, wydzierając im zboże i nie tyle na pożywienie obracali, jak raczej na stratowanie koniom porzucali. Był także i inny, podobną uchwałnością zadawniony zwyczaj, że ile razy jakiś możny pan chciał do kogo poselstwo wysłać, kazał słuźalcom używać podwód biednych kmiotków i w jednej godzinie niezmierną przestrzeń jaknajprędszym pędem odbywać.

Ten zwyczaj dla wielu był nader szkodliwy. Jednych bowiem konie nagłym biegiem wysiliły się, a zato nie otrzymali nagrody, drugich wśród drogi padały, te zaś, które się odznaczały nadzwyczajną mocą i szybkością, zabierali bez nadziei odzyskania ich napowrót. Aby już nareszcie tamę położyć tym nadużyciom za panowania Kazimierza Sprawiedliwego na zjeździe w Łęczycy z roku 1180, składającym się z gnieźnieńskiego arcybiskupa Zdzisława, 7 biskupów i świeckiego możnowładztwa postanowiono: „Ktokolwiekby biednym kmiotkom zboże, czy gwałtem czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał, niech będzie wyklęty“. „Ktokolwiek do dania podwód na posyłki, kogokolwiek przymusi, lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, to jest gdy nieprzyjaciele której prowincji zagrażają“. Nie jest bowiem niesprawiedliwością, kończy kronikarz, jeżeli jakimkolwiek bądź sposobem starał się kto o ocalenie ojczyzny.

Jednakowoż surowy ten zakaz nie mógł należycie ukrócić nadużyć, gdyż w kilkadziesiąt lat później, a mianowicie w roku 1262 nowy synod Łęczycki zmuszony był grozić ciemężycielom powtórnie klątwą kościoła.

V.

Do obowiązków opola należało także utrzymywanie bobrów, psów i sokołów królewskich, oraz posługi myśliwskiej, w razie zaś utraty sokoła lub psa, opola płaciły wysokie kary. Tu trzeba nadmienić, że prawo wyłącznego polowania zwierzyny grubszej po całym kraju, nawet w dobrach prywatnych, należało wyłącznie do atrybutów książęcych. Każdy szlachcic, gdy chciał w swych własnych dobrach polować na grubszą zwierzynę lub na bobra, musiał prosić o pozwolenie księcia. Do grubszej zwierzyny zaliczano: łosia, jelenia, sarnę dziką i niedźwiedzia, tura i bobra. Zwłaszcza tur uchodził za zwierzynę przede wszystkim książęcą, tak że książę, nawet jeśli komu dozwalał polowania na grubszą zwierzynę, tura zazwyczaj dla siebie wyłączał. Najczęściej książęta bobry odstępują kościołom, klasztorom i osobom prywatnym, Zresztą osoby prywatne mogły prawo polowania wykonywać w dobrach swych tylko co do mniejszej zwierzyny, jak np. co do zajęcy, sarn, kun i wiewiórek i co do pactwa, jak np. kuropatw, przepiórek i t. p. Co się tyczy włościan, to i oni musieli mieć prawo polowania na drobną zwierzynę przynajmniej w lasach książęcych, bo niektóre daniny ich składały się ze skór dunich i wiewiórczych. To były główne powinności względem króla, które ciążyły na opolach, a raczej na kmieciach siedzących na prawie ziemskim. Lecz oprócz tych obowiązków były i inne, wprawdzie mniej uciążliwe, a mianowicie:

1. Przewrót, to jest obowiązek opola odprowadzania króla lub też wysłańca królewskiego do swych granic.
2. Istbicza—powinność kmieci dostarczania pni dębowych do budowy nowych i do reperowania starych zamków królewskich.
3. Szron, obowiązek kmieci oczyszczania wałów zamkowych z lodu i śniegu.
4. Wywóz, t. j. obowiązek wożenia piasku i ziemi na wały i mostowe na utrzymanie mostów zamkowych.
5. Narzez czyli narzeż—danina przeznaczona na stół monarchy, którą całe opole, lub też każda osada wieśniacza składały królom w naturze, zwykle krowę, owcę lub prosię.

Oprócz wyżej wymienionych powinności, były niektóre obowiązki, które opole niosło jako jednostka administracyjna, np. ściganie złoczyńców, opłata pogłównego, którą dawało opole w razie zabójstwa, jeżeli zbrodniarza nie wykryto, dziesięciny dla kościoła i nakoniec służba wojskowa.

Podatki te i powinności, nałożone na kmiecia przez króla, pogorszyły znacznie jego położenie w porównaniu z tą bezwzględną swobodą i niezależnością, jaką cieszył się on przed utworzeniem się Polski, jako państwa. Jeżeli dawniej kmieć nie był wolnym zupełnie od rozmaitych powinności i obowiązków względem opola, to jednakowoż powinności te nie były ustanowione przez samowładzę króla lub księcia i li tylko na korzyść tego ostatniego, lecz przez zgromadzenie kmieci opola, więc i wyłącznie na potrzeby tegoż opola.

Póki jednakże król był jedynym panem, któremu kmiecie opola obowiązani byli płacić pewne podatki i powinności, dola kmiecia polskiego nie była najgorszą.

Król był to bogaty pan, mający wiele poddanych, a więc nie potrzebujący każdego z nich wyzyskiwać do ostateczności, ciężary były prawem ziemskim ustanowione i wypełniający je sumiennie mógł być pewnym, że los jego się nie pogorszy. A co najważniejsze, kmieć jako bezpośredni poddany króla, miał w tym ostatnim i możnego obrońcę, któryby nie dopuścił, aby kmieciowi była wyrządzona krzywda, a w każdym razie za porzywudzonego mógł ująć się.

Stosunki i położenie prawno-ekonomiczne kmiecia się zmieniły, a z niem nastaje i upadek opola wtenczas, kiedy królowie zaczęli nadawać dobra klasztorom. W takich razach król zrzekał się danin i powinności kmiecych na rzecz obdarowanego i w ten sposób opole z pod władzy królewskiej przechodziło pod bezpośrednią władzę klasztoru.

W naszej Kaliskiej gubernji, w powiecie słupeckim, nad brzegami Warty, jest majątek słynny dzisiaj ze swej gleby urodzajnej i żyznych łąk nadrzecznych, jako jeden z najlepszych w całym Kaliskiem, niegdyś własność rodziny Golców, a dzisiaj zagórowskiego kupca Nelkena. Majątkiem tym jest Łąd i posiada on jeden zabytek—były klasztor Cystersów, który mógłby świadczyć o zmiennych losu kolejach, o tych pierwszych jego mieszkańcach, którzy z puszcz leśnych uprawną rolę stworzyli, którzy ludność okoliczną rozmaitych rzemioł nauczyli i zapoznali ją z wyrobami zachodniego przemysłu, oraz o tym wielkim wpływie, który ci krzewiciele zachodniej cywilizacji zdobyli sobie u polskiego monarchy. Klasztor bowiem łędzki, założony przez zakon Cystersów, był pierwszym w Wielkopolsce, a obok klasztoru Benedyktyńskiego na Tyńcu Krakowskim (przywilej kardynała Idziego z r. 1105) prawdopodobnie drugim z rzędu na całym obszarze ówczesnej Polski, któremu nadano przywilej, uwalniający kmieci, siedzących na darowanych mu ziemiach, od opola, j. t. od danin i powinności na rzecz króla, oddając ich tem samem pod wyłączną władzę klasztoru. Przywilej ten został nadany klasztorowi Łędzkiemu przez Mieszka Starego w roku 1145 i obejmował następujące wsie: Rrzgowo, Grabienice, Kościół, Dolany, Mokrsko, Kłobia, Moszewie, Szetlewo, Sławsko, Wyramów

Kwasków, Chorzeń i Stara Łąka. Był to pierwszy zamach na całość opola i odtąd też zaczyna się jego rozstrój i upadek. Z uwolnieniem kmiecia od opola klasztor staje się jego zwierzchnością, wydziela mu grunta i oddając mu takowe w dzierżawę, żąda w zamian tego pewnego wynagrodzenia. Dawna gminna wspólność opola ustaje, a ziemia staje się własnością klasztoru.

Samoistność opola miała ucierpieć i od tego przywileju królewskiego, który jednoczył w sobie najwyższą władzę sądowniczą. Jedną z głównych prerogatyw opola było sądownictwo wybierane z pomiędzy siebie przez członków opola. Z powstaniem władzy monarchicznej w Polsce, prerogatywa ta przeszła na króla, a w rzeczywistości na osadzonych przez niego w różnych miejscowościach kraju kasztelanów i wojewodów. Sądy opolowe więc przestały istnieć, a kmieć obowiązany był stawać odtąd przed sądem ziemskim lub grodzkim. Lecz chciwe władzy duchowieństwo średniowieczne nie mogło patrzeć obojętnie na to, że lud na ziemiach jego osiadły i do rozmaitych danin mu obowiązany podlegał jednakowoż sądom królewskim. Dołożono więc wszelkich starań, aby tę jedyną jeszcze władzę królewską nad chłopami uzyskać i na swą korzyść obrócić. Stopniowo starania te pomyślny osiągnęły skutek i w XIII wieku prawie we wszystkich dobrach duchownych kmieć wyjęty jest z pod jurysdykcji książęcej, a podlega sądom opatów i biskupów, a Papierz Inocenty III zatwierdzając w 1215 r. swobody kościoła polskiego orzeka: „Żeby nikt się nie ważył, pociągać człowieka mieszkającego w dziedzictwie kościoła, przed innego sędziego, prócz prałata lub sędziego tegoż kościoła“. Nareszcie ostateczny upadek opola spowodowała kolonizacja niemiecka rdzennych dzielnic polskich, która w XIII wieku ogarnęła przedewszystkiem Szląsk i Wielkopolskę, a potem rozszerzyła się i na inne dzielnice.

Wyniszczona przez napady Mongołów, Jadźwingów i Litwinów Polska XIII wieku, brak w kraju rąk roboczych i ochoty do pracy, zniewoliła nasamprzód książąt szlązkich do ustawicznego popierania kolonizacji w celu zaludnienia pustkami leżących obszarów i zwiększenia swych dochodów, a za ich przykładem poszli i inni polscy książęta, a później klasztory i rycerstwo. Okoliczności sprzyjały ich zamiarom, bo właśnie wtenczas ludność niemiecka, uciskana strasznie we własnej ojczyźnie przez rozbójnicze rycerstwo i panów, szukała sobie ucieczki i wyzwolenia z pod gniotącego ją jarzma. Chętnie więc osiadali w Polsce, kładąc tylko warunek, że nie będą wcielani do opola, t. j. będą wyjęci z pod prawa ziemskiego czyli polskiego, a będą mieli swą własną organizację, którą jak to zobaczymy niżej, przyjęła z czasem większość wsi polskich. W taki sposób kolonizacja niemiecka i jej odrębny samorząd zadały ostateczny

cios ustrojowi gminnemu opola i z końcem XIII wieku opole jako jednostka administracyjna już znika zupełnie.

Zabytek starostwianiańskiej gminy-opola w puszczech Ostrołęckiej i Koziemieckiej.

Jako jedyne wspomnienie starostwianiańskiej gminy - opola zachowały się aż do przeszłego wieku w obrębie gubernji Łomżyńskiej i Radomskiej dzisiejszego Królestwa, resztki samorządu gminnego w puszczech Ostrołęckiej i Koziemieckiej. Pierwsza z nich rozciągała się od Myszyńca aż do Pułtuska i Łomży, druga od Kozienic aż do Zwolenia, Skaryszewa i Radomia, a w samym środku tej puszczy leży wieś Jedlnia, od której to osady mieszkańcy tej puszczy nazywali się Jedlnianami.

W puszczy Ostrołęckiej mieszkał od wieków lud mazurskiego szczepu, zwany Kurpiami. Otóż u tych Kurpiów przechowywały się przez długie wieki główne cechy opola i wspólna używalność ziemi i lasów, oraz samorząd gminny. Mieszkając w głębi puszczy leśnych trudnili się Kurpie przeważnie bartnictwem i łowiectwem, mieli oni zupełną swobodę korzystania z lasów, i łąk w puszczy, mogli je zaorywać, zasiewać. Żaden z mieszkańców puszczy nie miał wyłącznej własności, a ziemia i lasy należały do całej gminy, która też wydzielała swym członkom łąki na skoszenie, miejsce na stawianie bud, ziemię do uprawy. Samorząd zaś polegał na tem, że gromada czyli bractwo wybierało się z pomiędzy siebie urząd zwany Obleścią. Obleść składała się z setnika i dziesiętników i miała władzę wykonawczą. Władzę sądową dzierżył starosta bartny, także wybrany przez gminę, któremu do pomocy wybierano jeszcze podsędką i pisarza przysięgłego. Urzędnicy ci sądzili wszystkie sprawy w pierwszej instancji, a apelacja na ich wyroki szła do starosty Łomżyńskiego, a w najważniejszych sprawach do samego króla.

Gmina przyjmowała do swego grona nowych osadników z wyjątkiem bękartów i złodziei.

Statut bartniczy zachęcał do przyjmowania nowych osadników i kiedy w dobie ucisku pańszczyźnianego chłop z Rusi uciekał na Zaporozie, na Mazurach i Podlasiu takim schroniskiem dla uciemiężonego ludu było bractwo Kurpiów i puszcze Ostrołęckie. A kiedy chłop już był przyjęty do bractwa, już to ostatnie go nie wydawało. Brało ono go pod opiekę i chociaż sejm z roku 1667 zbiegów kazał panom wydawać, orzekając: „przez posłów ziemi Łomżyńskiej obywatele w bliskości i sąsiedztwie starostw naszych Łomżyńskiego i Ostrołęckiego donieśli nam, iż poddani ze wsi ich dziedzicznych, wybijając się z poddaństwa i posłuszeństwa, uchodzą do wsiów w puszczech naszych Łomżyńskiej i Ostrołęckiej leżących, aby tedy swawoli

ludzi takich zabezpieczyć się mogło, tę konstytucję postanawiamy, aby wszyscy zbiegowie panom dziedzicznym wydani byli“ — to jednakowoż konstytucja ta pozostała martwą literą, gdyż wydane w roku 1730 prawo bartnicze stanowi: „że każdy przychodni bartnik będzie do cechu bez omieszkania przyjęty, skoro tylko na wierność i posłuszeństwo sądowi i rządowi bartniczemu przysięgę złoży“. W zamian za te przywileje kurpie obowiązani byli do pewnych danin, wyszczególnionych w przywileju, nadanym im w Tykocinie przez króla Zygmunta III w roku 1630. Zastwierdzając im dawne ich zwyczaje i wolności, król kładzie na nich obowiązek, aby według dawnego zwyczaju dawali staroście Łódzkiemu rocznie jedną rączkę miodu, czyli 15¹/₄ garnca, aby za kurę czyli prawo polowania po puszczy płacili 15 groszy rocznie i na łąkach stawiali stożek siana dla koni królewskich w razie polowania, Podczas polowania obowiązani byli Kurpie urządzić obławę, pilnować dworów królewskich czyli domków myśliwskich.

Samorząd kurpiów trwał aż do roku 1826, w którym to roku rząd Królestwa Polskiego bartników z puszczy wydalil. Dzięki temu samorządowi, przywilejom i swobodzie, jakimi w ciągu wieków się cieszyli, Kurpie gorąco byli przywiązani do ziemi rodzinnej i kraju, czego dowody składali podczas napadów nieprzyjaciela.

W Kozienieckiej puszczy, a mianowicie w starodawnej osadzie Jedlnia, zachowała się starostwiana gmina i samorząd mniej więcej na tych samych zasadach, co i u Kurpiów. Jedlnianie mieli swe święte prawa obelne, któremi się zarządzili i sądzili i byli uwolnieni od wszelkich roboczn i ciężarów ogólnych, z wyjątkiem niektórych obowiązków względem króla, a mianowicie: z każdej niwy obsianej dawali czwartak czyli czwarty snopek; z każdej barci dań miodową, która z czasem zamienioną została na pieniądze, oprócz tego obowiązani byli podczas polowania królewskiego sieci dawać i straż dostawiać.

Organizacja ta przetrwała w Jedlni aż do roku 1840.

Podział ludności wieśniaczej.

Mówiliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów, że z powstaniem w dawnej Polsce władzy książęcej, wytworzyły się oprócz ludności wieśniaczej dwie klasy społeczne, uprzywilejowane: rycerstwa-szlachty i władków czyli wojów. Lecz i ludność wieśniacza nie była jednolitą i nie korzystała z jednakowych praw, jak przypuszczaćby można z powodu tej obywatelskiej równości, jaką się cieszyli kmiecie w czasach przedhistorycznych. Przeciwnie i między tą ludnością wytworzyły się pod wpływem dotąd niewyjaśnionych wydarzeń dziejowych, wielkie różnice, wsku-

tek czego ludność wieśniacza w Polsce wieków średnich dzieli się co do uprawnienia swego na trzy kategorie:

Pierwszą kategorię stanowi ludność swobodna (*liberi hospites*). Używa ona w całej pełni wolności osobistej i osiada na cudzym gruncie w charakterze dzierżawców czyli czynszowników. Początkowo oni osiedlają się tylko w dobrach monarszych, a później w dobrach kościelnych i szlacheckich. Obowiązki ludności swobodnej wobec swych dziedziców były każdorazowo na umowie oparte, której dziedzic samowolnie na niekorzyść wieśniaka zmieniać nie mógł, gdyż temu ostatniemu służyło prawo opuścić dzierżawiony przez niego grunt i przenieść się gdzieindziej. Umowy z właścicielem według dawnego zwyczaju zawierały się koło Bożego Narodzenia na Św. Szczepana i w ten tylko dzień kmięć mógł odejść, dla tego też przysłowie ludowe mówi „na Święty Szczepan każdy sobie pan“.

W XIII i XIV wieku ludność ta dostarczała najliczniejszego kontyngensu osadników do wsi na prawie niemieckiem zakładanych.

Drugą kategorią stanowi ludność przywiązana do gleby, czyli tak zwani przypisnicy (*ascripticii*). Pierwotnie zamieszkują oni tylko wsie książęce i dopiero wraz z temi przechodzą w posiadanie klasztorów i kościołów z monarszego nadania. Ludność ta była już ograniczona co do swej osobistej wolności, bo bez pozwolenia swych panów ona wsi swej opuścić i na inne miejsce przenieść się nie mogła, a natomiast panowie jej (monarcha lub kościół) mogli swobodnie rozporządzać posiadaniem przez nią dziedzinami i zabierać jej takowe, wyzwalając ją, albo przesiedlając na inne miejsce. Wyzwolenie, tak zwane prawo łazeków polegało na prawie wieśniaka wyszukać sobie gdzieindziej miejsce zamieszkania i założyć sobie nową dziedzinę lecz zwykle tylko w granicach dóbr swego pana. Przesiedlony zaś wieśniak otrzymywał od swego pana inne miejsce na osiedlenie bez jakiegokolwiek poprawy jego doli.

Ta klasa ludności włościańskiej była w Polsce wieków średnich najliczniejszą i wszystkie daniny i posługi publiczne ciążyły przedewszystkiem na niej. Obowiązki tej ludności były prawem ziemskiem określone i dziedzic (książe lub kościół) nie mógł ich na niekorzyść wieśniaka samowolnie zmieniać.

Obok tych dwóch klas ludności wieśniaczej, była jeszcze trzecia na najniższym szczeblu drabiny społecznej stojąca, a mianowicie niewolnicy (*servi familia*).

Ludność ta składała się z niewolników zakupnych, gdyż handel niewolnikami w tym czasie był jeszcze dość rozpowszechniony, dalej z jeńców wojennych, których książę na glebie osadzał lub też między swe rycerstwo rozdawał i wreszcie ze skazańców, którzy dostali się do niewoli na mocy wyroku sądowego (np. dłużnik nie mogący zapłacić długu). Liczba jeńców wojennych wzrosła znacznie za czasów wielkich wojen pierwszych

Piastów i z nich i ich potomstwa powstały całe wsie, których nazwy wskazują pochodzenie osiadłej tu ludności, jak np. Prusy, Tatarzy, Rusiny, Pomorzany, Turki i t. d. Niewolnik był wyłączną własnością swego pana, pracuje na niego i odrabia pańszczyznę, ulega jurysdykcji pana bez apelacji, niema własności i woli; za przewinienia bywa karany tylko cieleśnie, pan może sprzedać, zamienić, zabić go, nawet bez odpowiedzialności. Pan, sprzedając własność ziemską, zastrzegał sobie niekiedy prawo wyprowadzenia z niej niewolników swoich. W XII i XIII wieku niewolnicy dzielili się przeważnie na takich, którzy pełnili roboczną i na takich, którzy obowiązani byli do pewnych powinności, tak zwani rzemieślniczy i jak jedni tak i drudzy byli przytwierdzeni do miejsca.

Nadanie dóbr ziemskich rycerstwu.

Uposażenie klasztorów i kościołów dobrami ziemskimi, zwolnienie ludności w tychże dobrach zamieszkałej od danin i powinności na rzecz króla, a przeniesienie tych ostatnich na korzyść klasztoru lub kościoła, nareszcie nadanie duchowieństwu władzy sądowniczej nad podwładnymi mu kmieciami, z konieczności musiało się odbić i na dwóch innych uprzywilejowanych klasach narodu, które dotąd ziemi nie posiadały, a mianowicie na rycerstwie—szlachcie i na włodykach, czyli szeregowych rycerzach. Wielce więc jest interesująca okoliczność, w jaki sposób i z czego utrzymywały się liczne drużyny rycerstwa przed nadaniem im ziemi i kiedy rycerstwo to zostało obdarowane ziemią przez panującego księcia. Otóż właściwe rycerstwo, które tworzyło główną siłę wojenną w dobie Piastowskiej, mieszkało pierwotnie na dworze monarszym i było utrzymywane przez panującego, który je w rzemiośle wojennem nieustannie ćwiczył. Szeregowe zaś rycerstwo czyli włodycy zamieszkiwali grody i podgrodzia i tworzyli nieraz znaczne jak na owe czasy załogi.

Grody były już znane w czasach przedhistorycznych szerepu lechickiego jako miejsca, w których ześrodkowywało się życie jego polityczne i gospodarcze. Były to miejsca obronne, położone na wzgórzu lub też wśród lasów i bagien, otoczone rowem, wałem i zasiekami. W grodach zbierały się wiece, lud wymieniał plody swojej pracy rolniczej i przemysłowej i w razie niebezpieczeństwa gromadził swój dobytek. Tutaj stała zawsze pewna straż czyli załoga, która w razie potrzeby wyruszała przeciwko wrogowi. Ilość grodów znacznie się powiększyła za panowania Bolesława Chrobrego, który chcąc zabezpieczyć zdobyte ziemie od napadów nieprzyjaciela, budował zamki obronne prawie w każdym powiecie, a mianowicie, na kresach państwa Polskiego. Na czele tych zamków czyli grodów stali comesi czyli

kasztelani, którzy mieli pod swymi rozkazami całą załogę tych zamków, a w razie wojny, zwoływali ludność do służby wojennej obowiązanej i prowadzili ją do boju. Największymi grodami były w dobie Piastowskiej Gniezno i Poznań. Pierwsze z tych miast miało 6500 rycerstwa,—drugie 5300. Wyżywienie i obsługa licznych załóg grodowych ciążyło na ludności wieśniaczej, która zamieszkiwała wsie okoliczne. A więc ludność ta musiała przedewszystkiem tytułem stróży oddawać do grodu raz do roku jedną sztukę bydła z każdego opola lub z osady wieśniaczej, oprócz tego obowiązana była dostarczyć pasterzy, którzyby się zajmowali paseniem tego bydła i dlatego naznaczoną została wieś jedna, której wszyscy osadnicy mieli odbywać kolejno służbę pasterzy, taka wieś nazywała się odtąd Skotniki, Krowiary, Owczary lub Świniary, stosownie do tego, jakie bydło tytułem stróży, oddawane było do grodu: krowa, owca lub świnia. Dalej załoga grodowa potrzebowała służby, któraby jej gotowała strawę i chleb wypiekała. Tę powinność miały wsie, nazwane Kucharami, Piekarami. Musiała mieć naczyńia drewniane czyli łagwy, np. konewki, szafliki, a więc jedna wieś wyrabiała te naczyńia czyli łagwy i nosiła miano Łagiewniki.

Nareszcie w pierwszych wiekach doby Piastowskiej, kiedy metal był jeszcze drogim, broń szeregowego rycerstwa czyli wojów, była przeważnie drewniana. Uzbrojenie tego rycerstwa składało się naówczas z drewnianego szczytu, oszczepu lub łuku. Zbroje te wyrabiała wsie, zwane Szczytnikami, Żerdnikami. Ludność, która żywyiała i obsługiwała załogi grodowe, nazywano narokową lub narocznikową, od słowa rok, które w starym polskim języku oznacza pewien przeciąg czasu, czyli termin, ponieważ ludność ta odbywała swą służbę w grodzie tylko przez pewien czas i powracała do domu, a inna na jej miejsce przychodziła do grodu. Widzimy więc, że w pierwszych czasach doby Piastowskiej załogi grodowe, które składały się przeważnie z rycerzy szeregowych czyli wojów, żywyiała wsie narokowe, a właściwe rycerstwo wraz z całemi rodzinami było utrzymywane przez panującego. Takie stosunki panowały w dawnej Polsce aż do czasów Bolesława Krzywoustego, a więc do początku XII wieku (1102—1139 r.).

Gdy rodziny rycerskie z biegiem czasu zaczęły się rozrastać i utrzymywanie ich dla monarchy coraz trudniejszym stawało się zadaniem, a odłogiem leżące ziemie przy odpowiedniej ich uprawie mogły żywyić liczne ich rzesze, Bolesław Krzywousty nadaje dobra ziemskie całemu rycerstwu, t. j. właściwemu rycerstwu i szeregowym rycerzom, rozpuszczonym wskutek tego z grodów, i w taki sposób powstaje nowa klasa właścicieli ziemskich, wobec istniejących już dwóch klas: panującego księcia oraz klasztorów i kościołów. Wsie nadane rycerstwu były przeważnie puste i żadnej prawie ludności wieśniaczej nie posiadały, gdyż takową monarcha zwykle wyzwał lub przesiedlał do

swych innych dóbr. Dlatego też jedyną czeladzią dworską w tych majątkach pierwotnie byli niewolnicy, z jeńców wojennych pochodzący, którzy rycerza jeszcze na dworze monarszym obsługiwali. Z biegiem czasu wieś rycerskie zaludniły się bądź przez osadzanie zbyt wielu czeladzi i jej potomstwa jako wieśniaków na glebie, bądź też przez dobrowolne osiedlanie się w dobrach rycerskich ludzi wolnych za czynszem. W każdym razie aż do powstania kolonizacji na prawie niemieckim w Polsce ludność wieśniacza w dobrach rycerskich składała się przeważnie z niewolników lub ich potomków, czemu się do pewnego stopnia daje wytłomaczyć ta okoliczność, że i później w dobrach tych los ludności wieśniaczej jest daleko gorszy, niż w dobrach monarszych lub kościelnych.

Za wzorem duchowieństwa, które w XIII wieku uzyskało wszędzie władzę sądowniczą nad podwładnymi kmieciami, zaczyna i rycerstwo starać się o uzyskanie jurysdykcji patrymonjalnej nad wszelkimi swymi poddanymi. A przywilej sądów patrymonjalnych nad kmieciami był nie tylko objawem władzy nieograniczonej nad podwładnymi, lecz stanowił wówczas przy złej uprawie ziemi i braku komunikacji najobfitsze źródło dochodów. Bo w tych czasach nie tylko mniejsze występki, lecz i zabójstwo karano pieniędzmi i tylko w braku grosza wykonywano karę na ciele. Większa część tych kar szła na korzyść pana, a nieznaczna część na rzecz uszkodowanego, lub jego rodziny. A więc to była przyczyna, dla czego szlachta polska, jak i szlachta wszystkich krajów, starała się uzyskać jurysdykcję apatrymonjalną.

Dynastia Piastów niechętnie nadawała ten przywilej szlachcie i sądownictwo długo jeszcze znajdowało się w ręku kasztelanów i wojewodów, którzy pełnili je w imieniu panującego. Lecz z czasem, kiedy szlachta osiągnęła w kraju wpływowe stanowisko, kiedy królewska władza coraz więcej była od niej zależną i jej ulegała, i te jej starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i na schyłku XIV wieku kmieć już wszędzie był oddany pod władzę sądowniczą szlachcica.

Nim przejdziemy do tych czasów, kiedy ogromna ilość wsi, zakładanych na prawie niemieckim, zmieniła charakter dawnej Polski tak pod względem zewnętrznym, jak i co do wewnętrznego jej ustroju, rzućmy jeszcze raz okiem na dolę ludności wieśniaczej w czasach, poprzedzających niemiecką kolonizację, a więc od najdawniejszych czasów aż do wieku XIII.

Otóż przede wszystkim musimy uprzytomnić sobie ten fakt, że pojedynczy kmieć już wówczas nie miał wyłącznej własności rolnej. Za czasów zupełnej swej swobody i niezależności, a więc w dobie przedhistorycznej, właścicielem ziemi nie był pojedynczy kmieć, ale opole. Później, gdy samowładza pierwszych Piastów ześrodkowała wszystko w swych rękach i opola poczęły upadać, właścicielem ziemi stał się król, a kmieć siedzący

lub osiadający na tej ziemi był tylko dzierżawcą i za tę dzierżawę płacił szeregiem danin i powinności. Kiedy nareszcie królowie zaczęli nadawać dobra ziemskie klasztorom i rycerstwu, właścicielem tej ziemi stawali się obdarowani, a kmięć, jak zawsze, był tylko dzierżawcą. Pomimo to, że kmięć ten nie był właścicielem ziemi, położenie jego prawno-ekonomiczne nie tylko w porównaniu z późniejszymi czasami pańszczyzny, lecz i ze współczesną dolą chłopa na Zachodzie i na Rusi było znośne. Kmięć odznaczał się względną zamożnością i na ogół nie można mówić o ucisku w tej epoce chłopa przez uprzywilejowane klasy narodu, bo bądź co bądź był on jeszcze obywatelem kraju, którego broniło prawo ziemskie i nie doszedł on jeszcze wówczas do takiego stopnia zależności od swego pana, na którego ziemi siedział, jak to nastąpiło później, kiedy on względem dziedzica był istotą pozbawioną wszelkich praw i zupełnie bezbronną. Naturalnie dola ludności niewolnej, jak i wszędzie, była nie do pozazdroszczenia. Lecz położenie niewolnika, traktowanego jako rzecz i własność swego pana, było wytworem nie uprzywilejowanych klas narodu Polskiego, a w średnich wiekach było wszędzie jednakowe i sięgało jeszcze czasów rzymskich, kiedy to określenie obowiązków niewolnika streszczało się w okrutnych słowach: „quid-quid ūs praeci pitur, laborant“ t. j., że niewolnik powinien robić wszystko, co mu się każe.

Co się zaś tyczy ludności swobodnej i przywiązanej do gleby, to obowiązki pierwszej kategorii tej ludności polegały na dobrowolnej umowie z dziedzicem, a więc w razie niedotrzymania tej umowy przez właściciela wsi lub też z innych przyczyn kmięć mógł opuścić dzierżawiony przez siebie grunt i przenieść się gdzieindziej. Ludność zaś przywiązana do gleby miała niejako obronę w prawie ziemskim, które jej powinności określało i dziedzic nie mógł ich samodzielnie zmieniać. Że zaś w tych czasach goła ziemia nie przedstawiała wartości, a bogactwo polegało na gęstem jej zaludnieniu, więc też sami dziedzice we własnym ich interesie musieli się starać o zatrzymanie jaknajdłuższej siedzących na ich ziemiach kmięci i nie mogli ich uciskać i wyzyskiwać, ponieważ w przeciwnym razie ludność swobodna opuściłaby ich wsie, co jej też prawem było dozwolone, ludność zaś przywiązana do gleby, której wprawdzie prawo to nie przysługiwało, mogła, opierając się na prawie ziemskim, szukać sprawiedliwości na ciemnocyfeli w sądach królewskich, pełnionych przez kasztelanów i wojewodów. Lecz i społeczna różnica między szlachtą i kmięciami nie była wówczas wielką. Pamiętano jeszcze, że i dom panujący podobno od prostego kmięcia kołodzieja Piasta ród swój wywodzi, nie tylko kmięcie lecz i szlachta podlegała pewnym ciężarom i powinnościom na rzecz państwa, oba te stany stały na jednakowym poziomie moralnym i umysłowym i ten brak różnic w wykształceniu, zwyczajach i wyobrażeniach powodował, że w życiu codziennem szlachcic

z kmieciem żyli w poufalach stosunkach — na stopie zupełnej równości i małżeństwa między tymi stanami nie były rzadkością.

Kolonizacja wsi polskiej na prawie niemieckiem.

Przechodzimy nareszcie do tego stanowczego przełomu w stosunkach dawnej Polski, który zwykle nazywamy kolonizacją niemiecką. Nie jest ta nazwa ścisłą, gdyż zakładanie wsi na prawie niemieckiem tylko na samym początku obejmowało ludność rzeczywiście niemiecką w sobie, a już w drugiej połowie XIII wieku zakładanie wsi na prawie niemieckiem odbywało się bez żadnego udziału ludności niemieckiej i tylko z samą ludnością polską, która przyjmowała samorząd i ustrój na wzór niemieckiego. Jakie były przyczyny tej kolonizacji, która tak ogromny przewrót w życiu społecznem i ekonomiczno-gospodarczem dawnej Polski sprowadziła i która do dziś dnia swe ślady pozostawiła w naszym kraju? Na to pytanie daliśmy już krótką odpowiedź, mówiąc o ostatecznym upadku starostwoiańskiej gminy opola, kiedy wyniszczenie Polski przez napady Litwinów, Jadzwingów i Mongołów, zniewoliło książąt Szląskich, a potem i innych książąt, klasztory i rycerstwo do sprowadzania obcych osadników w braku sił roboczych w kraju. A spustoszenie to doszło do swego kulminacyjnego punktu wtenczas, kiedy hordy Mongołów, składające się z półmiljona jeźdźców, nie licząc kobiet i dzieci, pod swym wodzem Batyjchanem w roku 1241 rzuciły się na Węgry i w swym pochodzie jak huragan przeszły przez Polskę. Szły one wielką masą, lecz pomimo to poruszały się z nadzwyczajną szybkością i dzięki swemu doświadczeniu, wytrwałości i dyscyplinie zdobywały jedno zwycięstwo po drugim, znacząc swój pochód krwią i spustoszeniem. Dla zwyciężonych nie znali litości. Nieprzyjaciela zabijali lub brali w niewolę, a zdobyte wsie i miasta równali z ziemią. Rycerstwo Małopolskie broniło każdej piędzi ziemi, lecz w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko bohaterską śmiercią. Gdy spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław hordy Mongolskie zatrzymały się pod Lignicą, Henryk Pobożny, książę Szlązki, zebrawszy całe swe rycerstwo stawił im czoło i chociaż najeźdźcom wielkie straty zadał, to jednakowoż w końcu pokonany przez nich z większością swego rycerstwa legł śmiercią walecznych dnia 9 kwietnia roku 1241. Po tej bitwie Tatarzy wyruszyli na Morawy i Węgry i ponieśli tam ostateczną klęskę pod Ołomuńcem, już do Polski nie wrócili, a podążyli różnymi szlakami do swej wschodniej ojczyzny, lecz pomimo to ludność polska przez długi jeszcze czas z trwożą oczekiwała napadu.

Z dymem pożarów wsi spalonych, z jękiem uprowadzanych

w jasyr niewiast jakby zniknęły ostatnie nadzieje prędkiego dźwignięcia z ekonomicznego upadku ówczesnej Polski. Bo kto od miecza tatarskiego i gorszej jeszcze niewoli ocalał, ten straciwszy chęć do pracy, błakał się zniechęcony i wystraszony po lasach i niedostępnych moczarach, nie oczekując lepszej przyszłości. Pozostały opustoszone wsie i miasta, a kraj cały w ciężkiej niedoli i żalobie. Tylko w księdze dziejów ludzkości, w tej odwiecznej księdze, w której Nemezis dziejowa bezstronnie zapisuje zasługi i przewinienia każdego narodu, na stronicy, nazwanej Polską XIII wieku, grubemi literami znajdziemy wyryte słowa, że owa Polska krwią swych bohaterskich synów, którzy energicznie stawili czoło mongolskiej nawale i zadali jej cios dotkliwy, okupiła sobie miano przedmurza zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwa.

Aby zaludnić opustoszoną ziemię i kraj dźwignąć z upadku, trzeba było obmyśleć środki odpowiednie. I wkrótce przyszedł ratunek w postaci kmiecia z zachodu. Stosunek tego osadnika, dobrowolnie przychodzącego do kraju, względem swego pana, na którego ziemi osiadał, musiał być zupełnie inny, niż rdzennej ludności polskiej względem swych dziedziców. Osadnictwo polegało na obopólnej umowie i na przyjęciu prawa niemieckiego, które przybysze z sobą przynosili.

Właściwie pierwszy ruch kolonizacyjny zaczął się już w końcu XII wieku i pochodził nie z Niemiec, lecz z Francuzkiej Flandrii, t. j. z Walonji i był skierowany na Szlązk, dokąd zakon kanoników regularnych, osiadłych na górze Sobótce, ich powołuje. Lecz koloniści Flandryjscy nie dotarli do wnętrza Polski, ograniczając się jedynie na jej zachodnich granicach, więc też wpływu wielkiego na miejscową ludność nie wywarli. Prawdziwie reformatorską i brzemioną w następstwa co do ukształtowania się nowych stosunków była kolonizacja niemiecka. A jak odbywała się ta kolonizacja, zobaczymy niżej: oto na zakładanie wsi na prawie niemieckiem trzeba było przede wszystkim uzyskać od panującego przywilej t. zw. lokacyjny. Monarcha udzielał pozwolenia na lokacje, gdyż one były zarazem uwolnieniem od dawnych ciężarów i danin, podług prawa ziemskiego czyli polskiego, składanych na rzecz panującego i jego urzędników, a także uwolnienie od sądownictwa jego. Nowi osadnicy na zasadzie tych przywilejów byli uwolnieni prawie od wszystkich ciężarów, które niosła ludność miejscowa i panujący zastrzegał sobie tylko prawo powoływania ich pod broń, jeśli nieprzyjaciel był w kraju, naprawę przez nich grodów obronnych, apelację od sądów sołtysa i część spraw, których rozstrzygnięcie sobie pozostawiał. Po uzyskaniu tego pozwolenia właściciel ziemi, t. j. duchowieństwo lub rycerstwo, poszukiwało kolonistów, lecz nie umawiało się z każdym z nich z osobna, lecz w imieniu ich działał jeden pełnomocnik czyli przedsiębiorca, późniejszy sołtys (Schulthess, scultetus), z którym właściciel

ziemi zawierał i spisywał umowę. Przedsiębiorcy ci byli niejako pośrednikami między książętami i ludnością przybywającą na osiedlenie i składali się przeważnie z Niemców, którzy przedtem już do Polski przybyli, ze stosunkami polskimi się obznajmili, a w Niemczech zachowali swe dawne związki i znajomości. Umowa lokacyjna zawierała szereg warunków, na których nowi osadnicy mieli się osiedlić. A więc przedewszystkiem określano lata robocizny czyli wolności, po upływie których koloniści mieli opłacać czynsz i pełnić różne powinności. Termin ten był przeznaczony na zabudowanie i zagospodarowanie się kolonistów i wynosił od 10 do 20 lat, a później nawet tylko 6—12 lat, w zależności od tego, czy wieś była założona nowa, t. j. po wykarczowanych lasach, lub też istniała już przedtem, a otrzymywała tylko nowych osadników. W tym ostatnim wypadku lata wolności były zwykle o połowę mniejsze. Po upływie tych lat koloniści obowiązani byli płacić czynsz pieniężny. Chociaż wysokość jego zależała od urodzajności gleby, lecz przeciętnie czynsz ten wynosił od łanu, t. j. 30 morgów polskich $\frac{1}{4}$ część grzywny, a więc 12 groszy (grzywna 48 groszy). Oprócz tego koloniści czyli jak ich nazywają polskie dokumenty lokacyjne, kmiecie, składali jeszcze czynsz w naturze, a mianowicie z łanu od 1—3 miar zboża, t. j. pszenicy, żyta i owsa, pewną spłatę w pieniądzech lub w naturze za korzystanie z lasu, dziesięcinę w zbożu lub pieniądzech i nareszcie obowiązani byli razem ze swym sołtysem dawać t. zw. obiedne, t. j. ugaszczać dziedzica lub jego zastępcę podczas przyjazdu jego na sądy, co miało miejsce trzy razy do roku. Ciężarami zaś, które chociaż były bardzo nieznaczne, lecz przypominały już późniejszą pańszczyznę, był obowiązek kmiecia odrabiania z łanu od 2—3 dni robocznie na polach dworskich i skoszenia siana na łąkach, czasami ustanowiona była nie ilość dni, a obszar pola dworskiego, który kmiecie powinni byli obrobić, a więc zorać i obsiać zbożem właściciela. We żniwa kmiecie obowiązani byli przez kilka dni wychodzić na pola dworskie, co nazywało się „pomocną lub tłoką“, za co dostawali na wyżywienie pewną ilość słoniny i piwa. Ponieważ w XIII i XIV wieku gospodarstw folwarcznych było jeszcze bardzo mało, więc niektóre umowy lokacyjne zastrzegały sobie wspomniane robocizny na wypadek, jeżeliby folwark był założony.

Wiemy już, co stanowiło treść i istotę przywilejów i umów lokacyjnych, musimy teraz rozpatrzyć się w gospodarzem i ekonomicznem położeniu kolonisty. Przedewszystkiem co do ilości ziemi, którą ten kolonista czyli kmięć otrzymywał, trzeba rozróżniać zupełnie nowe osady, które miały powstać dopiero po wytrzebieniu lasu lub przygotowaniu pustki do uprawy rolnej, od tych już istniejących osad czyli wsi, które na nowo tylko urządzano. W pierwszym wypadku kolonista zwykle otrzymywał w posiadanie po łanie frankońskim, równającym się 60 morgom

polskim, w drugim po łanie flandryjskim obejmującym 30 morgów (około naszej włóki). Niewątpliwie urodzajność gleby musiała przy tym podziale ziemi odgrywać niemałą rolę. Im lepsza była ziemia tem mniejszą przestrzeń oddawano osadnikowi, im gorszą, trzeba mu było znaczniejszy obszar przeznaczyć. W obydwóch wypadkach osadnik łan swój otrzymywał nie w jednym miejscu, lecz w trzech, który to podział odpowiadał gospodarstwu trójpolowemu, a więc jedno pole było przeznaczone na oziminę, drugie na jare zboże, trzecie na ugór. I w każdym z tych pól miał osadnik po $\frac{1}{3}$ części swego łanu. Część zaś tę dla uniknięcia wszelkich sporów określało losowanie. W ten sposób każdy osadnik miał nietylko równą ziemię pod względem jakości, lecz i udział jego, przypadający mu w każdym polu, rozstrzygał los. Podział odbywał się więc na zasadach zupełnej słuszności i sprawiedliwości. Oprócz łanu przeznaczonego głównie pod uprawę rolną, osadnik otrzymywał jeszcze kawał łąki i korzystał ze wspólnego pastwiska i lasu właściciela, który to las musiał mu dostarczyć nietylko odpowiedniej ilości drzewa na opał, lecz przedewszystkiem na wybudowanie domu i budynków gospodarczych. Ponieważ zaś na założenie nowej osady właściciel ziemi—panujący, duchowieństwo lub rycerstwo—wyznaczał pewien obszar gruntu, a po wymierzeniu osadnikom odpowiedniej ilości łanów, jakiś kawał ziemi mógł pozostać swobodnym, to i tę pozostałą ziemię dzielono w równych częściach między osadników i role te otrzymywały wtenczas nazwę przymiarów, a po łacinie *excrementiae* lub *superfluitates*, prawdopodobnie dlatego, że leżały one na granicy wsi po za całkowitymi łanami. Jeżeli teraz zważymy, że kmieć na zasadzie umowy lokacyjnej posiadał dość znaczny obszar ziemi, kawał łąki i pastwisko, a także prawo korzystania z lasu właściciela, a za to wszystko opłacał tylko niewielki czynsz i niósł nieznaczną robociznę, to musimy przyjść do przekonania, że położenie materialne kmiecia było korzystne i że musiał on się odznaczać nawet dobrobytem i zamożnością, bo w przeciwnym razie zabrakłoby osadników, którzy przecież w XIII i XIV wieku byli tak pożądani przez właścicieli znacznych pustych i nieuprawnych obszarów. W późniejszych czasach, kiedy zaludnienie było gęstsze i wszelkie ziemie zdolne do uprawy były już zajęte przez kmieci, stosunki się zmieniły i właściciele ziemi wszelkimi sposobami starali się te stosunki wyzyskać, nakładając na kmiecia coraz większe ciężary. Nawet książęta, którzy przez nadanie przywileju lokacyjnego rzekali się wszelkich danin, z prawa polskiego im przysługujących, ustanowili z czasem pobory, zwane *collecta*, *subsidium*, które w pewnych wypadkach ludność na prawie niemieckiem osadzona, była obowiązana składać na rzecz księcia, a mianowicie: 1) gdy książę brał małżonkę, 2) gdy książę któremu z synów swych lub córek wesele miał wyprawiać, 3) gdy książę lub który z synów jego, popadł w niewolę nieprzyjacielską,

lub 4) gdy jaki gród, lub miasto, lub ziemia została zajęta przez nieprzyjaciela i wykupić ją trzeba było, 5) gdy nieprzyjaciel silny wkroczył do kraju i niemożna go było do opuszczenia kraju w inny sposób, jak tylko pieniędzmi nakłonić, 6) gdy książę pragnął nową jaką ziemię do swej korony przykupić, 7) gdy książę miał być pasowany na rycerza, lub który z jego synów. Lecz oprócz kmiecia była jeszcze we wsiach, osadzanych na prawie niemieckiem, jedna klasa ludności, której położenie ekonomiczne było znacznie gorsze i odpowiadało naszym robotnikom wiejskim. Byli to tak zwani „zagrodnicy czyli hortulani“. Posiadali oni nieznaczny obszar gruntu, zwykle kilka zaledwie morgów i mieszkali albo pojedynczo na łanie kmiecym, gdzie zagrodnik obok kawałka ziemi miał swą chatę, lub razem w pewnem miejscu wsi mieli swe zagrody. Oprócz właściwych zagrodników takie zagrody posiadali także karczmarze i rzemieślnicy wiejscy, jak np. kowale, piekarze, rzeźnicy. Jaki czynsz uiszczali zagrodnicy, trudno na zasadzie dokumentów lokacyjnych określić, musiał on być jednakowoż nieznaczny ze względu na małą ilość posiadanej przez zagrodników ziemi, a prawdopodobnie główny ciężar ich polegał na robociźnie czyli obrabianiu pól folwarcznych. Nareszcie przechodzimy do określenia stanowiska prawnego i ekonomicznego sołtysa, który, jak już wyżej powiedzieliśmy, był pośrednikiem między dziedzicami wsi, a nowymi osadnikami, który tych ostatnich wynajdywał i zmawiał, a potem w imieniu ich z dziedzicem umowę zawierał. Pełnomocnik ten kmieci, po którym obecnie tylko nazwa pozostała w osobie przedstawiciela najniższej władzy administracyjnej, stosownie do podjętych przez niego starań musiał mieć uprzywilejowane stanowisko we wsi i odpowiednie uposażenie. A więc przedewszystkiem otrzymywał on przeciętnie dwa razy więcej ziemi, jak zwykły kmieć i w taki sposób obszar jego gruntu wynosił zwykle 2—4 łanów. Łany te leżały albo razem z łanami kmiecymi, t. j. w trzech polach, lub też stanowiły zupełnie oddzielne gospodarstwo. Ziemię tą otrzymywał on na zupełną własność, podczas gdy inni kmiecie trzymali ją prawem wieczystej dzierżawy. Oprócz tego sołtys w imieniu pana sprawował sądownictwo nad ludnością we wsi osiadłą wraz z ławnikami, wybranymi przez kmieci. Ława ta sądziła wedle prawa niemieckiego sprawy karne i cywilne, z wyjątkiem tylko pewnej kategorii spraw, które dziedzic wsi dla siebie wyłączał. Sołtys był sędzią dziedzicznym i od dworu zupełnie niezależnym. Od sądu ławniczego służyło prawo apelacji do sądów dziedzica, sprawowanych przez niego samego lub jego urzędników, lecz tylko w sprawach kmieci pomiędzy sobą, w sprawach zaś kmieci z dziedzicami od sądu ławniczego służyło prawo apelacji do sądów ziemskich. Sami sołtysi nie podlegali jurysdykcji ławy wiejskiej według zasady, że każdy tylko przez równego sobie może być sądzonym. Odpowiadali oni przed osobnym sądem

sołtysim, składającym się zwykle ze 7 sołtysów. W późniejszych czasach sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku Krakowskim odbywał sąd nad sołtysami. Sądownictwo było dla sołtysów źródłem znacznych dochodów, bo i wtenczas jeszcze prawie wszystkie przestępstwa mogły być odkupione za pomocą kar pieniężnych, które dzieliły się między dziedzicem, sołtysiem i poszkodowanym, a sołtys miał prawo otrzymywać trzecią ich część. Jeżeli zaś dodamy jeszcze dochód z 6-go lub z 10-go łanu, który do sołtysa należał, prawo pędzenia piwa, połowania, łowienia ryb, część dochodów za używalność lasów, które składali kmiecie, a także prawo utrzymywania we wsi kuźni lub piekarni, to będziemy mieć szereg tych przywilejów, z których korzystał sołtys. Obok przywilejów musiał on mieć i pewne obowiązki, a najważniejszym z tych był obowiązek stawienia się w potrzebie na wyprawę wojenną z pewną ilością pachołków i broni, oprócz tego sołtys obowiązany był do pewnych usług wobec dziedzica, musiał on oddawać mu odpowiednie honory i ugaszczać go razem z kmieciami, kiedy dziedzic wsi lub jego pełnomocnik przyjeżdżał do wsi dla sprawowania sądów.

W obec niemieckiej kolonizacji, która coraz większe przybierała rozmiary, stanowisko ekonomiczno-prawne chłop polskiego było nie do pozazdroszczenia. Musiał on płacić różne daniny i nieść rozmaite powinności względem króla i kościoła a swój dawny samorząd stracił prawie zupełnie. Więc chcąc poprawić swą dolę, chłop porzucił opole i przenosił się do wsi niemieckich na prawo niemieckie. Że zaś cały system administracyjny opierał się na ludności wieśniaczej, która naprawiała grody, dostarczała podwód księżom i jego urzędnikom i pełniła różne względem nich obowiązki, więc książęta z początku utrudniali tej ludności przenoszenie się na prawo niemieckie, zastrzegając w przywileju lokacyjnym, że sołtys niema prawa przyjmować do nowozakładanej osady ludności rolniczej polskiej. Lecz zapotrzebowanie kolonistów było tak wielkie, że względy ekonomiczne przeważyły i już w drugiej połowie XIII wieku ludność wieśniacza polska bierze szeroki udział w kolonizacji na prawie niemieckiem. Najprzód zaczęła osiedlać się na prawie niemieckiem ludność swobodna, której przysługiwało prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce, lecz później ludność przywiązana do gleby i niewolna dostarczała licznych osadników i w XIV wieku ludność rdzennie polska zaludniała już całe wsie, wzorując swój ustrój wewnętrzny na urządzeniach obcych przybyszów. Ruch ten kolonizacyjny, który stworzyli pierwotnie książęta, ogarnia wszystkich właścicieli ziemskich, a więc klasztory, kościoły i rycerstwo i w taki sposób wszystkie warstwy społeczne biorą w nim udział. Zmienia on zewnętrzny wygląd Polski, z grodów Piastowskich powstają miasta, mające kwadratowy rynek z ratuszem i farą pośrodku i ulice, rozchodzące się od rynku na wszystkie cztery strony. W ratuszu

mieścili się władze miejscowe i kramy kupieckie. Na czele miasta stał wójt, który zajmował to samo uprzywilejowane stanowisko jak we wsi sołtys, a obok wójta władzę administracyjną i sądowniczą miasta reprezentowały rada miejska i sądy ławnicze, złożone z urzędników, wybieranych przez mieszczan. Typem zaś osady wiejskiej, zakładanej na prawie niemieckiem, były domostwa wyciągnięte dwoma rzędami równoległe w prostej linii, z rozdzielonymi między osadników łanami w trzech polach, a więc na podstawie gospodarstwa trójpolowego i ze wspólną używalnością lasów i łąk. Lecz przede wszystkim tej to kolonizacji zawdzięczamy wielki przewrót gospodarczy, który dzięki ulepszonym narzędziom rolniczym i doskonalszym sposobom uprawy roli, dzięki wyższej kulturze i zamożności przybyszów dokonał się w wieku XIII. Podczas gdy przedtem rolnicza ludność Polski składała panującemu, kościołowi i rycerstwu daniny w zbożu, bydłe, miodzie i skórach zwierzęcych, kiedy gospodarstwo pieniężne było dopiero w zawiązku, a handel jeszcze zamienny, kolonizacja niemiecka dopiero stworzyła tego pośrednika między wytwórcą i nabywcą w postaci pieniądza i wkrótce w całej pełni rozwinęło się gospodarstwo pieniężne, ten niezbędny warunek dla powiększenia zasobów materialnych i stworzenia bogactwa krajowego. Dawne powinności i daniny zostały zamienione na czynsz pieniężny, a obok tego czynszu nowi osadnicy, jak to już widzieliśmy, składali właścicielowi ziemi tylko nieznaczną ilość zboża.

Nareszcie kolonizacja stworzyła ten typ wsi i miasta polskiego, jaki się do naszych czasów dochował.

Odkładając streszczenie ustawodawstwa Wiślickiego, o ile ono dotyczyło ludności wieśniaczej, do następnego razu, pozwalam sobie na zakończenie przytoczyć treściwą i jedną charakterystykę przewrotu ekonomiczno-gospodarczego w Polsce, wywołanego przez kolonizację na prawie niemieckiem, skreśloną przez jednego ze znawców dawnych stosunków w Polsce. „W Polsce XIV wieku, mówi profesor Potkański, odwieczne puszcze i ciemne bory rzędą, ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera, słychać stuk siekier i łomot walących się drzew, a w dalekich leśnych odstępach dziki zwierz przystaje i słucha zdziwiony, z nad moczarów podnosi łosć swą ciężką głowę i niedźwiedź ospały idzie dalej szukać legowiska, a z bagien zrywa się ptactwo i z krzykiem krąży niespokojne, bo się wdarł człowiek, który nań nastaje, trzebi puszcę, osusza bagna i zakłada siedziby. Robi się widniej, jaśniej, przestronniej. Wszędzie widać świeżo zorane pola, świeże, jasne, słomiane strzechy chat coraz częściej przerywają dawną głąsę leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbývá się Polska ówczesna starych przeżytych form, organizacja gro-

dowa powoli upada dla tego, że są już miasta, wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innym gospodarstwem i z innym ustrojem, słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi ją zaś ostatni Piast do lepszej, szerszej przyszłości i sam zamyka przeszłości podwoje“.



O umowach na rozplaty.

Już prawo rzymskie było przeciwne przeistaczaniu się sposobu posiadania w ciągu trwania jednego i tego samego stosunku prawnego (*interversio possessionis*). Jeżeli ma być oddanie w najem lub zastaw, to ta dzierżawa lub zastaw muszą pozostać takimi do końca. Jeżeli ma być kupno, to ono winno być zaraz od początku i nie może powstać dopiero później wskutek niespełnienia się pewnego warunku. Sposobem nabycia własności jest też przedawnienie. Otóż ten tylko nabywa rzecz sposobem przedawnienia, kto takową posiada jako właściciel. Kto zaś takową posiada w innym przymiocie, np. jako dzierżawca, zastawnik lub depozytariusz, nigdy do nabycia jej na własność dojść nie może, choćby posiadanie to było jak najdłuższem, *nemo enim sibi metipsum causam possessionis mutare potest*.

Zasady te powtórzył Kodex Cywilny francuski, który co do prawa obligacyjnego jest prawie tylko kopją prawa rzymskiego. Wedle art. 2078 wierzyciel długu, zabezpieczonego zastawem ruchomym, w razie nieuiszczenia tego długu w terminie nie staje się właścicielem rzeczy zastawionej. Toż samo prawidło odniesione do zastawu nieruchomości w art. 2088 tegoż Kod. O tem, że posiadający nie w charakterze właściciela, nigdy do nabycia własności sposobem przedawnienia dojść nie może, mówi art. 2236 K. C. (Niektórzy autorowie posiadanie nie w charakterze właściciela, ale w innym prawnym przymiocie, np. użytkownika lub dzierżawcy, nazywają wprost prekarne. Mniemam, iż to wyrażenie jest nieściśłem. Uważam, że posiadanie prekarne jest tylko takie, które nie polega na żadnym tytule prawnym ale zależnem jest tylko od prostej tolerancji właściciela. I takie nawet posiadanie istotnie prekarne, jest tylko nieprawnem, ale nie przeciwprawnem).

Przeciw tym zasadom, uświęconym przez prawo rzymskie i przez obowiązujący u nas Kodex Cywilny Francuski, zdaniem mojem, grzeszą umowy o kupno i sprzedaż maszyn, mebli i t. p. sposobem rozplaty ceny szacunkowej. Najwięcej u nas upowszechnionym typem tych umów są umowy zawierane o kupno maszyn do szycia z Nejdlingerem, zapewne głównym reprezentantem

firmy „Singer“ w Królestwie Polskiem. Cena szacunkowa rozkłada się na drobne raty, wypłacane co tydzień lub co miesiąc. Odbiorca do czasu uiszczenia ostatniej raty uważa się za dzierżawcę maszyny, dopiero po uiszczeniu ostatniej raty staje się jej właścicielem. Faktycznie tak się dzieje. Ale widocznie sama firma „Singer“ uważała wadliwość takiej umowy i dla tego w kontraktach jest powiedziane, że jeżeli dzierżawca chce nabyć maszynę na własność, winien zawrzeć zupełnie nową umowę z właścicielem czyli z kompanią „Singer“. Przez takie zastrzeżenie umowa nie tylko się nie poprawia, ale i prawnie się pogarsza. Stosownie do art. 1108 do ważności umowy trzeba zgody umawiających się stron. Skoro kupno maszyny jest zupełnie nową umową, to od firmy „Singer“ zależy zgodzić się na to kupno lub nie. Mamy tu więc do czynienia z warunkiem, zależnym od woli jednej ze stron, czyli z t. z. warunkiem możliwości, który stosownie do art. 1174 K. C. czyni umowę nieważną. Pomijam już to, że to kupno jest czysto fikcyjnem, gdyż nie przy tem kupnie ustanawia się cena, jak do istoty kupna i sprzedaży wymaga art. 1583 K. C.; jeżeli zaś przypuścimy, że cena ustanowi się dopiero przy tem kupnie, to od sprzedawcy zależeć będzie zgodzić się na cenę, proponowaną przez nabywcę (rzeczywiście już uiszczoną), lub wymagać daleko wyższej.

Tak lub inaczej, umowy takie są niezgodne z duchem obowiązującego u nas prawa. Ten sam cel osiągnęło by Towarzystwo „Singer“, gdyby zamiast dzierżawy zawierało wprost akt kupna i sprzedaży, gdyż wedle punktu 5 art. 6 Ust. o przywilejach z r. 25 sprzedawca rzeczy ruchomej ma przywilej na takowej co do zwrotu szacunku, o ile ta znajduje się jeszcze w ręku sprzedawcy. Ale Towarzystwu szło właśnie o to, aby się upewnić, że sprzedana maszyna pozostanie w ręku nabywcy, dopóki całkowicie jej nie spłaci. Dzierżawca też nie może zbyć rzeczy wydzierżawionej, gdyż ta nie jest jego własnością. Może też miano w odwodzie odpowiedzialność karną, aby w razie zbycia maszyny można było wystąpić ze skargą o roztrwonienie. Rozumiemy te motywy, zresztą nie zupełnie pozbawione słuszności, ale to jeszcze nie powód do tego, aby można było zawierać umowy, sprzeczne z prawem.

Tyle ze stanowiska prawnego. Ze stanowiska etycznego i ekonomicznego umowy te szwankują jeszcze więcej. Wiemy, że przy rozplatach na raty, nawet najlegalniejszych, ustanawiają się ceny, znacznie przewyższające rzeczywistą wartość sprzedawanych przedmiotów i sprzedawcy obliczają sobie gruby procent za swoje czekanie i ryzyko. Przytem przy kupnie maszyn kto są kontrahenci. Z jednej strony potężna firma fabryczna, obejmująca sieć swych agentur całą kulę ziemską, a z drugiej ubogi krawiec lub, jeszcze biedniejsza, pracownica igły. Dla tych biednych ludzi cena choćby najtańszej maszyny, jest kapitałem, którego odrazu zdobyć nie mogą i niewątpliwie dla nich jest

dogodnem, że mogą tę kwotę uiszczać w drobnych ratach tygodniowych lub miesięcznych, a korzystać z maszyny natychmiast zaczynają. Ale jakaż może tu powstać (i często powstaje) niesprawiedliwość?! Przypuszczam, że cena ustanowioną została na 50 r., po 1 r. tygodniowo. Nabywca uiszczył 49 rat, a 50-tej nie jest w stanie zapłacić. Towarzystwo tedy zabiera maszynę, jako swoją, a 49 r., oblane krwią i potem biednego człowieka, dla niego przepadają, tak, że niema ani pieniędzy, ani maszyny.

Nie zasłania tu sprzedawcy art. 1134 K. C., wedle którego umowa jest prawem dla stron. Umowy bowiem, przeciwne społecznemu porządkowi i moralności, wedle art. 6 K. C. są nieważne. Ten moment porządku publicznego uwydatnia Serey (XXXIV, II, 111) w bardzo zbliżonym wypadku, t. j. przy rozpatrywaniu nieważności umowy, mocą której posiadacz zastawionej nieruchomości stał by się właścicielem takowej w razie nieuiszczenia długu, zastawem tym zabezpieczonego (art. 2088 K. C.)

Mniemam, że i ustawa z 9 stycznia s. s. 04 o umowach kupna i sprzedaży ruchomości z rozpłatą ceny, umów w rodzaju wyżej opisanym nie uświęca. U nas obowiązuje inne prawo cywilne niż w Cesarstwie. Wskutek tego, jeżeli nowem jakim rozporządzeniem zostaje uchylonem lub zmienionem prawo cywilne dotąd istniejące, to o ile ta zmiana ma się odnosić i do Królestwa Polskiego, winno to być wyraźnie orzeczonem. Moc obowiązująca ustawy z 9 stycznia 04 nie została rozciągniętą do Królestwa Polskiego, a więc u nas ustawa ta nie obowiązuje. W istocie umowa ta, w części przynajmniej, zmienia przepisy Kodexu Cywilnego. Podczas gdy wedle artykułu 1583 K. C. sprzedaż uważa się za dokonaną, (zwłaszcza co do ruchomości) z chwilą zgodzenia się co do przedmiotu i ceny i z tą chwilą już prawo własności przechodzi na nabywcę i, co za tem idzie, nabywca nie może być ograniczonym w rozporządzeniu nabytym przedmiotem, to wedle punktu 3 ust. z 9 stycznia 04 do całkowitej zapłaty ceny nabywca nie może przedmiotu sprzedawać, ani zastawiać pod nieważnością umowy i pod, wyraźnie wyrzeczoną, odpowiedzialnością kryminalną. Może to i postępowanie od prawa cywilnego, ale zawsze to u nas nie jest prawem. Ale i podług ust. z 9 stycznia 04 umowy Singerowskie nie mogły by się utrzymać w swojej sile. Podług punktu 4 tejże Ust. w razie uchybienia rat, nie przepadają na rzecz sprzedawcy zapłacone już raty, ale sprzedawca ma wybór (i to tylko po uchybieniu dwóch, kolejno po sobie następujących, rat) żądać albo zasądzenia zaległych rat, albo też rozwiązania umowy, zwrotu przedmiotu i zasądzenia wynagrodzenia za nastąpiłone użytkowanie i za poniesione straty.

Kalisz 28 marca 05.

Zygmunt Justman.

Zabytki przedhistoryczne z nad Neru i Warty a zwłaszcza cmentarzysko w Kwiatkowie.

Spisał
SEWERYN TYMIENIECKI.

W Pamiętniku Fizyograficznym, wydanym w 1881 r. w Warszawie, pomieszczonem było krótkie sprawozdanie moje o żalniku w Kwiatkowie. Robiąc w następnych latach dalsze poszukiwania w temże miejscu, a prócz tego badając okolicę samą, zdobyłem dość obfity plon, którego opisem badaczom prawieku naszego przysłużyć się pragnę.

Okolica, w której poszukiwania moje robiłem, w ogólnym zarysie przedstawia się w formie trójkąta, wywróconego podstawą ku północy. Boki jego stanowią: od zachodu rzeka Warta z przylegającemi po obu brzegach błotami i łęgami, ze wschodu Ner, który w granicach wsi Bielawy i Kosew zwracając się nagle z kierunku swego od południa ku północy na lewy i płynąc dalej ku zachodowi, pod Kwiatkowem wpływa do Warty i stanowi północną granicę, a zarazem i podstawę trójkąta.

Warta na całej przestrzeni, zaczawszy od Uniejowa ku Kołu, nie napotyka po drodze swej na żadne wyższe terytoryum pierwotnej formacji, któreby bieg jej zwracało; wszędzie niziny, łąki i błota, zasilane obficie wodami licznych kanałów i odnóg, na które w krótkim przebiegu tym się dzieli. Kanały te niegdyś jeszcze liczniejszymi były, dziś w części wyschłe, zamienione na pola orne, lub śród łąk w wązki rów ujęte, w tradycyi tylko, w nazwie „rzeka“ lub „stare koryto“ ślady pierwotnego bytu zachowały. Na gruntach wsi *Skotniki*, dziś śród pól ornych po lewej stronie drogi wiodącej do Czepowa Dolnego, w odległości mniej więcej półtorej wiorsty od brzegów Warty miejscowi ludzie wskazywali mi zagłębienie, ciągnące się pasem od południa ku północy z pochyleniem ku zachodowi, które starem korytem rzeki nazywają. Nazwa ta nie bezzasadna, jak przekonały mnie liczne oglądzone kamienie, skorupy ślimaków, a zresztą charakterystyczny, długo wodą wymywany piasek, łożysko to zalegający.

Śród tego płaskiego porzecza Warty, na terytorium wsi Kuczki i Góry podnoszące się piaszczyste wzgórki, dotykające tylko prawego jej brzegu, jak niemniej wyższa i obszerniejsza przestrzeń piaszczysta w kącie przy ujściu Neru do Warty po obu brzegach jej, w ciągu wieków działaniem wód naniesionemi być musiały.

Ner w biegu swym z południa ku północy do miejsca, gdzie nagle na lewo się zwraca, również ma nizkie pobrzeże swoje; powyżej wsi Bielaw i Kosewa, po prawej stronie wpadającej tu Gnidy, terytorium znacznie się podnosi, tworząc krawędź ze wschodu ku zachodowi ciągnącą się. W dotychczasowym więc kierunku Ner dalej biedz nie może, zwraca się na lewo, równoległe do krawędzi tej, która naprzeciw wsi Bielaw i Kosewa odległa mniej więcej 300 sążni od prawego brzegu rzeki, zostawia miejsce mokre, łęgi.

W Dąbiu wyniosła krawędź owa dosięga samego brzegu Neru i tak ciągnie się dalej do wsi Chełmna, gdzie największej, panującej nad całą okolicę dosięga wysokości, a dalej nieznacznie się obniża. To jest prawe porzecze Neru. Porzecze lewe odmienne, o wiele niższe, brzeg sam pokryty łęgami, w wielu miejscach tak błotny, że nawet śród skwarne go lata nie wysycha. Za staraniem pana Tadeusza Wyganowskiego, właściciela dóbr Zbylczyce, prowadziły się roboty celem osuszenia błót i zamienienia ich w łęgi. Nizki brzeg ten ciągnie się do granic wsi Chełmna, która i po lewej stronie rzeki ma grunta swe; odtąd poczynają się owe wyniosłości piaszczyste w kącie przy ujściu Neru do Warty na terytorium Kwiatkowa, przechodzące dalej po lewej stronie Warty przez Głowy, Łęki do Kościelca, skąd ku zachodowi otwiera się sucha, płaska okolica.

Pas łąk i błót, ciągnący się wzdłuż lewego brzegu Neru, nieznacznie wznosi się w kierunku ku południowi, zmieniając się w ziemi orną, błota jednak i tutaj śród wyższych obszarów nie rzadkie

Trójkąt ów, ograniczony rzekami Wartą i Nerem, oraz otaczająca go okolica potwierdzają tylekrotnie już obserwowany zwyczaj ludzi przedhistorycznych czasów, że na mieszkania swe obierali najchętniej miejscowości nizkie, otoczone niedostępnymi bagnami, w pobliżu rzek, zasłonięte od zewnętrznego napadu. I tutaj tak samo się działo: prawe pobrzeże Neru wyniosłe i suche, pokryte było lasami, niezamieszkałe.

Przekonywują mnie o tem dwie główne okoliczności, a mianowicie brak przedhistorycznych cmentarzysk, oraz nazwy wsi i osad dzisiejszych.

Pomimo troskliwego wypytywania, nie mogłem dowiedzieć się o żadnych wykopaliskach lub jakichbądź śladach przedhistorycznego człowieka po prawej stronie Neru. Nazwiska miejscowości, niewątpliwie niezmieniane w ciągu wieków, te same dziś,

jakiemi w chwili pierwszego nazwania były, wskazują tu na szeroko rozłożoną puszcę leśną.

I tak Sobótka, Grabina, Dąbie, Mrowisko, Dzewce, Dębowice, Olszówka, Dzieciółowo, Smardzewo, Olszew, Grabów, Smolice uważam, że są niewątpliwym dowodem istniejących tu niegdyś lasów, powoli niszczonych i przez siedziby ludzkie zajętych, a nazwa Sobótka, wioski ponad samym Nerem na wzgórzu położonej, wskazuje miejsce odbywanych uroczystości w czasach przedziejowych.

Lewe porzeczce u podstawy wzmiankowanego trójkąta, między dwoma ramionami Neru i Wartą, gęsto jak na owe czasy osiedlonem było. Dowodem są tu cmentarze, tu i owdzie znajdowane narzędzia pierwotne, nasypy i inne zresztą ślady przedhistorycznego bytu.

Na niewielkiej przestrzeni, nie przenoszącej dwóch mil kwadratowych, do chwili moich badań zachowały się następujące cmentarzyska:

1) w *Kwiatkowie*, o którym niżej obszerniejszą podam wiadomość;

2) w *Czepowie Dolnym*, na polu przylegającym do zabudowań i pięknego parku znalazłem znaczną ilość czerepów od urn, tu i owdzie szczątki przepalonych kości, zresztą wielkie łupane kamienie, niewątpliwie miejsce cmentarza wskazujące. Sondowanie i rozkopywanie do żadnych nie doprowadziło rezultatów; pole tak blizkie zabudowań od dawnych lat pod uprawę używanem było, więc powoli pług rozruszał groby; przed kilkunastu laty jednak wydobyto tutaj całe jeszcze urny.

3) W sąsiedniej wiosce *Skotnikach*, nie więcej jak ćwierć mili od Czepowa odległej, znalazłem także same ślady przedhistorycznego cmentarza.

4) W *Folborzycach*, osadzie włościańskiej ku wschodowi położonej jeszcze całe wykopują urny; cmentarza tego nie zwiedzałem, wiadomości udzielił mi Dr. Teofil Pieczyński, właściciel sąsiedniej wsi Różniatowa.

5) W *Kozankach Wielkich*, na polu piaszczystem, więc nieuśmiechającym się rolnikowi przymiotami swymi, zachowało się cmentarzysko całe do chwili obecnej; widziałem urnę stamtąd pochodzącą, formy bardzo pospolitej, cmentarza jednak dotąd nie badałem.

Z innych śladów przedhistorycznych siedlisk zasługują na uwagę:

6) Grodzisko na łąkach wsi *Wilamowa*, do dóbr Czepów Dolny należącej. Zwiedziłem je przed kilku laty, zdjąłem rozmiary i plan, nie naruszając całości pomnika. Leży on kilkadziesiąt zaledwie kroków od jednego z licznych kanałów Warty, przerywiających łągi okolicy tej, przy granicy wsi Lekaszyn. Formy eliptycznej, średnica wielka ma kierunek od wschodu na zachód, w środku wklęsłe, do koła otoczone fosą, widocznie z wybrania

ziemi na usypanie wału grodziska powstałą. Długość wału wynosi 140 kroków, wysokość nadpoziom otaczających łąk nie przechodzi 6 łokci. Wejście do środka było od strony wschodniej, gdzie wał znacznie obniża się, formując rodzaj bramy, zamkniętej znajdującym się naprzeciw nasypem formy półksiężyca, 9 kroków długim. Miejscowość tę mieszkańcy okoliczni nazywają Grodziskiem, a przed kilku latami wybudowana tu osada tę samą przyjęła nazwę.

7) Ze wsi *Kaznowa*, niedaleko Dąbia na lewym brzegu Neru położonej, posiadam toporek serpentynowy, tamże znaleziony.

8) Dalej ku wschodowi, również nad samym Nerem leży wieś *Grodzisko*, która nazwę swą, tak jak wspomniana powyżej osada w Wilamowie, znalazła niewątpliwie w zabytku przedhistorycznych czasów.

Oto do dziś zachowane ślady osiedleń; a ile ich pod ręką człowieka niszczało, ile zagięło bez wieści?

Z tych to siedlisk swych po lewej stronie Neru w zarzeczne puszcze dla łowów na zwierza przez błota i wodę przebierał się przedhistoryczny mieszkaniec; z Grodziska, wązkim językiem wrzynającego się w błota ku rzece, z wielką bacnością przechodził na brzeg przeciwległy, dążył „na górki“ (wieś Nagórki) lub „piaski“ (wieś tego nazwiska), gdzie może zmoczony, a pewno zmęczony przeprawą osuszał niewykwintną i prostego kroju toaletę, odpoczywał, nim pogonił za zwierzem, co licznie nadwodne puszcze zamieszkiwać musiał.

W takiej to okolicy, w takim otoczeniu przedwiekowych zabytków, po obu stronach rzeki Warty przy ujściu Neru leży wieś *Kwiatków*, a w granicach jej w miejscowości zwanej Gaj, wśród piaszczystych wzgórków między ramionami Warty i Neru cmentarz przedhistoryczny.

Czerepy rozbitych urn w dwóch miejscach, kilkaset kroków od siebie odległych, spotykają się, groby przecież całe w jednym tylko znalazłem miejscu.

Śród lasu, przed niewielu jeszcze laty szeroko i gęsto szumiącego tu dokoła, bokiem pagórka cmentarnego wiodła droga do jazdy; koła i nogi końskie wyrabiały kolej w piasku, ujętym rzadkim tylko wrzosem, ostrą i suchą, jak zwykle na piaskach, trawą. Wiatry prowadziły dalej destrukcyjną pracę, a gdy i las szumiący dokoła, a gęsto padł pod toporem spekulanta z zachodu i z prądem Warty popłynął na morze, nie było już przeszkody swobodnym pohulankom wiatrów, coraz to głębiej szarpiących odkryty bok pagórka. I urny i kości i dary pośmiertne niegdyś, przed wiekami pobożną tu zagrzebane ręką, wyjrzały na światło dzienne, by dać świadectwo o dawno zamarłym życiu.

Skraj urwanego wiatrami pagórka wznosi się nad poziom wyjeżdżonego wąwozu około pięciu łokci; mimo różnicy tej zarówno w pagórku, jak i w wąwozie znajdowałem urny, w ostatnim pojedyncze tylko, gdy w pierwszym całe, nienaruszone groby.

Mając tak uprzednią pracą wiatrów ułatwione poszukiwanie, rozpocząłem od sondowania skraju pagórka; po kilku minutach sonda oparła się o kamień, w tem więc miejscu kopać kazałem i nie napróżno.

W głębokości 1,70 metra pod powierzchnią pagórka ukazał się kamień idący w głąb; formy stożkowej, podobny do głowy cukry, widocznie obrabiany, 0,70 metra wysoki, poza nim w kierunku zachodnim ustawione były urny, bez żadnego zabezpieczenia kamieniami, wprost w piasku, porządkiem następującym: na spodzie równo z podstawą kamienia stała urna największa, ozdobnej formy i delikatnej roboty, wewnątrz i zewnątrz czarno malowana, bez żadnego rysunku, a tylko w górnej części wążką, nacinaną opaską zdobna. Cała napełniona była przepalonymi kośćmi i popiołem, pośród zaś tego znajdowały się:

- a) dwie zupełnie jednakiej formy przystawki gliniane,
- b) spinka bronzowa kuta, zachowana w całości,
- c) sprzączka żelazna od pasa, formy dziś bardzo powszechnie używanej,
- d) szydło żelazne,
- e) osetka z piaskowca koloru brązowego.

Ponad urną tą stała druga tejsze samej formy o połowę mniejsza, również napełniona kośćmi, popiołem i piaskiem; narzędzi i ozdób nie było tu żadnych.

Poza urnami temi, na wysokości górnego skraju większej stała miska, w niej zaś położony na bok garnek, oba z gliny grubej, roboty ordynaryjnej ręcznej, bez żadnych ozdób lub pomalowania. W tych dwóch ostatnich naczyniach prócz piasku nie było nic więcej. Poniżej miski tej, wprost w ziemi znajdowała się cała masa najrozmaitszych narzędzi żelaznych, głównie broni, a okok tego i innych domowego użytku, w części nieodgadnionego przeznaczenia. Grób zakończył się kamieniem odrobionym w prostokąt, mniej więcej foremny, pionowo ustawionym.

W odległości około półtora metra ku północy, odkryłem grób drugi z trzema urnami, z których jedna z delikatnej gliny, czarno malowana ozdobiona była meandrem, dwie inne ordynaryjnej roboty i z materiału grubego. Tutaj znalazła się jeszcze mała przystawka ręcznego lepienia bez żadnej ozdoby i doskonale zachowane umbo od tarczy z bardzo wysokim dziobem. Grób ten zupełnie kamieniami otoczonym nie był, a urny wprost w ziemi złożone.

Te dwa groby były jedynymi, które w całości znalazłem, poza nimi pojedyncze tylko odkopywałem urny, a choć niektóre z nich bardzo wielkie z łatwością mogły pomieścić popioły jednego stosu, inne za małe, aby cały grób stanowiły.

Pojedyncze urny te, jak już wspomniałem wyżej, znajdowałem w wąwozie owym, na skraju pagórka wywianym i tutaj jeszcze mniej więcej łokieć pod powierzchnią; były więc one tylko urnami spodniami grobów, które ocalały przez głębokie zagrzebanie, gdy

wyżej położone. wywiane wiatrem, pokruszyły się i dziś jeszcze czerepami bardzo obficie wawóz zalegają.

Po kilkogodzinnem poszukiwaniu i sondą i rydlem, gdy prócz dwóch wspomnianych grobów pagórek na kilka łokci wgląd rozkopany, żadnej więcej nie dawał zdobyczy, w dniu następnym przeniosłem się na drugą stronę wawoza, około 12 kroków szerokiego, gdzie czarny odłam śród żółtego piasku zwrócił moją uwagę. Po rozkopaniu okazała się warstwa piasku zmieszanego z popiołem, węglem i szczątkami kości na przestrzeni około pięciu łokci; prawdopodobnie było to miejsce, na którem stawiano stopy i dokonywano palenia zwłok. Śród piasku, popiołu i węgla znalazłem blisko dwa funty stopionego bronzu w nieforemnych grudkach, powstałych widocznie z narzędzi i ozdób, razem ze zmarłym na stos kładzionych, dalej dwa naczynia gliniane, tak mocno przepalone, że piasek domieszany do gliny uległ stopieniu i utworzył masę gąbczastą i kruchą, podobną do pumeksu, dalej ozdoby grzebień kościany, szczątki drugiego grzebień, nóż, kilka nieforemnych kawałków żelaza. wreszcie małą grudkę stopionego srebra.

Miejsce to, jak się zdaje, wielokrotnie do palenta używanem było; twierdzenie to opieram na następujących danych:

1) grubość warstwy ziemi zmieszanej z popiołem i węglem wynosiła przeszło sześć cali; przy jednym spaleniu, choćby bardzo wielkiego stosu, warstwa nie mogła urosć tak gruba, tem więcej, gdy weźmiemy na uwagę, że wiatry i deszcze roznosiły i zmywały powierzchnię popieliska, zanim z biegiem czasu piaskiem zasypana została;

2) nie można przypuścić, aby jednemu zmarłemu dawano do śmiertelnego ubrania tyle ozdób brązowych, aby z nich, nie licząc tego, co się nie stopiło lub co w drobnych ziarnkach uszło uwagi mojej, zebrano się do dwóch funtów bronzu;

3) pomimo iż w kilku miejscach rozpoczynałem kopanie, w tem jednym tylko natrafiłem na popielisko; sądząc zaś po ilości rozrzuconych na powierzchni czerepów i po przestrzeni samego cmentarza, wiele dziesiątek ludzi palić i grzebać tu musiano.

Nie wszystkie przedmioty wykopane na cmentarzu kwiatkowskim podczas dwudniowych poszukiwań będę opisywał tu szczegółowo; wiadomość podana w „Pamiętniku fizyograficznym“. a zresztą masa wykopalisk dotychczasowych uwalniają mnie od powtarzania znanych już typów, ograniczę się więc na wymienieniu znalezionych przedmiotów oraz obszerniejszem opisanium mniej pospolitych.

Metale reprezentowane są tutaj przez żelazo, bronz i srebro. Wyroby żelazne najobfitsze; przeważnie w narzędziach domowego i wojennego użytku, rzadziej w przedmiotach ozdoby; wyroby brązowe drobne, wyłącznie jako dodatki do ubioru, wreszcie grudka stopionego srebra jest zapewne resztką również jakiej ozdoby.

Z bronzów znalazłem:

1) Zapinkę dużą, płaską z blachy kutej, ze sprężyną drucianą, z wierzchu niewidoczną. długość i szerokość przy sprężynie

po 5 cm., w przeciwnym końcu przy haczyku do zaczepiania spilki szeroka 2,5 cm., ozdobiona liniami ciągłymi i kropkami rytymi, przeprowadzonymi wzdłuż przez środek i po krajach.

2) Podobną do poprzedniej zapinkę, trochę mniejszą, ale z blachy grubszej, długości 4,5 cm., szerokości przy sprężynie blisko 5 cm., w przeciwnym końcu 2,5 cm.

3) Zapinkę kutą, wąską, ozdobnej formy, ze sprężyną z wierzchu widoczną, której przedłużenie stanowi spilka, — długość jej 5,8 cm.

4) Kawalek ozdoby z blachy kutej, z rytymi od środka na dwie strony ukośnemi żeberkami.

5) Prócz powyższych, jeden z robotników przyniósł mi z domu piękną, 8,4 cm. długą zapinkę brązową, złamaną i oczyszczoną z patyny.

Znalazłem szczątki dwóch grzebieni, o których już powyżej wspomniałem. Jeden z nich, zachowany choć nie w całości, jednak szczęśliwym wypadkiem posiada to wszystko, co dokładne wyobrażenie o całość dać może. Wyrobinem jest z kości, jakiej? nie będąc biegłym przyrodnikiem, oznaczyć nie umiem, to pewna jednak, że nie słoniowej. Składał się z czterech kawałków oddzielnych, połączonych między sobą u dołu przy zębach grubym drutem żelaznym, przeciągniętym wzdłuż przez środek grubości, oraz u wierzchu w części takimże drutem a w części sztyftem kościanym. Cztery części te, a dziś właściwie tylko trzy, gdyż czwartą robotnik kopiący w moich oczach skruszył, nie dochodzą do siebie, rozdzielone są małymi szparami, w których owe łączące je druty i sztyft kościany widocznymi się stają. Zęby nie dochowały się w całości, są jednak drobne pienieczki dozwalające orzec, że grzebień był gęstym. Z jednej i z drugiej strony ozdobiony on jest liniami wypukłymi, równoległe wzdłuż przeprowadzonymi. Grzebień zupełnie tej samej formy, tylko bez rozdziału na cztery części, znajduje się w Muzeum Starożytności Północnych w Kopenhadze i w rysunku przedstawionym jest u Worsaae pod Nr. 365¹⁾.

Z drugiego grzebienia dostały mi się dwa bardzo małe złamki, z których jeden siedm, drugi pięć ma zębów, a raczej pienieczków po zębach. Ten grzebień zupełnie innej był formy, blaszka kościana cienka, dwóch milimetrów grubości nie dochodząca, aby przedstawić dość silny opór włosom, aby stać się trwałą i użyteczną, musiała być ujętą w obsadę jakąś, np. między dwie grubsze deseczki. Niewątpliwie też grzebień ten podobnym być musiał do przedstawionego w czeskim czasopiśmie *Pamatky Archeologicke* za 1878 r. Zesz. I, lub u L. Lindenschmita *Hanbuch der deutschen Alterthumskunde*, str. 312 i 313. o czym zresztą przekonywają otwory zafarbowane kolorem rdzy, pozostałe

¹⁾ Nordiske Oldsager-Kjöbenhavn 1859.

po żelaznych nitach, którymi pomiędzy umacniające boczne deseczki kawałki te, stanowiące zębatą środkową blaszkę, przymocowanymi były.

Z przedmiotów żelaznych, zachowanych bądź w całości, bądź częściowo, a wreszcie w nieforemnych złamkach, mocno rdzą zjedzonych, zasługują na uwagę:

1) Miecz zgięty w czworo, jednosieczny, prosty, długi, wraz z rękojeścią 71 cm., szeroki u osady 4 cm., zwęża się w końcu w ostrą szpicę. Rękojeść 10 cm. długa, odznacza się wcięciem po obu stronach klingi; tkwią w niej jeszcze trzy nity żelazne, służące niegdyś do umocowania oprawy z rogu lub drzewa. Żelazo mocno zniszczone, pokryte grubą warstwą rdzy. Miecz ten znalazł się w towarzystwie kilku funtów rozmaitych wyrobów żelaznych w pierwszym z opisanych powyżej grobów, wprost w piasku, bez żadnej osłony.

2) Jedenaście grotów od lanc, długości bardzo rozmaitej, bo od 14 do 40 cm. Pod względem formy wszystkie dają się sprowadzić do czterech typów, przedstawionych w „Pamiętniku Fizyograficznym“ pod Nr. 10 do 13, z tą tylko odmianą, że jeden z typu, Nr. 11, ma tulejkę kanciastą, ośmioboczną. Tulejki u wszystkich bardzo ciasne, najgrubsza nie przenosi 2 cm. w średnicy.

3) Umb od tarczy sztuk pięć, z których dwa tej samej formy, jak w „Pamiętniku Fizyograficznym“ pod Nr. 7 i 8, trzecie, formy półkolistej, bez żadnych z wierzchu dodatków a tylko, jak zwykle, z kołnierzykiem dokoła¹⁾, czwarte, formy lejkowej wraz z kolcem 18 cm. wysokie i piąte tej samej formy, 12 cm. wysokie. Trzecie i czwarte czterema, piąte trzema tylko nitami przymocowane było do tarczy.

4) Noży rozmaitej wielkości i formy dwanaście; największy z nich wraz z rękojeścią 30 cm. długi, o silnym grzbiecie, ostro zakończony. Niezwykłymi co do formy są następujące:

a) nóż wraz z rękojeścią 20 cm. długi, przy osadzie 2,2 cm. szeroki, zwęża się w zupełnie spiczasty koniec; po stronie lewej wzdłuż całego ostrza ciągnie się wyżłobiony rowek równolegle do obu brzegów; jaki cel rowka tego, odgadnąć mi trudno.

b) nożyk mały 10 cm. długi z grzbietem mocno garbatym, ostrzem prostym; i ten ma rowek taki sam, jak na poprzednim, ale po stronie prawej. Tej formy i wielkości znalazł się i nożyk drugi.

c) nożyk mały 7,5 cm. długi, 1,3 cm. szeroki, formy półksiężycowej, z ostrzem po stronie wypukłej; niewątpliwie był on narzędziem specjalnie używanem w rzemiośle jakim.

5) Cztery żelazka do obicia tarczy; jedno z nich formy podanej w „Pamiętniku Fizyograficznym“ pod Nr. 9, drugie podobne ozdobniejsze, trzecie i czwarte zupełnie wąskie.

6) Trzy pary nożyczek, długości 13, 18 i 15 cm.

¹⁾ U Worsaae I. c. Nr. 340.

7) Kawałek sierpa; części z rękojeścią brak.

8) Narzędzie żelazne, podobne do zamku. Składa się ono z dwóch prostokątnych blaszek 5,5 cm. długości, 4,5 cm. szerokości mających i czterema nitami na 1,5 cm. odległości płaszczyzn związanych. W jednej z blaszek tych w środku znajduje się prostokątny otwór, na drugiej z zewnątrz przymocowanym jest środkiem przez całą długość jakby futerał do wsuwania narzędzia formy wąskiego dłuta. Obok żelazka tego znalazły się dwie skówki, może dopełnieniem jego będące.

9) Żelazko w formie wędzidła, niewiadomego mi przeznaczenia.

10) Dwie zapinki, jak w „Pamiętniku Fizyograficznym“ pod Nr. 21.

11) Szydło bardzo dobrze zachowane; część służąca do osady w drzewo nacinana w karby, celem lepszego umocowania.

12) Dwie igły, grubsza i cienka.

Prócz tego gwoździe, sztyfty, kolce, sprzączki i wiele trudnych do zdeterminowania złamków.

Z wyrobów ceramicznych tylko grube, zwyczajnej roboty, bez żadnych ozdób urny w całości wydobyć mi się udało, ozdobniejsze, przybrane rysunkiem, zazwyczaj z delikatniejszej glinki i cieńsze, pod naciskiem samej ziemi kruszyły się; w tym też stanie spotykałem je zawsze i pomimo całej staranności przy wygrzebywaniu, tylko w cząstkach dostawały mi się do ręki. Z urn ozdobnych zasługuje na uwagę przedewszystkiem jedna, która chociaż w całości nie dochowała się, to jednak dwie wielkie części, jakie ochronić zdołałem, pozwalają zrestituować ją co do formy i rozmiarów. Wysoka 30 cm, zdobna w wierzchniej części meandrem pomiędzy dwoma karbowanymi paskami dokoła, u podstawy takież pasek. Toczoną jest na kole, z gliny delikatnej z małą bardzo przymieszką kwarcu, zewnątrz powleczona czarną, błyszczącą farbą. Niemniej godnymi uwagi są dwie małe przystawki znalezione w grobie pierwszym w największej urnie; ozdobione są u górnego kraju rysunkiem, składającym się z trzech równoległych dokoła przeciągniętych linii, przeciętych w równych odstępach pionowymi; w powstałych stąd prostokątach umieszczono po trzy punkta. Cały ten prosty a gustowny rysunek na pierwszy rzut oka wydaje się linią nut muzycznych. Obie dwie toczone na kole z delikatnej glinki i starannej roboty, pociągnięte wewnątrz i zewnątrz czarną farbą.

Prócz większych i mniejszych urn dostał mi się do ręki wielki paciorek gliniany, jakie często za ciężarki do sieci uważane bywają. Mniemam jednak, że inne przeznaczenie mieć musiały, znajdują się bowiem w miejscowościach, gdzie dla braku strumieni lub stawów o rybołówstwie mowy być nie może, np. dwa takie znalazłem we wsi *Żelazkowie* w powiecie kaliskim na cmentarzu zupełnie zniszczonym; w okolicy przynajmniej na milę niema tu żadnego strumienia, w Kwiatkowie zaś przy takiej obfitości wód jeden tylko zdobyłem.

Zestawiając i porównywając między sobą te rozmaite urny i przystawki tak pod względem materiału, z którego lepią, jak pod względem formy i ozdób, już na pierwszy rzut oka uderza wielka różnica w gatunku gliny, technice wyrobu, piękności ornamentacji. W jednym i tym samym grobie obok urn kunsztownej formy, przybranych meandrem, znajdujemy garnek lub drobną przystawkę z gliny grubej, chropowatej ziarnami kwarcu, lepiącą w rękę, nieforemną i bez żadnej ozdoby. Zdawały się, że całe wieki dzielą te wyroby ręki ludzkiej. Wogóle za zasadę przyjąć tutaj można, że im piękniejsze naczynie, im forma i rysunek gustowniejsze, tem delikatniejsza glina, doskonalsze wypalenie. Czerep z wypukłym wyobrażeniem zajęcia, opisany i rysowany w „Pamiętniku Fizyograficznym“, jest z gliny zupełnie miękkiej, jak fajans, doskonale wypalony; naczynie też, którego był częścią, niezwykle musiało być ozdobne. Dwie opisane przystawki zrzecznej formy wyrobione są z gliny miękkiej bez kwarcu, natomiast miska i garnek, znalezione w grobie pierwszym, są bardzo ordynaryjnej roboty i z grubej, kamienistej gliny.

Rysunki zdobiące wyroby tak metalowe jak i ceramiczne cmentarza kwiatkowskiego, z jednym wyjątkiem czerepu z zajęciami, są kombinacją linii prostych i punktów. Ozdób z linii krzywych, tak pospolitych w innych stronach kraju, nie napotkaliśmy tu wcale.

Na jednych naczyniach rysunek cały choć szkicowany, nie wykończony, linie choć poprzeciągane czestokroć, znać jednak, że to praca rysownika wprawnego. Na innych znów naczyniach rysunek choć wykończony starannie, choć nawet formy pięknej, znać jednak niepewną rękę i nieśmiałość. Takim jest np. meander na opisanej powyżej urnie, choć starannie i pracowicie robiony, jednak niezręczny, ogniwa za długie, a dodane, drobne, ukośne linijki czynią rysunek przeladowanym.



O akcie sądenia.

W roku 1888 Filip Flam, były obrońca przy senacie, a następnie adwokat przysięgły, (zmarły przed kilku laty) wydał książkę pod tytułem „Interpretacja kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego“. Autor książkę swą poświęcił pamięci byłych kursów prawnych Warszawskich, które trwały od roku 1840 do roku 1846, ich zasłużonym profesorom i wychowawcom, a które jednakże o ile się nie mylę nie doczekały się pomimo dobiegających lat 60 od czasu zamknięcia, choć skromnej kroniczki. Ale ponieważ nie o to nam w tej chwili chodzi, więc wracajmy do wspomnianej książki; w niej bowiem przy rozbiorze artykułów 4 i 5 kodeksu Polskiego z roku 1825, opartych na odpowiednich artykułach kodeksu Napoleona, spotykamy się z tak zwanym aktem sądenia; dla jasności należy przypomnieć, że artykuł 4 K. Polskiego stanowi: „Sędzia, który odmówi sądenia pod pozorem milczenia, niejasności, albo niedostateczności prawa, może być pociągnięty, jako winny odmówienia sprawiedliwości“. Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą funkcją prawa jest służyć za normę przy regulowaniu sporów, wynikających pomiędzy ludźmi, regulacja zaś ta dokonywa się za pomocą wydawania wyroków, czyli sądenia. Ale tu zaraz nasuwa się pytanie, w jakim to sposób sądenie odbywać się winno? Odpowiedzi jednakże na to w kodeksie nie znajdujemy, a w powołanym artykule zmuszeni jesteśmy do sądenia pod groźbą kary, nawet w wypadkach gdyby prawo braki, lub wady posiadało.

W następnym zaś 5 artykule znajdujemy w tej materii wskazówkę, a raczej zakaz sędziom wydawania wyroków w sposobie ogólnych urządzających przepisów.

Znacznie więcej w tej materii wskazówek, co wreszcie jest bardzo naturalne, znajdujemy w ustawach postępowania cywilnego i karnego; tam prawie jednobrzmiące artykuły obydwóch tych ustaw 10 i 13 dopełniają w tej materii kodeks przez zakaz „wstrzymywania decyzji z powodu niepełności, niedostateczności, niejasności, braków, lub sprzeczności w przepisach prawa“; w ustawie karnej opuszczono wyraz „niedostateczność“; w pierwszym wypadku sędzia odpowiada za odmówienie wymiaru sprawiedliwości, w drugim zaś, za przeciwną prawu bezczynność władzy.

Dalej podług artykułu 19 proc. cyw. sędzia winien sądzić sprawę ściśle podług przepisów prawa i tutaj dodano, że w razie niejasności, niepełności, braków, lub sprzeczności w przepisach prawa, wyrokowanie opierać należy *na ogólnych zasadach prawa*.

Głębiej dotknął poruszonej przez nas kwestyi artykuł 129, który nakazuje sędziemu oceniać dowody według wewnętrznego przekonania (по убѣжденію совѣсти).

Sędziowie gminni i pokoju (art. 130) za zgodą stron, mają prawo wyrokować na mocy miejscowych zwyczajów ogólnie znanych. Oprócz tych przepisów, wskazujących jak sądzić należy, też same ustawy zakazują sędziom (art. 131—132) zasądzać po nad żądanie i podnosić kwestyę przedawnienia.

Wreszcie w art. 694 i 695 znajdujemy techniczne wskazówki, dotyczące również samego aktu sądenia, w nich bowiem zaznacza się, że prezydujący powinien najprzód postawić sędziom pytania, wypływające z żądań i sporów stron, przyczem pytania dotyczące materyi sprawy, powinny być oddzielane od pytań dotyczących zasad i stosowania prawa; spory, wynikające przy składaniu odpowiedzi na powyższe pytania, rozstrzygane bywają trybem ustanowionym dla stanowienia wyroków. W nawiasie dodać muszę, że w wyrokach cywilnych ja nie spotykałem śladów stawiania tych pytań, a jednakże na trzymaniu się ściśle pod tym względem przepisów prawa, mógłby tylko zyskać wymiar sprawiedliwości.

Wszystkie wyżej przytoczone przepisy, ja przypomniałem tylko dla pełności obrazu; bezsprzecznie każda z poruszonych w nich kwestyj nadaje się do osobnej rozprawy, ale ponieważ mnie nie chodzi o stronę formalną, przy której wyrokowanie odbywać się winno, radbym jeżeli nie przestudjować, to przynajmniej dotknąć tego procesu ducha, to jest tej akcji, która w naszym umyśle i sercu przy sądeniu odbywać się zwykła, i o ile to będzie w mej mocy, udzielić wskazówek dla możliwie prawidłowego wykonywania tej akcji.

W tym celu zwróćmy się znowu do wspomnianej książki, bo w niej znajdujemy wzmiankę, że przy układaniu Kodeksu, pod art. 4 i 5 k. wsp. Radca Stanu Portalis umieścił prawidła dla sędziów, których po mimo dość szczególnych poszukiwań, znaleźć nie mogłem; u Flama zaś jest z nich tylko następujący urywek: „sprawiedliwość jest pierwszym długiem władzy najwyższej; sądy ustanowiono dla wyplacenia tego świętego długu“.

Laurent, klasyczny komentator kodeksu, w uwagach pod art. 4 i 5 stawia tezę, że sędzia nie może być prawodawcą, a prawodawca nie może być sędzią, w przeciwnym bowiem razie, według mniemania Monteskiusza byłby to największy despotyzm, jaki kiedykolwiek istniał na świecie, gdyby w jednej osobie połączono władzę prawodawczą i sądzącą, czyli w tych słowach stwierdza przepis art. 5 kodeksu Napoleona.

I. M. Boilaux w swoim komentarzu do kodeksu cywilnego, w tymże samym miejscu powiada: „jeżeli przepis jest jasny i dokładny, nie godzi się sędziemu zmniejszać jego skutek i doniosłość, czyli należy go zastosować z całą ścisłością—jeżeli przepis jest niedostateczny, powinno się wyrokować zgodnie ze *słusznoscia*, skoro zaś jest niejasnym, należy go tłumaczyć“.

Podług Andrychiewicza wymiar sprawiedliwości polega na spełnieniu obowiązków przez sędziów, którym poruczono wyczerpać wszystkie środki, nic nie zaniedbać dla ziszczenia idei prawdy i słusznosci, w woli ogółu i w naturze rzeczy poczętej, a na ich sędziowskim sumieniu opartej, Z tych niewielu urywkowo przytoczonych zasad i sentencji widzimy, że sądenie powinno opierać się na prawdzie, powinno odbywać się zgodnie z przepisami prawa, czyli sprawiedliwie i nie być w sprzeczności ze słusznoscią.

Bliższym celem zaś naszego referatu jest zapoznanie się z temi warunkami prawidłowego wyrokowania.

I. *Sąd, ażeby oprzeć swoje wyrokowanie na prawdzie, musi:* wyczerpać wszystkie środki i nie zaniedbać niczego, ażeby zbadać fakt, który mu pod rozpoznanie przedstawiony został; pod pojęciem faktu rozumiemy zarówno spór cywilny, jak i przestępstwo karne.

Już na innym miejscu wypowiedzieliśmy zdanie, że każdy taki fakt z życia społecznego pod rozpoznanie sądu przedstawiony, powinien być badany ze strony psychicznej, etycznej i ekonomicznej, i wówczas już staraliśmy się dowieść, że w każdym takim fakcie te trzy pierwiastki z korzyścią dla sprawy odnaleźć się dadzą.

Dziś posuwając się krok naprzód, musimy się zastanowić, jaką drogą takiego badania dokonać należy. Idąc za radą Flama, wybieramy drogę utartą i postępować będziemy według wskazanych przez logikę metod naukowych, a mianowicie stosować będziemy Obserwacją, Indukcją, Dedukcją i Definicją.

Za pomocą więc obserwacji, przyglądamy się faktowi, ze strony jego zewnętrznej, i poznajemy jego formę; przy pomocy indukcji dzielimy fakt na oddzielne cząsteczki; niema bowiem faktów całkowicie prostych, każdy bowiem z cząstek składać się musi; i po zbadaniu oddzielnych cząsteczek odszukujemy związku pomiędzy niemi, i wyprowadzamy wniosek o całości; dedukcja pozwala nam sprawdzić badanie dokonane metodą indukcyjną, doszukać się w fakcie czynników wewnętrznych, psychicznych i woli stron; wreszcie nakoniec nadajemy przy pomocy definicyi odpowiednią nazwę, przedstawionemu nam do osądzenia faktowi.

Dla wyjaśnienia przytaczamy następujący przykład: A. zaskarżył B. i żąda przysądzenia summy N, na co składa własnoręcznie napisany dowód piśmienny; postępując metodą wyżej wskazaną zauważymy najprzód, że ów dowód piśmienny, napisany został na papierze stemplowym, posiada formę ogólnie dla tego rodzaju dokumentów przyjętą, następnie przy cząstkowem

badaniu zauważymy, że on jest dwa razy przez wierzyciela biorącego pożyczkę podpisany, że posiada datę i wskazane miejsce płatności, że oznaczona jest suma długu, i że został stwierdzony odbiór waluty, bądź w towarach, bądź w gotowiznie; następnie wyprowadzamy wniosek: że A. wypożyczył pieniądze B., B. obowiązany był w oznaczonym terminie je zwrócić, ale dołączony do tego dokumentu protest i sam fakt zaskarżenia B. stwierdza, że pieniądze oddane nie zostały; na mocy zaś tych wszystkich danych określamy, że wniesioną została przed forum sądowe sprawa, o zasądzenie sumy z wekslu protestowanego z kosztami. Tą drogą winno być dokonywane poszukiwanie prawdy w fakcie. Każdy jednak ze skarżących po przytoczeniu dowodów faktycznych, powołuje się i żądania swoje opiera na przepisie prawa obowiązującego. W tym miejscu sędziemu wypadnie sprawdzić, czy rzeczywiście powołany przepis prawa zawiera i mieści w sobie tą treść, o jakiej jest mowa w skardze, czyli tutaj należy sprawdzić, czy dobrze został powołany odpowiedni artykuł i starać się odszukać prawdy w przepisie prawa.

Ażeby dojść do wyżej wskazanego celu, wypadnie użyć wszystkich tych samych metod, jakich używaliśmy przy poszukiwaniu prawdy w fakcie, a więc należy najprzód odszukać, czyli zaobserwować, gdzie przepis prawa w kodeksie został umieszczony, zastanowić się nad nazwą tytułu rozdziału i miejsca pomieszczenia artykułów w kodeksie.

Dokładne odczytanie samego artykułu, ścisłe wyrozumienie każdego wyrazu, i wyprowadzenie odpowiedniego wniosku, otrzymuje się za pomocą metody indukcyjnej; przy pomocy zaś dedukcyj i definicyj, otrzymamy nazwę zobowiązania, lub stosunku, dla których badany przez nas artykuł, ustanowiony został.

Po odszukaniu prawdy w fakcie i prawdy w przepisie prawa, pozostaje nam jeszcze jedna czynność, a mianowicie odszukiwanie prawdy w związku faktu z prawem, czyli przekonanie się, że przedstawiona i zbadana strona faktyczna interesu, odpowiada w ten że sam sposób zbadanej stronie prawnej, objawionej w żądaniu procesowem i jeżeli się okaże zupełna zgodność pomiędzy stroną faktyczną i prawną, a powołany przepis zupełnie jasnym i niebudzącym wątpliwości, to przepis ów należy zastosować z całą ścisłością, w niczem jego doniosłości nie zmniejszając, oparcie się więc na prawdzie w faktach, prawdziwie w prawie i prawdziwie związku faktu z prawem, jest pierwszym warunkiem prawidłowego wyrokowania.

Przy poszukiwaniu prawdy w trzech wyżej wymienionych wypadkach, należy zwrócić uwagę na dwa takie zjawiska natury wewnętrznej, które odnalezieniu jej przeszkadzać mogą, a mianowicie:

- 1) *excitamentum caritatis*;
- 2) *irritamentum odiorum*.

Excitamentum caritatis jest to pobudka wywołująca w umyśle, a może i sercu sędziego, uczucie sympatyj, współczucia,

a nawet i miłości dla przedmiotów, lub osób w procesie udział biorących; powstanie więc i wywołanie tego rodzaju pobudki, może pociągnąć za sobą przechylenie się opinii sędziego na stronę osób lub przedmiotów, które tego rodzaju uczucie, w umyśle lub w sercu sędziego wzbudzić zdołały.

Irritamentum odiorum jest to pobudka wprost przeciwnej z pierwszą natury, wywołująca uczucie antypatii, lub nienawiści do osób, lub przedmiotów w procesie udział biorących.

Przy poszukiwaniu prawdy, sędzia musi zajrzeć do głębi swego serca, roztrząsać sumienie i usilnie wybadać siebie samego, czy jedno lub drugie uczucie w nim nie powstało i w razie zaś jeżeli po pilnem nad sobą zastanowieniu się, zauważy, że uczucie w jedną, lub drugą stronę go unosi, powinien sam się wyłączyć od sądzenia sprawy.

Jednym zatem z warunków możliwie dobrego wyrokowania, jest ścisły obiektywizm, o który każdy sędzia szczególnie starać się i bacznie wyrabiać go w sobie musi, bo tylko człowiek zrównoważony i spokojnego stanu serca i umysłu jest w możności zbliżyć się przy wyrokowaniu do prawdy.

Tutaj jeszcze dodać musimy, że nieraz źle wpływa na wyrokowanie zbyt ni pośpiech, jego też unikać należy.

II. Drugim warunkiem dobrego wykonania aktu sądzenia, est wyrokowanie sprawiedliwe.

Zdaje mi się, że w mowie potocznej wyraz ten bywa nie dość ściśle używany i często mieszamy go z wyrazem „słuszny“, o pojęciu znacznie szerszem. Przez wyrok sprawiedliwy rozumieć należy wyrok wydany zgodnie z prawem, a więc sprawiedliwy; przyczem stosowanie prawa powinno być dopełnione z całą ścisłością, w niczem nie zmniejszając jego doniosłości i skutków.

Wyobraźmy sobie, że wystąpiono z procesem i zażądano wykonania wymówionego prawa odkupu; w danym wypadku sprzedawca dostaje nazad według art. 1659 Kod. Nap. rzecz sprzedaną, wracając istotną cenę i zapłatę, o jakiej jest mowa w art. 1673, a podług art 1673 sprzedawca powinien zapłacić nie tylko cenę istotną (prix principal), ale też jeszcze koszta i wydatki należące się za sprzedaż, potrzebne naprawy i te które powiększyły wartość nieruchomości, i nie może wejść w posiadanie, dopóki nie uczyni zadość wszystkim tym obowiązkom. Zwracamy uwagę, że w obu tych artykułach dwa razy powtórzono *istotną* cenę, że powtórzenie owo miało ten cel, ażeby przy prawie odkupu była zwrócona istotnie zapłacona cena; więc gdyby w akcie oznaczona była suma jedna, a drogą dowodową (zapewne pismem prywatnem) udało by się stwierdzić, że w istocie inna była cena sprzedażna, aniżeli jest wskazana w akcie, to do zwrotu tej istotnej sprzedawca będzie obowiązany w danym wypadku dla nadania wyrokowi atrybutu sprawiedliwości; przepis powyższy o ile jest drobiazgowym, o tyle z całą ścisłością zastosowanym być musi.

III. Zgodność wyroku ze słusnością stanowi trzeci i ostatni warunek prawidłowego sądenia. W tem miejscu wypadło by zastanowić się, co my rozumiemy pod pojęciem słusności; nam się wydaje, że pojęciu temu odpowiada rzymska sentencya „*neminem laede suum euique tribue*“ (nie krzywdź nikogo i oddaj każdemu co mu się należy); reguluje się ona tym głosem Bożym, co się w sumieniu naszym odzywa i jest ideałem, do którego prawo dążyć powinno.

Uporawszy się z określeniem pojęcia słusności, wypada nam teraz przyrzeć się stosunkowi słusności do wyrokowania.

Podług Boileaux (str. 38 t. 1^{*)}) stosować zasadę słusności musimy wtenczas, jeżeli prawo jest niedostateczne; podług zaś przepisów proceduralnych, w tym wypadku należy wyrokowanie oprzeć na ogólnych zasadach prawa.

Zazwyczaj wyrok na prawie oparty, bywa zgodny ze słusnością, bo w większości wypadków i prawo pisane, również nie sprzeciwia się tej zasadzie. Zgodność prawa ze słusnością nie jest jednakże tak powszechną i szczególnie pod czasy obecne prawie niemal wszędzie kują cały szereg przepisów wyjątkowych ograniczających, wprost przeciwnych idei słusności. A w takim wypadku nasuwa się pytanie jak sobie ma począć sędzia, któremu niesłusznie karać, lub pozbawiać niesłusznie praw nabytych wypadnie.

Dla człowieka zasad, to w danym wypadku walka wewnętrzna, wprost do napięcia dramatycznego dojść może, i wydaje nam się, że sędzia albo powinien wyłączyć od sądenia, albo jeżeli inaczej jest niemożliwe, to wbrew niesłusznemu prawu, ale zgodnie ze słusnością wyrokować ma, i to ostatnie twierdzenie opieramy na tem, że prawo niesłuszne posiada w sobie cechy bezprawia, a więc zawiera *contradictionem in objecto*, jest w sprzeczności z samem sobą, a w podobnych wypadkach dozwala się stosowanie zasad słusności, lub ogólnych zasad prawa. (Może mi ktoś zarzucić, że łatwiej taką zasadę wygłosić, aniżeli ją w czyn wprowadzić; to z tem zgodzę się najzupełniej, ale jak się stawia zasady, to tylko prosty i bezwzględny ideał, a nie praktyka życia codziennego, pod uwagę braną być nie może).

Kończąc nasze uwagi nad sposobem wykonywania aktu sądenia, musimy jeszcze zaznaczyć, że poruszona przez nas kwestya, oprócz specjalnie prawnego, ma jeszcze ogólnie społeczne znaczenie, bo jakkolwiek my obecnie w krzesłach sędziowskich nie zasiadamy, ale wypada nam jednakże pełnić bardzo zbliżoną funkcją w naszych instytucjach kredytowych, sportowych, towarzyskich i artystycznych; tam też musimy decydować i wydawać wyroki, które również winny opierać się na prawdzie, regulo-

*) S. M. Boileaux *Commentaire sur le code civil* (p. 38 r. 1).

wać się przepisami ustaw specjalnych, i zawsze pozostawać w zgodzie ze słusnością i tutaj też musimy zachowywać się jak najobjektywniej, odsuwając wszelkie incitamentu i irritamenta tutaj nakoniec należy decydować z namysłem, bez zbytniego pośpiechu, bacząc na wszystko i niczego nie zaniedbując.

Tą drogą postępując, z czasem stworzymy sobie cały szereg prejurykatów życiowych i społecznych, zasób stałych zasad, uznanych przez wszystkich i wszystkich obowiązujących, prejudykata te i zasady zaprowadzą pewien ład w pojęciach co do naszych spraw podstawowych i spowodują wytworzenie się u nas niezbędnego trybunału—*poważnej opinii publicznej*.

S. Bzowski.

